Frid Ingulstad

Za murami klasztoru

SAGA
PRZEPOWIEDNIA KSIĘŻYCA
TOM II

Przekład: Monika Mróz

Tytuł oryginału norweskiego: **Bak klosterets murer**

Rozdział pierwszy.

- Do klasztoru? - W cichym głosie Ingebjorg zdumienie mieszało się z niedowierzaniem. Patrzyła na matkę, jakby nie pojmując jej słów. - Chyba nie mówisz poważnie?

Elin na moment uciekła wzrokiem, zaraz jednak podniosła głowę i spojrzała na córkę. Z ciemnych oczu biło zdecydowanie i Ingebjorg zrozumiała, że matka nie żartuje.

- Nie mam innego wyboru - oświadczyła stanowczo Elin. - Wraz ze śmiercią Bergtora Massona zgasła moja ostatnia nadzieja.

- Przecież nie mamy pewności, że on nie żyje - usiłowała protestować Ingebjorg. Miała wrażenie, że ściany obory niebezpiecznie pochylają się ku niej, przez moment pociemniało jej w oczach.

Elin odwróciła się i wolnym krokiem ruszyła do wyjścia.

- Nie ma już o czym rozmawiać, Ingebjorg - powiedziała zmęczonym głosem.

Dziewczyna stała nieruchomo, odprowadzając matkę spojrzeniem. Zrozumiała, że mimo choroby i trudnych przeżyć matka zachowała jeszcze w sobie siłę. Wyglądała na słabą i przybitą, lecz pozostała w niej iście żelazna wola.

- Przecież beze mnie nie dacie sobie rady w Sasmundgard! - krzyknęła wysokim, przenikliwym głosem Ingebjorg.

- Torgeir Sigurdsson obiecał, że na jakiś czas weźmie do siebie ciotkę Gudrun, stryja Jona i stryja Gissura, a ja sądzę, że tej zimy pomieszkam u arcybiskupa Hallvarda. Jego żona pochodzi z Haeim, a twój ojciec i ja często gościliśmy u jej rodziców.

- Kto się w tym czasie zajmie zwierzętami? - Ingebjorg była bliska płaczu.

Elin odwróciła ku niej głowę, a Ingebjorg nawet w półmroku zauważyła, jak bardzo matka jest zasmucona.

- Będziemy musieli je ubić, Ingebjorg. Za rok sytuacja na pewno się poprawi i może wtedy kupimy nowe bydło.

Ingebjorg wciąż nie ruszała się z miejsca.

- Nie chcesz chyba całkiem porzucić Sajmundgard i zamienić dwór w opustoszałe gospodarstwo, jakie już istnieją w innych wioskach?

Elin zacisnęła wargi i z rezygnacją pokręciła głową.

- Niełatwo mi przyszło podjąć tę decyzję, moje dziecko - westchnęła. - Myślałam, że Bóg mnie wysłuchał, kiedy zesłał nam Bergtora Massona. Z tak dobrym gospodarzem jak on Sasmundgard mogłoby rozkwitnąć. Teraz nie ma już nadziei.

- Ależ, matko! - Ingebjorg czuła, że drżą jej kolana. - Przecież cud może jeszcze się zdarzyć. Bergtor wróci albo ty znajdziesz jakiegoś innego mężczyznę naszego stanu, który zechciałby mnie poślubić.

Elin ze smutkiem pokręciła głową.

- Już za późno, Ingebjorg. Musimy poddać się woli Pana.

Otworzyła drzwi i wolnym krokiem wyszła w szary świt.

Po odejściu matki Ingebjorg długo jeszcze stała nieruchomo. Przez głowę niczym strzały przelatywały jej najrozmaitsze myśli, wszystkie jednakowo straszne i przerażające. Gdyby przyznała się matce, że jest brzemienna i nie może iść do klasztoru, Elin z żalu i oburzenia gotowa umrzeć, a wówczas śmierć matki ciążyłaby Ingebjorg na sumieniu już do końca życia. Poza tym wkrótce jasne się stanie, że oczekuje dziecka, a wtedy Sigtrygg Magnusson rozpuści plotki, że ojcem nie jest jej narzeczony, tylko Eirik, rodzony brat Sigtrygga. Czy byłaby w stanie udźwignąć taki wstyd?

Jednak myśl o życiu wśród klasztornych murów wydawała się Ingebjorg równie przerażająca. Od maleńkości przecież słyszała, że w odpowiednim czasie wyjdzie za mąż; o posłaniu jej do klasztoru nikt nigdy nie wspominał. Oddanie się w służbę Bogu byłoby dla Ingebjorg chyba jeszcze trudniejsze od życia z piętnem wstydu. Dziewczyna nie miała tak silnej wiary jak matka i czuła, że nawet za klasztornymi murami to się nie zmieni. Wszystko się w niej burzyło na samą myśl o życiu w odosobnieniu, wśród pobożnych i skromnych zakonnic. Czy już nigdy nie będzie mogła dosiąść konia i pomknąć na jego grzbiecie niczym wiatr, nigdy najeść się do syta i włożyć pięknej sukni, uczestniczyć w tańcach na polanie i w weselnych ucztach?

Już nigdy nie zaznać miłości mężczyzny...

Jak matka mogła zadecydować o całym jej życiu? Chyba nie kochała córki, skoro skazała ją na tak okrutny los?

W następnej chwili Ingebjorg poczuła, jak oblewa ją gorąco. Jak zareaguje przełożona klasztoru, kiedy się zorientuje, że Ingebjorg jest brzemienna? Ukarze ją? Wyklnie? Ale przecież została prawowicie przyrzeczona Bergtorowi. Jeśli opatka okaże się wyrozumiała, może pozwoli jej zostać w klasztorze razem z dzieckiem.

Oczy ją piekły, z drżeniem nabrała powietrza. Wiedziała, że Nonneseter, klasztor benedyktynek, znajduje się w Oslo, może więc będzie miała okazję spotkać tam Eirika. Nie raz jeździła do miasta z ojcem i wiedziała, że Nonneseter położony jest niedaleko królewskiego dworu.

Nagle do głowy wpadła jej nowa myśl. Czy to pewne, że musi złożyć śluby po upływie roku i zostać zakonnicą? Czyż jej matka w młodości nie przebywała w klasztorze Bakke jako panna świecka? Spędziła tam rok, by nauczyć się chrześcijańskich zasad i odpowiedniego zachowania, tak jak wiele innych córek wielmożów. Ingebjorg może udać posłuszeństwo i pojechać do klasztoru w Oslo. Elin nie musi przecież wiedzieć, że córka nie zamierza składać ślubów zakonnych. W przekonaniu, że zadbała o przyszłość Ingebjorg, będzie mogła w spokoju przygotowywać się na spotkanie ze śmiercią.

Ta myśl nieco uspokoiła dziewczynę. Decyzja matki nie musiała wcale oznaczać ostatecznego rozstrzygnięcia jej losu, choć zdawała sobie sprawę, jak bardzo niepewna przyszłość czeka ją w dniu, w którym opuści Nonneseter. Zostanie przecież sama, bez domu, bez źródła utrzymania i bez bliskich, których mogłaby prosić o pomoc. Za to najprawdopodobniej z maleńkim dzieckiem, którym będzie musiała się zająć... Uznała jednak, że na takie zmartwienia czas przyjdzie później, zdmuchnęła świecę w latarni i uspokojona wyszła z obory.

Nadeszły trudne, wypełnione gorączkową pracą dni.

Mieszkańcom Sasmundgard z pomocą pośpieszyli sąsiedzi. Ubojem zwierząt zajął się ojciec Solveig. Miał zręczną, pewną rękę; Ingebjorg wiedziała, że nigdy nie przysporzył zbędnych cierpień zwierzęciu. Na początku zmusiła się, by patrzeć, jak się odbywa ubój. Chciała mieć pewność, że sąsiad ogłuszył zwierzę, nim szybkim, pewnym ruchem wbil nóż w jego szyję.

Praca dziewczyny polegała na mieszaniu krwi zbieranej do wiadra. Nienawidziła tego zajęcia, tak było od zawsze. Serce się jej ściskało na widok przerażonej trzody, która ryczała, beczała i kwiczała ze strachu, wyczuwając odór wnętrzności i krwi.

Ingebjorg z trudem powstrzymywała mdłości i udawało jej się to do chwili, gdy przyszła kolej Morgenstjerny. Gdy zobaczyła strach wyzierający ze ślepi ulubionej krowy, odwróciła się na pięcie, pobiegła za stajnię i zwymiotowała.

Wróciła do pracy, ale z oczu nie przestawały jej płynąć łzy. Po wymieszaniu krwi, Ingebjorg musiała razem z Gudrun oczyścić wnętrzności zwierząt; wypłukać je i zebrać z nich łój. Kiedy usuwała z jelit resztki przetrawionego pokarmu, mdłości podchodziły jej do gardła, ale zdołała je powstrzymać. Palce miała sine i zdrętwiałe od zimnej wody, a kraj spódnicy namókł i zesztywniał.

Gdy praca dobiegła wreszcie końca, umyta i przebrana dosiadła Faksego i pojechała do kościoła szukać pociechy przy ołtarzu świętego Olafa. Padła na kolana, złożyła dłonie i pochyliła głowę. Opłakiwała zwierzęta i Sasmundgard, modliła się za matkę i za dziecko, które nosiła pod sercem, ale najbardziej cierpiała z powodu własnego nieszczęścia.

Nocami długo leżała bezsennie, bo rozpacz nie pozwalała jej zaznać odpoczynku. Kiedy nastały chłodne, jesienne noce, obie z matką przeniosły się ze stryszku sypialnego do starej izby z paleniskiem. Ingebjorg leżała wpatrzona w żar, cały czas gorączkowo rozmyślając nad wyjściem z sytuacji, ale w głębi ducha wiedziała, że musi się stać tak, jak zdecydowała matka.

Kiedy zabrakło zwierząt, we dworze zapanowała niezwykła cisza. Z obory nie dobiegało już porykiwanie krów, nie słychać było gdakania kur ani chrumkania świń. Pozostały jedynie trzy konie, wśród nich Fakse, kary ogier o lśniącej sierści, ulubiony wierzchowiec ojca Ingebjorg. To właśnie ten koń odnalazł jego ciało pod liśćmi i mchem przy strumieniu. Teraz wszystkie dworskie zabudowania z wyjątkiem stajni opustoszały, a Ingebjorg z drżeniem myślała o chwili, kiedy ona i matka odjadą na południe. Wówczas całe Sasmundgard pozostanie samotne, nagie i jałowe, jak inne opuszczone gospodarstwa, bez dymu unoszącego się z dymnika, bez żadnych śladów na śniegu zimą. Przykro było o tym myśleć.

Powoli zaczęły już pakować to, co zamierzały ze sobą zabrać. Pewnego dnia Ingebjorg zobaczyła, że matka wyjmuje ze starej skrzyni ów niebezpieczny dokument, który Ingebjorg odnalazła w aksamitnej kurtce ojca. Elin, włożywszy dokument do podróżnej sakwy, popatrzyła na córkę i oświadczyła z naciskiem:

- Pamiętaj, co ci mówiłam, Ingebjorg. Tego pisma nie wolno pokazywać nikomu, kto nie nosi takiego samego sygnetu jak twój ojciec. To może kosztować życie.

- Przecież ja nie mam nic wspólnego z tym dokumentem - zaprotestowała Ingebjorg.

Matka nic na to nie powiedziała.

Stajenny Ravn znalazł sobie niewielką, opuszczoną zagrodę. Ludziom nieposiadającym ziemi nieczęsto udawało się osiedlić w takim miejscu. Ta akurat zagroda położona była na uboczu i żaden z większych dworów nie miał ochoty na przyłączenie należących do niej poletek. Tymczasem jednak Ravn zgodził się za zapłatą towarzyszyć dawnym gospodyniom do miasta. Swoją pomoc zaofiarowali również Torgeir Sigurdsson i krewniak Elin, sira Kjetil.

Najtrudniej było Ingebjorg pożegnać się z ciotką Gudrun i stryjami, Jonem i Gissurem. Siedziała akurat ze staruszkami w starej izbie, kiedy zjawił się Torgeir Sigurdsson, by zabrać ich do Sigurdsgard. Gudrun płakała otwarcie, a Jon i Gissur odwracali twarze, by ukryć łzy.

- To tylko na jakiś czas - próbowała ich pocieszać Ingebjorg. - Odwiedzę was, a do lata może uda nam się znaleźć jakieś inne rozwiązanie.

Ciotka Gudrun z płaczem pokręciła głową.

- Przecież idziesz do klasztoru, Ingebjorg. Umrzesz dla tego świata i już nigdy nie będziesz mogła do niego wrócić.

- Dopóki nie złożę ślubów, nikt mi nie zabroni wychodzić - odparła Ingebjorg gniewnie.

Ciotka Gudrun popatrzyła na nią ze smutkiem, ale nic nie powiedziała. Dziewczyna miała wrażenie, że Gudrun coś przed nią ukrywa, i zamierzała ją o to spytać, ale właśnie w tej chwili do izby weszła Elin z Torgeirem Sigurdssonem i zaczęli mówić o czymś innym.

Trzy dni przed odjazdem do Oslo zjawił się starszy brat Bergtora, Hallstein. Dowiedział się od Torgeira Sigurdssona o zaskakującej decyzji pani Elin i teraz nie krył wzburzenia.

- Ciężki krzyż nakazujesz dźwigać swej młodej córce, pani - rzekł z wyrzutem. - Ingebjorg nie ma natury mniszki. Za bardzo kocha życie, dwór i ludzi, którzy ją otaczają. Musi się znaleźć jakieś inne rozwiązanie. Dziewczyna jest taka młoda i piękna. Nie jest jeszcze za późno na znalezienie jej odpowiedniego męża.

Elin zdecydowanie pokręciła głową.

- Próbowałam już wszystkiego, Hallsteinie Mâssonie. Moją ostatnią nadzieją był twój brat. Po jego śmierci Ingebjorg nie ma szansy na życie uświęcone sakramentem małżeństwa. Nie znamy innego, nieżonatego mężczyzny naszego stanu, który mógłby ją poślubić. Niewiele dni mi pozostało, a nie mogę odejść z tego świata, nie zadbawszy uprzednio o moje jedyne dziecko. Musisz to zrozumieć.

- Rozumiem, pani - odparł Hallstein niecierpliwie. Sądzę jednak, że zbyt prędko przestałaś szukać innych możliwości. Przecież na wielkich dworach nad jeziorem Mjosa, w okręgu Romerike czy Hadeland muszą mieszkać jacyś kawalerowie. Poza tym wciąż jeszcze nie mamy pewności, czy Bergtora naprawdę spotkało jakieś nieszczęście, czy też zniknął z niewiadomych powodów i jeszcze się pojawi.

- Nie wierzysz w to tak samo jak ja, Hallsteinie. A jeśli chodzi o szukanie odpowiedniego kandydata na męża Ingebjorg, to od czasu, gdy spadła na mnie słabość serca, nie zajmowałam się niczym innym. Posłałam nawet wiadomość do moich krewnych ze Szwecji, ale tam jest podobnie. Większość młodych ludzi wysokiego rodu, którzy zdołali przetrwać zarazę, a nie byli wcześniej związani słowem z jakąś panną, poszła na służbę do króla.

Hallstein Mâsson zmarszczył czoło.

- Obiecałem ci pomoc na zimę, pani. Zarówno własną, jak i moich druhów. Nie zabrakłoby ci drew na opał ani rąk do uprzątania śniegu z dziedzińca. A gdyby naprawdę stało się najgorsze, jak się tego obawiasz, to przyrzekam zaopiekować się Ingebjorg.

Elin posłała mu zdziwione spojrzenie.

- Jakże ty się możesz zaopiekować moją córką, skoro masz już żonę, Hallsteinie Mâssonie?

- Jestem przekonany, że ani moja małżonka, ani bracia nie mieliby nic przeciw temu, by gościć Ingebjorg na Habbarstad. Słyszałem, że staruszkami zajął się Torgeir Sigurdsson, a stajenny przeniósł się do jakiejś niedużej, opuszczonej zagrody.

Twarz Elin się ściągnęła.

- Moja córka nie będzie żyła na łasce obcych jak żebraczka! Zapominasz, zdaje się, kim jestem, Hallsteinie! W żyłach Ingebjorg płynie królewska krew, i to zarówno po ojcu, jak i po matce!

Hallstein niezgrabnie skinął głową, wyraźnie zawstydzony.

- Nie zapomniałem o tym, pani Elin. Chciałem po prostu pomóc i tobie, i Ingebjorg.

Elin spojrzała wyniośle.

- W klasztorze Ingebjorg może liczyć nie tylko na utrzymanie. Tam nauczy się żyć zgodnie z chrześcijańskimi przykazaniami. Jak może wiesz, Ingebjorg już umie czytać i pisać, tak jak córki z królewskich i wielmożych rodów. W klasztorze pozna sztukę kopiowania religijnych ksiąg, zagłębi się w uczone pisma, będzie też mogła razem z mniszkami spełniać dobre uczynki, uczestniczyć w liturgii godzin, nabożeństwach i modlitwach za zmarłych. Martwiło mnie, iż musiała pracować w gospodarstwie przez ostatnie dwie zimy, odkąd zaginął mój małżonek, a służba nas opuściła. Ingebjorg nie urodziła się po to, by doić krowy, nosić wodę i harować w polu. Powinna zajmować się tym, co przystoi kobiecie: tkać, prząść i haftować. Poza tym na zdrowie jej wyjdzie, jeśli nauczy się od mniszek pobożności i posłuszeństwa.

Hallstein Mâsson westchnął i ciężko wstał od stołu. Wyraz jego twarzy świadczył o tym, że nie spodobały mu się słowa Elin, ale też zrozumiał, że nie zdoła jej przekonać. Ingebjorg zastanawiała się, dlaczego tak się sprzeciwił decyzji jej matki. Czyżby chciał być blisko niej i nie porzucił nadziei, że uda mu się do niej zbliżyć?

Może wyjazd na pewien czas nie jest wcale aż tak złym rozwiązaniem, pomyślała. Z Hallsteinem w roli natrętnego wielbiciela i Sigtryggiem, który w każdej chwili mógł rozpuścić plotki o dziecku, życie w Sasmundgârd nie zapowiadało się wcale łatwo.

Elin najwyraźniej nie zamierzała wstawać, więc to Ingebjorg musiała odprowadzić Hallsteina do drzwi. Mając w pamięci jego wcześniejsze zaloty, czym

prędzej przeszła przez sień, zanim zdołał ją zatrzymać. W progu odwróciła się, by chłodno go pożegnać. Powinien trzymać się żony, pomyślała wzburzona. A jeśli nie jest z niej zadowolony, niechże sobie na kochankę weźmie służącą!

Hallstein musiał odczytać jej myśli, bo spojrzał na nią poważnie i ze smutkiem pokręcił głową.

- Niesprawiedliwie mnie oceniasz, Ingebjorg. Usiłowałem przemówić do rozumu twojej matce nie z uwagi na siebie, ale dlatego, że zawsze oburza mnie, gdy ktoś myśli przede wszystkim o sobie.

Ingebjorg spojrzała na niego zdziwiona.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Kiedy matka czy ojciec wysyłają któreś ze swoich dzieci do klasztoru, zaraz nabieram podejrzeń. Zwłaszcza wtedy, gdy rodzice są ciężko chorzy i spodziewają się rychłej śmierci. Pociesza ich świadomość, że mają za murami klasztoru dziecko, które będzie się modlić o spokój ich duszy.

Ingebjorg z gniewu na policzkach wykwitły rumieńce.

- Wstrętnie to powiedziałeś, Hallsteinie Mâssonie! Matka myśli jedynie o moim dobru.

Mężczyzna wzruszył ramionami.

- O tym z pewnością również, ale najważniejsze dla niej jest zapewnienie sobie miejsca w niebie. Nie słyszałaś, że duchowni i wielmożowie kupują odpusty, aby uniknąć ognia czyśćcowego? Za jałmużnę dla kościoła odpuszczane są wszystkie grzechy, a posiadanie w klasztorze bliskiej osoby, która będzie nieustannie się modlić o zbawienie duszy, jeszcze zwiększa tę szansę.

Ingebjorg ze złości aż się trzęsła.

- To bezbożna mowa! Matka nigdy nie ofiarowałaby mnie klasztorowi po to, by osiągnąć jakieś korzyści dla siebie!

Hallstein przez moment przyglądał się dziewczynie w milczeniu, w końcu ze współczuciem pogładził ją po policzku.

- Miejmy nadzieję, że się nie mylisz, Ingebjorg. Tak czy owak, uważam, że odebranie kochającej życie i namiętnej kobiecie możliwości normalnego życia to zły uczynek. Nie masz usposobienia mniszki. Otrzymałaś surowe wychowanie, ale w twojej piersi bije gorące serce.

Ingebjorg wiedziała, że powinna wrócić do izby i mocno zatrzasnąć za sobą drzwi. Co on mógł wiedzieć o jej bijącym sercu i namiętności? Wciąż stała na progu.

- Nie mam zamiaru zostać mniszką - oświadczyła gniewnie.

Hallstein dosiadł konia i spojrzał na nią uważnie.

- Najwyraźniej nie wiesz wszystkiego, ale może tak będzie najlepiej - powiedział zagadkowo, nim zawrócił konia. Potem strzelił cuglami i ruszył galopem przez dziedziniec.

Ingebjorg patrzyła za nim zamyślona. Czy Hallstein i ciotka Gudrun wiedzieli o czymś, o czym ona nie miała pojęcia?

Ledwie Hallstein Mâsson odjechał, zaczęli przybywać sąsiedzi z wioski, by pożegnać się z wielmożną panią Elin i młodą, nieszczęśliwą Ingebjorg, która w tak tragiczny sposób utraciła narzeczonego zaledwie kilka dni przed ślubem. Pierwsza przyszła Solveig. Ingebjorg jeszcze przed jej weselem słyszała plotki, że Solveig spodziewa się dziecka, a teraz na własne oczy się przekonała, że płotki nie mijały się z prawdą. Do rozwiązania zostało już niewiele czasu. Solveig miała wesołe oczy, wciąż się uśmiechała i nieprzerwanie mówiła. Ingebjorg uświadomiła sobie, jak wielkie szczęście miała ta dziewczyna, mogąc poślubić mężczyznę, którego pragnęła, a zarazem uniknąć wstydu, jakim byłoby urodzenie dziecka z nieprawego łoża.

- To prawda, że idziesz do klasztoru? - spytała Solveig. W jej głosie słychać było współczucie pomieszane z ciekawością.

Dla wioski to z pewnością wielkie wydarzenie, pomyślała Ingebjorg z goryczą. Jedyna córka Olava Erlingssona musi iść do klasztoru, bo nie chce jej żaden wysoko urodzony mężczyzna. Pewnie wszędzie przy stołach rozprawiają teraz o tym, co się wydarzyło w Sasmundgard. Niektórzy ze złośliwą radością, inni ze współczuciem, a większość ze zdumieniem o złym losie, jaki przypadł w udziale wielmożom.

- Tylko na pewien czas - odpowiedziała Ingebjorg lekko, zerkając na drzwi, żeby się upewnić, czy nie słyszy jej matka.

- Na pewien czas? Sądziłam, że spoza klasztornych murów nie można się wydostać, gdy już raz się za nie wejdzie.

- W klasztorze mieszkają różni ludzie - wyjaśniała Ingebjorg z nadzieją, że jej słowa brzmią przekonująco. - Są mniszki, które złożyły śluby zakonne, nowie juszki w okresie próby, rezydenci płacący za utrzymanie i siostry świeckie, które się tam kształcą. - Ostatnie słowa wymówiła z odpowiednim naciskiem i zaraz też dostrzegła w oczach sąsiadki zapalający się płomyk zazdrości.

- Idziesz do klasztoru, żeby się nauczyć czytać i pisać? - spytała zdziwiona Solveig.

- I czytać, i pisać już umiem, ale chciałabym doskonalić te umiejętności - oznajmiła Ingebjorg dumnie, choć jednocześnie zakłuły ją wyrzuty sumienia. Trochę przecież rozmijała się z prawdą.

Solveig podniosła się do wyjścia.

- Wobec tego nie muszę się nad tobą użalać. Milo to słyszeć. Kiedy wracasz?

- Może na przyszłe lato - odparła Ingebjorg optymistycznie.

Solveig pogładziła się dłonią po dużym brzuchu.

- Wtedy będę już miała czym się pochwalić - stwierdziła pogodnie.

Ingebjorg kiwnęła głową. Ja też, dodała w duchu, a głośno powiedziała:

- Na pewno wszystko pójdzie dobrze. Wyglądasz ładnie i zdrowo.

Solveig się uśmiechnęła.

- Babcia wróży, że to będzie chłopiec. Żegnaj, Ingebjorg! Mam nadzieję, że latem się zobaczymy.

Ingebjorg patrzyła za odchodzącą Solveig, dopóki sąsiadka nie zniknęła wśród drzew. Płacz nieprzyjemnie dławił ją w gardle.

Ostatniego wieczoru przed wyjazdem zjawił się Sigtrygg Magnusson. Ravn akurat juczył konie, a Elin weszła do spichlerza po prowiant. Zamierzały wyjechać o świcie i po drodze nie zatrzymywać się w zajazdach. Całe mięso z zabitej trzody zostało sprzedane albo przekazane dla ubogich. Chleb, mąkę, sól i piwo zabrali ze sobą staruszkowie do Sigurdsgard, a pościel, ręczniki i wszelkie inne płótna złożono do skrzyń.

Ingebjorg schodziła ze stryszku, gdzie pakowała część pościeli, gdy zobaczyła Sigtrygga. Zamachał do niej i zsiadł z konia. Bała się spotkania z tym człowiekiem. Bratu Eirika zawsze towarzyszyło jedynie nieszczęście.

- A więc panienka wybiera się do miasta na spotkanie z wybrankiem serca - zaczął swoim zwykłym, drwiącym tonem.

Ingebjorg zerknęła z obawą na Ravna. Matki na szczęście nie było w pobliżu.

- Jak śmiesz! - zawołała gniewnie. Sigtrygg roześmiał się głośno.

- A co? To nieprawda, że jesteś panienką? I że jedziesz do Oslo?

Ingebjorg wiedziała, że nie powinna mu odpowiadać, tylko po prostu go wyminąć i odejść. Nie zdołała jednak zachować milczenia.

- Idę do klasztoru Nonneseter. Z pewnością nie będę mogła dowiedzieć się, gdzie przebywa twój brat.

Sigtrygg wybuchnął jeszcze głośniejszym śmiechem.

- Przyznajesz więc, że Eirik jest wybrankiem twego serca? I chętnie byś się dowiedziała, gdzie go szukać, gdyby tylko nadarzyła się taka okazja?

Ingebjorg pożałowała swych słów. Powinna odpowiedzieć inaczej, ale ten człowiek zawsze wprawiał ją w zakłopotanie.

- Do niczego się nie przyznałam - wybuchnęła. - Nie wiem, gdzie on jest, i nie zamierzam się tego dowiadywać. Mój wyjazd do Oslo nie ma z nim żadnego związku.

Sigtrygg z chichotem mierzył ją spojrzeniem od stóp do głów.

- Co powiedzą mniszki, kiedy odkryją twoją słodką tajemnicę, Ingebjorg?

- Nie mam żadnych tajemnic - syknęła.

W tej samej chwili skrzypnęły otwierane drzwi i Ingebjorg zobaczyła stojącą w progu matkę. Odwróciła się więc plecami do brata Eirika i ruszyła w stronę domu. Zrobiła kilka kroków, gdy usłyszała jeszcze jego głos:

- Uprzedziłem Eirika, że przyjeżdżasz. Ucieszył się, że znów cię zobaczy.

Ingebjorg siłą woli nakazała sobie milczenie i dalej szła w stronę starego domu. Bała się, że matka usłyszy, jak mocno wali jej serce.

- Co to za człowiek? - spytała Elin, zmrużonymi oczami patrząc na drzewo, do którego jeździec przywiązał konia.

- To jeden z sąsiadów przyjechał życzyć nam szczęśliwej podróży - odparła Ingebjorg niechętnie.

- Nie mógł podejść tutaj?

- Myślę, że nie chciałabyś z nim rozmawiać. To jeden z braci z Kolberud.

Twarz Elin się ściągnęła.

- A więc on wciąż jeszcze z ciebie nie zrezygnował - stwierdziła z pogardą.

Ingebjorg pozostawiła matkę w przekonaniu, że to był Eirik. Lepiej, by matka nie wiedziała, że chłopak jest w Oslo.

Elin położyła dłoń na ramieniu córki.

- Cieszę się, że go odprawiłaś, Ingebjorg. Widzę, że nie spodobała ci się ta wizyta. Już jutro wyjeżdżamy, nie będziesz więc musiała dłużej znosić jego umizgów.

Ingebjorg w milczeniu spuściła głowę.

Rozdział drugi.

Ingebjorg zobaczyła, że matka wstrzymuje konia, podjechała więc do niej.

- W dole widać już miasto. A ja sądziłam, że to jeszcze daleko.

Elin nie odpowiedziała. Siedziała nieruchomo, wpatrzona w gromadkę niewielkich drewnianych domów, w fiord i wyspy. Miała bardzo bladą twarz. W drodze wielokrotnie bliska była omdlenia. Ingebjorg, Torgeir Sigurdsson i sira Kjetil czym prędzej do niej wtedy podjeżdżali, by uchronić ją przed upadkiem. Cud, że była w stanie utrzymać się na koniu od świtu aż do chwili, kiedy słońce już kryło się za wzgórzami na zachodzie. Torgeir Sigurdsson i sira Kjetil chcieli zrobić przerwę w podróży, znaleźć jakiś zajazd, lecz Elin była niewzruszona. Nie przystanęła nawet wtedy, gdy w pobliżu rozległo się wycie wilków. Ingebjorg pomyślała, że matka czuje zbliżający się koniec i dlatego tak jej spieszno.

Dotarli do Martestokker, miejskiego wzgórza szubienicznego. W oddali widać było kilka szubienic, z jednej wciąż zwisał sznur; kołysały się na nim zwłoki mężczyzny, a na ziemi leżało inne ciało, którego rakarz nie zdążył jeszcze usunąć. Ingebjorg czym prędzej odwróciła wzrok.

- Czy możemy stąd odjechać? - spytała niecierpliwie. Elin się rozejrzała. Najwyraźniej dopiero teraz zdała sobie sprawę z tego, gdzie się znajdują.

- Już niedaleko, Ingebjorg - odparła spokojnie. - Najpierw musimy minąć szpital dla trędowatych, a potem dotrzeć do katedry Świętego Hallvarda. Stamtąd wzdłuż Nordre strete dojedziemy do samego Nonneseter.

- Spotkamy trędowatych? - wzdrygnęła się Ingebjorg. Elin pokręciła głową.

- Z pewnością teraz, kiedy w powietrzu czuć już chłód, nie opuszczają szpitala.

Zjechali ze wzgórz i ujrzeli przed sobą okazałą katedrę Świętego Hallvarda oraz wychodzącą ze świątyni procesję. Przodem kroczył ksiądz w długiej, czarnej szacie, z tonsurą na głowie. W rękach trzymał drogocenny krucyfiks. Za nim szedł inny duchowny, machając kadzielnicą, a jeszcze dalej biskup w odświętnej szacie, za którym czterech kapłanów w czerni dźwigało relikwiarz.

Elin natychmiast zjechała na bok, by przepuścić procesję, a pozostali zaraz poszli za jej przykładem. Niezwykły widok sprawił, że policzki chorej zaróżowiły się z podniecenia. Ingebjorg pomyślała, że być może to spotkanie przyda matce nowej nadziei. Wiedziała, że nieczęsto można być świadkiem podobnej uroczystości, więc żywiąca szacunek dla Kościoła Elin mogła uznać to za znak od Boga.

Nagle Ingebjorg ujrzała gromadkę kalekich ludzi, idących i czołgających się tak szybko, jak tylko pozwalała im na to ułomność. Z przerażeniem uświadomiła

sobie, że to trędowaci. Musieli dojrzeć procesję z okien szpitala Świętego Laurentego i pragnęli przyłączyć się do niej w nadziei na cudowne ozdrowienie.

Jeden z nich, stary mężczyzna poruszający się na czworakach, z nogą owiniętą bandażami, miał zamiast nosa otwartą ranę. Jakiś młody człowiek, najpewniej niewiele starszy od niej, szedł o kulach, bo brakowało mu stopy. Ingebjorg odwróciła głowę, czując, jak ściska ją w żołądku. Oby tylko matka źle się nie poczuła od takich widoków! Najlepiej byłoby szybko stąd odjechać, musieli jednak czekać, aż minie ich procesja.

Ingebjorg przeniosła wzrok na duchownych, ale mimo jej woli oczy ponownie kierowały się ku trędowatym. Ojciec mówił, że trądem można się zarazić. Właśnie dlatego szpital Świętego Laurentego leżał nieco poza miastem. A tymczasem ona znalazła się teraz tak blisko chorych.

Procesja wreszcie ich minęła. Matka odprowadzała ją wzrokiem, z zaczerwienionymi policzkami i błyszczącymi oczami. W końcu rozradowana uśmiechnęła się do Ingebjorg.

- Pomyśl, ile miałyśmy szczęścia! - zawołała uradowana. - To musi być znak dany od Boga!

Ingebjorg tylko kiwnęła głową. Nie mogła się już doczekać, kiedy znów ruszą. Z ulgą przyjęła decyzję matki, która postanowiła nie zajeżdżać tego dnia do katedry Świętego Hallvarda, by odszukać arcybiskupa, tylko zdecydowała, że skierują się bezpośrednio do Nonneseter. Zaczęło się zmierzchać, a dla nieznających okolicy jazda po ciemku mogła być trudna.

Myśl o klasztorze przypominała Ingebjorg o dziecku, które nosiła pod sercem. Jak mniszki przyjmą prawdę o nowej siostrze?

Postanowiła opanować niepokój i spojrzała z zaciekawieniem na drewniane domy kryte darnią. Z dymników unosił się szary obłoczek, ich mieszkańcy z pewnością szykowali wieczerzę. W dole, nad samym morzem dostrzegła potężny królewski kościół, nazywany kościołem Najświętszej Maryi Panny. Tuż obok znajdował się królewski dwór. On również miał wysokie wieże i był murowany. Serce zabiło jej mocniej. Czy Eirik naprawdę gdzieś tam jest? Poczuła, jak przez jej ciało przepływa fala gorąca.

Z zamyślenia wyrwały ją słowa matki:

- Jutro, jeśli znajdę dość sił, pokażę ci miasto. Ale teraz musimy już jechać.

Ingebjorg odwróciła się ku Elin, która przyglądała się jej ze zmarszczką zamyślenia na czole. Czy matka podejrzewa, że Eirik może przebywać w mieście? Chyba nie, przecież wczoraj pomyliła braci, wzięła Sigtrygga za Eirika.

Pojechali dalej traktem między katedrą Świętego Hallvarda a zamkiem biskupim i wreszcie dotarli do Nordre strete. Ulica była wykładana drewnianymi balami, a po prawej stronie ciągnęły się kramy szewców, od których uderzał w nozdrza ostry zapach garbników. Szewcy zamykali już kramy na wieczór, lecz Ingebjorg zdążyła jeszcze zauważyć wiszącą na ścianie parę pięknych trzewiczków z cielęcej skóry. O takich właśnie trzewikach od dawna marzyła. Nazajutrz, gdy będzie z matką zwiedzać miasto, poprosi o nie.

Nordre strete rozdzieliła się na kilka mniejszych dróg, prowadzących na północ. Kiedy dotarli do strumienia zwanego Klasztornym, spowijała ich już ciemność i mury klasztoru na tle granatowego nieba wydały się Ingebjorg ogromnymi cieniami. Ziemia w pobliżu strumienia była błotnista i śliska, ale gdy przeprawili się przez most, jechało się łatwiej. Ingebjorg przemknęła myśl, że latem chyba przyjemnie tu mieszkać, tak blisko morza, nad strumieniem.

W następnej chwili myślami znów wróciła do dziecka i poczuła, że robi jej się gorąco ze wstydu i strachu. Co powie matce przełożonej?

Zsiedli z koni przy klasztornej furcie. Sira Eirik zapukał.

Już wcześniej wysłali stajennego Ravna przodem, by uprzedził zakonnice o ich przybyciu. Teraz Ingebjorg zobaczyła, że ciężkie wrota się uchylają. Stanęła w nich kobieta w średnim wieku, ubrana w czarną tunikę z czarnym pasem i czarny szkaplerz z kapturem. Głowę otulała jej biała, płócienna chusta, zwana zawiciem, a na szyi wisiał ciężki, srebrny krzyż. Ingebjorg pojęła, że to sama matka przełożona. Miała ciemne oczy i gęste, ciemne brwi, nos długi, a usta zaciśnięte. Ingebjorg spodziewała się uśmiechniętej, łagodnej istoty, tymczasem kobieta, stojąca przed nimi, nie wyglądała ani na pobożną, ani na zbyt życzliwie usposobioną. Wprawdzie uprzejmie przywitała sirę Kjetila i matkę, ale Torgeirowi Sigurdssonowi tylko wyniośle skinęła głową, jak gdyby chciała oznajmić, że żaden świecki mężczyzna nie ma tu wstępu, Ingebjorg zaś całkowicie zignorowała. Dziewczyna znów ze strachem pomyślała o swoim stanie. Sira Kjetil i Torgeir Sigurdsson zaraz się pożegnali. Mieli nocować w mieście, w zajeździe, który wcześniej wskazano Ravnowi. Matka przełożona w końcu dała znak Elin i Ingebjorg, by poszły za nią, i wkrótce obie kobiety znalazły się za wysokimi murami.

Najpewniej przed chwilą musiały zakończyć się nieszpory, bo gdy Ingebjorg i Elin weszły na teren klasztoru, z kościoła wychodziły mniszki, a przez otwarte drzwi dochodziły jeszcze ostatnie tony muzyki. Ingebjorg niechętnie patrzyła na kobiety w czerni. Miała nadzieję, że nie będzie musiała ubierać się tak jak one.

Matka przełożona zaprowadziła Ingebjorg i Elin do rozmównicy. Tam usiadła przy wielkim stole, przybyłym zaś wskazała krzesła po jego drugiej stronie. Ingebjorg zauważyła ściągniętą twarz matki i domyśliła się, że to przez brak szacunku ze strony mniszki, należnego kobiecie tak wysokiego rodu. Matka przywykła do okazywania jej respektu i czci.

- Nazywam się Thora Birgersdatter i jestem opatką klasztoru Nonneseter - zaczęła przełożona ostrym, władczym głosem. - Jak z pewnością wiecie, tak duży konwent musi mieć zarówno opatkę, jak i przeoryszę. Gdy tylko skończę tę rozmowę, Ingebjorg pozna przeoryszę, siostrę Sigrid Jonsdatter. To ona sprawuje codzienny nadzór nad siostrami, pilnuje porządku i dba o to, by wszystko szło jak należy. - Wyjęła jakiś dokument i pośpiesznie go przejrzała. - Jak widzę, pani - rzekła, zwracając się do Elin - pragniesz umieścić swoją córkę Ingebjorg w klasztorze, ponieważ jesteś wdową, której niewiele już życia zostało, a nie udało ci się znaleźć dla niej odpowiedniego kandydata na męża.

Matka kiwnęła głową, ale Ingebjorg zadrżała, uświadamiając sobie, że matka nie wspomniała jej o wysłanym liście.

- Jak wiesz, pani, papież zakazał nam żądania zapłaty za przyjmowanie do zakonu nowych sióstr - ciągnęła opatka pozbawionym emocji głosem. - Lecz oczywiście wolno nam otrzymywać dary i wcale nierzadko się zdarza, że ludzie zapisują nam w testamencie ziemię i kosztowności. W zamian modlimy się o zbawienie duszy naszych dobroczyńców, a nasze modlitwy mają moc oczyszczenia z grzechu i pomagają znaleźć się w niebie.

Twarz matki złagodniała. Ingebjorg przypomniała sobie słowa, którymi pożegnał ją Hallstein Mâsson. Mimo wszystko jednak nie mogła uwierzyć, że matka w tym właśnie celu wyprawiła ją do klasztoru. Wystarczyłoby przecież zapisać klasztorowi w testamencie pieniądze, nie musiała ofiarować również córki!

- Oprócz siostry Sigrid podlega mi również doradca, Gunnar Thordsson - ciągnęła opatka tym samym zimnym głosem. - Jest nie tylko księdzem, pocieszycielem dusz dla sióstr, ale też prowadzi rachunki konwentu.

Na określenie „pocieszyciel dusz" Ingebjorg drgnęła. Nie miała pojęcia, że w żeńskim klasztorze jest ksiądz; myślała, że swą wielką tajemnicę wyzna przed jakąś dobrą, wyrozumiałą i wrażliwą mniszką.

Matka przełożona po raz pierwszy zwróciła się bezpośrednio do dziewczyny.

- Jako nowicjuszka, przygotowująca się do złożenia ślubów zakonnych, masz przed sobą nowicjat, roczny okres próby - oznajmiła. - W ciągu tego roku musisz dokładnie poznać reguły, obowiązujące w naszym klasztorze. Będziesz nosić strój nowicjuszki, ale z jeszcze większą starannością niż mniszki będziesz przestrzegać

zasad klauzury. Gdy rok próby dobiegnie końca, zdecydujesz, czy zechcesz wrócić do życia poza klasztorem, czy też włożyć welon zakonny i ślubować przed biskupem. Jeżeli jednak twoja matka złoży śluby w twoim imieniu, wybór nie będzie już należał do ciebie. Zwiąże cię jej przysięga. A jeśli ją złamiesz, zostaniesz uznana za apostatkę, odstępczynię i poniesiesz karę.

Ingebjorg patrzyła na zakonnicę z niedowierzaniem, potem odwróciła się do matki, lecz Elin siedziała spokojnie, ze spojrzeniem utkwionym w panią Thorę i nawet nie drgnęła.

Zakonnica na chwilę umilkła, jak gdyby chciała, by jej słowa dotarły do świadomości dziewczyny.

Matka nie może złożyć ślubów zakonnych w moim imieniu, myślała wstrząśnięta Ingebjorg. Przecież nie jestem już dzieckiem! Matka nie może w taki sposób narzucić mi swojej woli. Niemożliwe, by złożyła ślubowanie, wiążące mnie do końca życia!

- Jako nowicjuszka nie będziesz mogła zasiadać przy jednym stole z mniszkami w ich refektarzu - podjęła matka przełożona. - Musisz zachowywać się cicho i skromnie, jak najmniej rzucać się w oczy. Masz uczestniczyć w liturgii godzin, modlitwach odmawianych siedem razy w ciągu dnia, które zaczynają się matutiną, jutrznią o trzeciej w nocy, a kończą kompletą. Ponadto będą ci przydzielane rozmaite prace, w zależności od twoich zdolności i sprawowania. Za przewinienia będziesz surowo karana. Jako przełożonej klasztoru przysługuje mi niczym nieograniczone prawo do wymierzania kary. Nie wolno ci przyjmować osób świeckich. Nie wolno ci dysponować własnym majątkiem i nie wolno ci napisać testamentu. Zajmiesz więc taką samą pozycję co niewolnicy, głusi, niemi i dzieci z nieprawego łoża. Umrzesz dla tego świata. Gdyby po twojej śmierci okazało się, że ukryłaś jednak posiadanie czegoś, nie będziesz mogła zostać pogrzebana w poświęconej ziemi.

Ingebjorg była wstrząśnięta. Kolana jej drżały, czuła, że cała krew odpływa jej z twarzy. Matka wreszcie zareagowała, bo poruszyła się niespokojnie. Nie, ona nie mogła o tym wiedzieć! Może sądziła, tak jak Solveig, że córka będzie się tylko uczyć czytać i pisać, że klasztorne życie to coś, czego można jej zazdrościć, przywilej zamożniejszych kobiet, które dzięki temu nie muszą tkwić w domu, czy pomagać w gospodarstwie.

Ale matka przecież mieszkała w młodości w klasztorze, powinna więc wiedzieć, co tu czeka córkę! Poczucie, że została zdradzona przez najbliższą osobę, ukłuło Ingebjorg prosto w serce.

Opatka wstała.

- Pójdziesz teraz ze mną, pani, do domu gościnnego - powiedziała, zwracając się do Elin. - Tam znajdziesz miejsce na nocleg. Niestety, nie wolno mi cię zabrać do samego klasztoru. Ty, Ingebjorg, zaczekasz tu na siostrę Sigrid, która wskaże ci drogę do dormitorium, jak nazywamy sypialnię.

Już miała zniknąć w drzwiach, gdy jeszcze raz odwróciła się do dziewczyny i oznajmiła surowszym niż poprzednio głosem:

- Jeszcze jedno powinnaś wiedzieć. W naszym klasztorze przebywają rezydenci. Są to osoby świeckie w różnym wieku i obu płci, które z rozmaitych przyczyn, bez składania ślubów zakonnych przyjmowane są do wspólnoty klasztornej i poddają się niektórym obowiązującym nas regułom. Powodem może być starość, ułomność, brak bliskiej rodziny czy spadkobierców lub chociażby chęć zapewnienia sobie niezbędnego do życia utrzymania. Powiedziałam: obu płci. Trzymaj się z daleka od mężczyzn. Duchowny czy świecki, który przestąpi próg żeńskiego klasztoru bez istotnej przyczyny, traci urząd i zostaje ekskomunikowany. Ten, który by obcował z kobietą oddaną do klasztoru, zostaje wyjęty spod prawa i za życia traktowany jest jak umarły, na równi z tymi, którzy obcują z krewniakami bliższymi niż w czwartej linii.

Z tymi słowami wyszła, zabierając ze sobą matkę, i nie zauważyła, że Ingebjorg pokraśniała ze wstydu i upokorzenia. Co zrobi ta surowa kobieta, kiedy się dowie, że Ingebjorg oczekuje dziecka? Poczuła, że ogarnia ją lodowaty strach.

Przez dłuższą chwilę siedziała nieruchomo, wciąż mając w uszach słowa przełożonej. W myślach cały czas powtarzała, że to musi być nieporozumienie. Matka z pewnością nie zamierzała złożyć ślubów zakonnych w jej imieniu, planowała, że córka będzie siostrą świecką, tak jak ona w młodości. A jeśli nie o tym myślała, to wszystko musiało się bardzo zmienić od tamtych czasów. Na pewno jednak zechce nieporozumienie wyjaśnić, gdy tylko nadarzy się okazja.

Dziewczyna nie wiedziała, jak długo tak siedzi, walcząc ze złymi myślami, gdy nagle usłyszała kroki. Chwilę później drzwi się otworzyły i ukazała się w nich mniszka w średnim wieku. Podeszła do Ingebjorg z otwartymi ramionami, jakby ujrzała wytęsknioną krewną, i wykrzyknęła wzruszona:

- Witaj, drogie dziecko! Tak się ucieszyłam, gdy o tobie usłyszałam. Potrzeba nam młodych, pobożnych panien o czystych sercach, które pragną poświęcić życie Panu.

Zakonnica uścisnęła dłonie dziewczyny i popatrzyła na nią łagodnie.

- Nasz klasztor jest domem dla takich jak ty, młodych i starych, dla których najważniejsze jest Królestwo Boże i osiągnięcie szczęścia wiecznego.

Ingebjorg chciała wyprowadzić tę życzliwą zakonnicę z błędu, ale mniszka nie dała jej dojść do słowa.

- Jestem siostra Sigrid i pełnię w Nonneseter funkcję przeoryszy. Zobaczysz, jak żyje się w naszej wspólnocie, a jednocześnie będziesz miała dużo czasu na służenie Bogu w samotności.

Jeszcze raz uścisnęła dłonie dziewczyny i popatrzyła na nią ciepło. Ingebjorg pomyślała, że może lepiej nie sprawiać przeoryszy przykrości. W końcu sama matka przełożona wyjaśni całe to nieporozumienie, gdy matka z nią porozmawia.

- Chodź! - zawołała siostra Sigrid. - Nie wolno mi podawać nic do jedzenia o tej porze, ale w kuchni zostawiłam dla ciebie trochę owsianki. - Ujęła Ingebjorg za rękę i poprowadziła ją przez krużganki do wielkiej kuchni, położonej w południowym skrzydle klasztoru. Znajdowało się tam na środku ogromne palenisko i piec chlebowy w ścianie. We wschodniej części było okienko do refektarza zakonnic, a w zachodniej takie samo do jadalni panien świeckich, jak wyjaśniła siostra Sigrid. Z kotła wiszącego nad paleniskiem nalała owsianki i z ciepłym uśmiechem podała miskę Ingebjorg.

- Jedz, tylko prędko, żeby nikt nas nie przyłapał szepnęła, puszczając oko do dziewczyny.

Ingebjorg odpowiedziała uśmiechem i wzięła się do jedzenia. Dopiero teraz poczuła, jaka jest głodna.

Kiedy skończyła, siostra Sigrid nabrała wody z wiadra i opłukała miskę, nim odstawiła ją na miejsce. Wymknęły się z kuchni jak nieposłuszne dzieci. Ingebjorg nie mogła się nadziwić. Siostra Sigrid, pomocnica matki przełożonej, z pewnością obowiązkowa, uczciwa i pobożna mniszka, złamała dla niej klasztorną regułę, karmiąc ją między wyznaczonymi, stałymi porami posiłków. Przecież to wcale nie jest nieposłuszeństwo, uświadomiła sobie nagle. To miłość bliźniego. Instynkt podpowiadał jej, że surowa opatka nigdy by tak nie postąpiła. Ingebjorg szczerze pragnęła mieć z nią jak najmniej do czynienia.

Sypialnie znajdowały się w innym, wschodnim skrzydle klasztoru. Musiały wyjść na dziedziniec i przejść przez krużganki. Między kolumnami Ingebjorg dostrzegła wirydarz, klasztorny ogród, i studnię, a chociaż był już czternasty października, zauważyła wciąż kwitnące róże i inne barwne rośliny.

Siostra Sigrid poprowadziła ją wąskim korytarzem na strome, kręte schody. Ingebjorg bała się, że nigdy nie przestanie błądzić po tych wszystkich salach i korytarzach. Klasztor wydawał się ogromny. Kiedy już weszły na górę, siostra Sigrid wyjaśniła jej, że panny świeckie mają oddzielną sypialnię w zachodnim skrzydle, przypominając tym samym, że Ingebjorg uważana jest za nowie juszkę.

Dziewczyna po raz kolejny chciała wyjaśnić siostrze Sigrid pomyłkę, lecz ponieważ przeorysza musiała wykonywać polecenia matki przełożonej, postanowiła wstrzymać się z tym do jutra.

Doszły do dużej sali sypialnej, w której siostry szykowały się już do spoczynku. Na odgłos otwieranych drzwi wszystkie się odwróciły. Zaskoczona Ingebjorg zorientowała się, że musi ich być co najmniej dwadzieścia. Łóżka stały ciasno obok siebie pod jedną z dłuższych ścian sali, pod drugą ustawiono skrzynie, należące do sióstr. Ingebjorg miała nadzieję, że będzie dzielić sypialnię ze świeckimi pannami w jej wieku, tymczasem większość zakonnic wydawała się starsza.

Siostra Sigrid uśmiechnęła się i kładąc rękę na ramieniu Ingebjorg, powiedziała:

- Muszę dzisiaj złamać regułę milczenia i przemówić do was. Oto przybyła dziś nowicjuszka, Ingebjorg O1avsdatter. Ma siedemnaście zim, pochodzi z Dal koło Eidsvoll i do tej pory mieszkała na dworze swego ojca wraz z matką i innymi krewnymi. Jej ojciec nie żyje, matka zaś jest ciężko chora i pragnie zabezpieczyć przyszłość

Ingebjorg, zanim odejdzie z tego świata. Proszę was wszystkie, abyście serdecznie ją przyjęły i okazały jej całą dobrą wolę i życzliwość, na jaką zasługuje.

Siostry posłusznie pokiwały głowami, z zaciekawieniem zerkając na nową towarzyszkę. Ingebjorg poczuła zażenowanie i szepnęła do siostry Sigrid:

- Nie wiem, co się stało z moją podróżną skrzynią.

- Z pewnością dostaniesz ją jutro - odszepnęła siostra Sigrid. - Zaraz przyniosę ci habit nowicjuszki. - Podeszła do wielkiego kufra i podała Ingebjorg niebieski habit, a potem podprowadziła ją do jednego z łóżek.

Skrępowana Ingebjorg skinęła głową dwóm siostrom siedzącym najbliżej. Jedna z nich zaliczała się do starszych, ale na szczęście ta druga była znacznie młodsza. Gdy tylko Ingebjorg usiadła na swoim łóżku, zakonnice wróciły do przerwanych zajęć. Zdumiona Ingebjorg zobaczyła, że kładą się spać w ubraniu i filcowych kapciach. Niechętnie zdjęła suknię i buty, włożyła habit i wsunęła się pod szorstkie przykrycie. Siostra Sigrid wyszła z sali i wkrótce w wielkim dormitorium zapadła cisza.

Ingebjorg przez dłuższą chwilę leżała spięta, wsłuchując się w spokojne oddechy sióstr i ciche pochrapywanie najstarszych. Nagle dotarł do niej szept młodej mniszki z sąsiedniego łóżka, ustawionego tak blisko, że ledwie dawało się między nimi przejść.

- Spisz?

- Nie - odszepnęła Ingebjorg.

- Jestem nowicjuszką jak ty i mam na imię Katarina. Przyjechałam tu w dzień świętego Michała, zaledwie dwa tygodnie temu.

- Zamierzasz złożyć śluby zakonne? - spytała przejęta Ingebjorg.

- Jeszcze nie wiem.

- Podoba ci się tutaj? - ciągnęła zaciekawiona Ingebjorg.

W tej samej chwili od strony drzwi dobiegło znaczące chrząknięcie.

- To siostra Potentia - szepnęła Katarina jeszcze ciszej. - Pilnuje nas. Nam nie wolno rozmawiać, możemy zostać za to surowo ukarane.

Ingebjorg nie odważyła się już odezwać. Mimo wszystko zrobiło jej się lżej na sercu. Nie tylko ona była tu nowa, niepewna własnego losu. Młodziutka siostrzyczka na sąsiednim łóżku czuła się podobnie.

Mimo zmęczenia długą podróżą Ingebjorg nie mogła zasnąć. W uszach wciąż dźwięczały jej słowa opatki. Miała nadzieję, że matka już tego wieczora wyjaśni całe to przykre nieporozumienie. Wiedziała, że nie poczuje się bezpieczna, dopóki nie zostanie zaliczona do panien świeckich.

W końcu musiała jednak zapaść w sen, bo nagle zbudził ją czyjś głos, wołający głośno i wyraźnie:

- Benedicamus Domino! Błogosławmy Pana! Natychmiast przypomniała sobie, gdzie jest, i zaraz się poderwała. Przy drzwiach stała jakaś postać z łojową świecą w dłoni, a zakonnice wstawały z łóżek.

- Wzywają na jutrznię - usłyszała szept Katariny. Ingebjorg odwróciła się do niej i zobaczyła drobną, kruchą panienkę o jasnych włosach, opadających na plecy. Kiedy się uśmiechnęła, w półmroku błysnął rząd bielutkich zębów.

- Musimy iść do kościoła.

Znów rozległo się ostrzegawcze chrząknięcie i Katarina umilkła. Obie dziewczyny zerwały się z łóżek i pośpieszyły za innymi mniszkami.

Ingebjorg i Katarina opuszczały salę jako ostatnie. Zakonnica, która je zbudziła, już zniknęła w dole krętych schodów, a wraz z nią blask łojowej świecy. Zrobiło się ciemno jak w grobie, Ingebjorg musiała obmacywać szorstki mur, żeby się nie potknąć. Nieprzyjemnego wrażenia dopełniał zapach wilgotnej zgnilizny. Wreszcie znalazła się na dole.

Śpiąca i zmarznięta dołączyła do pozostałych i weszła za nimi do kościoła.

Wiele zakonnic już klęczało, modląc się w skupieniu. W migotliwych płomieniach świec, palących się na ołtarzu, białe zawicia na głowach jaśniały w półmroku. Ingebjorg dostrzegła matkę przełożoną, z góry obserwującą swoje córki. Jej spojrzenie było ostre i przenikliwe, a gdy zatrzymało się na Ingebjorg, dziewczyna miała wrażenie, że przenika ją mróz. Czym prędzej spuściła głowę,

znów zadając sobie pytanie, czy matka wczorajszego wieczoru zdążyła wyjaśnić opatce pomyłkę.

Katarina klęczała tuż przy niej. Teraz szturchnęła ją lekko w bok i szepnęła:

- Uważaj na nią.

Ingebjorg starczyło odwagi jedynie na to, by lekko zwrócić twarz ku swej nowej przyjaciółce.

- Na kogo?

- Na panią Thorę.

Ingebjorg zaraz wbiła wzrok w podłogę i tylko skinęła głową. To, że na matkę przełożoną trzeba uważać, zdążyła już zrozumieć.

Psalmy i czytania nie miały końca. Ingebjorg przemarzła do szpiku kości i zmęczona obawiała się, że zaraz osunie się na podłogę. Przypuszczała jednak, że za zaśnięcie podczas modlitwy grozi surowa kara, i zmusiła się do otwarcia oczu. Ledwie zdążyła to pomyśleć, gdy usłyszała ciche szuranie. Uniosła głowę i zobaczyła jak jedna ze starszych zakonnic szła wzdłuż szeregów ubranych na czarno sióstr, by zbudzić tę, która zasnęła.

Wreszcie wróciły do dormitorium i Ingebjorg wsunęła się pod gruby, szorstki koc w nadziei, że przed kolejną modlitwą zdoła jeszcze złapać trochę snu. Nie, nigdy nie złoży ślubów zakonnych i nie zostanie mniszką, przyrzekła sobie. Myślała tak już wcześniej, ale teraz nabrała całkowitej pewności. Nie dla niej takie życie. Woli raczej harować w polu, wstawać przed świtem, żeby wydoić krowy, dźwigać wiadra z wodą i drewno, zamiast bezczynnie klęczeć na lodowatej posadzce kościoła siedem razy w ciągu doby i starać się nie zasnąć podczas niekończących się modłów i śpiewów.

Myśl o pracy w gospodarstwie obudziła w niej tęsknotę za Sasmundgard, chociaż z rodzinnego dworu wyjechała dopiero wczoraj rano. Powinna teraz leżeć w starej izbie razem z ciotką Gudrun, stryjami Jonem i Gissurem, z matką i Ravnem, czując ciepło dogasającego paleniska, okryta baranicą, pod którą można się rozgrzać nawet zimą. W ciemne, jesienne wieczory siedzieliby przy ogniu, słuchając opowieści matki o dniach chwały rodu wśród królewskiej rodziny w Szwecji, o czasie spędzonym w Haeim, o ojcu i latach minionych w Saemundgard. Jon i Gissur zajmowaliby się swoimi zwykłymi pracami, naprawiając sieci, grabie i inne narzędzia, a ciotka Gudrun, Elin i Ingebjorg przędłyby, grępłowały i tkały, zajęte wesołą rozmową.

Teraz Saemundgard opustoszało. Ingebjorg czuła, że niepotrzebnie ustąpiła tak łatwo. Powinna była ostrzej protestować, bardziej stanowczo przekonywać matkę, a w najgorszym razie skłonić ją do przyjęcia propozycji Hallsteina. Jakoś

poradziłaby sobie z jego zalotami, a z pomocą jego i jego krewnych przy wyrębie lasu, rąbaniu drewna i innych ciężkich pracach zdołałyby jakoś utrzymać dwór do czasu znalezienia nowej służby.

Gdy tylko nastanie ranek, zażąda rozmowy z matką i spróbuje jej wytłumaczyć, jaki błąd popełniły. Nikt wcześniej nie wyjaśniał Ingebjorg, czym jest klasztor. Wyobrażała sobie, że będzie siedzieć w miłej izdebce i czytać albo zajmować się przepisywaniem, rozmawiać z innymi świeckimi siostrami, pielęgnować kwiaty i zioła w przyklasztornym ogrodzie, a od czasu do czasu chodzić do miasta, by załatwić jakieś sprawy zakonu. Cieszyła się, że pozna życie w mieście. Nikt jej nie mówił, że będzie spać w lodowatej sali, w której nawet zimą nie płonie ogień, a w środku nocy będą ją budzić na modły. Sądząc po surowości matki przełożonej, jej pouczeniach i zakazach, nawet życie panny świeckiej w tym klasztorze musiało być bardzo trudne, a już życia nowicjuszki czy mniszki z pewnością nie dało się wytrzymać. Może w ogóle nie mogły opuszczać klasztoru? A jeśli tak, to w jaki sposób zdoła spotkać się z Eirikiem?

Gdy zgodnie z obietnicą matka jutro zabierze ją do miasta, Ingebjorg zrobi wszystko, co w jej mocy, by Elin odmieniła swą decyzję. Jeśli matka się nie zgodzi, Ingebjorg ją opuści. W każdym razie nie wróci do klasztoru! Już raczej poszuka sobie pracy w jakiejś zagrodzie i będzie żyć nadzieją, że gospodarze życzliwie przyjmą jej dziecko, kiedy przyjdzie na świat.

Uspokojona tym postanowieniem, nareszcie zapadła w sen.

Obudziło ją szarpanie za ramię. Przestraszyła się, że zaspała, ale gdy otworzyła oczy, ujrzała przy swoim łóżku siostrę Sigrid z łojową świecą w dłoni. Zakonnica szepnęła łagodnie:

- Chodź ze mną, Ingebjorg. Muszę o czymś z tobą pomówić.

Ingebjorg rozejrzała się zaskoczona. Inne mniszki spały, obudzono tylko ją. Cóż to mogła być za ważna sprawa, która nie mogła poczekać do rana?

Posłusznie zeszła z siostrą Sigrid po schodach. Tym razem widziała ich stopnie w blasku świecy, trzymanej przez przeoryszę. Wkrótce znalazły się na klasztornym dziedzińcu.

Owionął ją chłód, zadrżała w cienkim habicie nowicjuszki. Schyliwszy głowę, by uchronić się przed wiatrem i deszczem, pośpieszyła za siostrą Sigrid do rozmównicy, w której poprzedniego wieczoru przyjęła ją i matkę pani Thora.

Opatka siedziała na tym samym miejscu, jak gdyby przez całą noc się stąd nie ruszała. Twarz miała równie mroczną i odpychającą jak poprzednio.

- Siadaj, Ingebjorg! - rzuciła oschle, wskazując na krzesło.

Przecież ja nic złego nie zrobiłam, pomyślała Ingebjorg ze strachem. Dlaczego ona wydaje się taka zagniewana? Miała nadzieję, że siostra Sigrid zostanie, ale rozczarowana zobaczyła, że miła przeorysza po cichutku znika za drzwiami.

Pani Thora chrząknęła i spojrzała na dokument leżący przed nią. Ingebjorg poczuła pewność, że zaraz nastąpi coś bardzo nieprzyjemnego. Może przełożona będzie ją przekonywać, by zdecydowała się na nowicjat, zamiast być świecką siostrą, i natychmiast postanowiła, że będzie nieugięta.

- To była niespokojna noc - zaczęła pani Thora z namysłem. - Jeszcze się nie zdążyłam położyć, a mam przed sobą długi dzień.

Czyżby opatka spędziła całą noc na modlitwie, zdziwiła się Ingebjorg. Ale dlaczego mówiła o niespokojnej nocy?

- Twoja matka źle się poczuła i gdy tylko dotarłyśmy do domu gościnnego, poprosiła, abyśmy posłały po sirę Joara z kościoła Świętego Krzyża i arcybiskupa Hallvarda - ciągnęła pani Thora tym samym monotonnym głosem. - A poza tym po jednego z kanoników. Gdy wszyscy trzej przybyli, twoja matka sporządziła testament. Potem posłano również po twego krewnego, O1ava, syna Torgeira Sigurdssona, aby mógł być świadkiem i przyłożyć na dokumencie swoją pieczęć.

To dobrze, .pomyślała Ingebjorg z ulgą. Wiedziała, że sprawa niespisanego testamentu od dawna ciążyła matce.

- Zdołaliśmy uporządkować również sporo innych kwestii - mówiła dalej pani Thora. - Bóg okazał się łaskawy dla twojej matki i pozwolił, by jej życzenia zdążyły się spełnić.

Ingebjorg zmarszczyła brwi i nieśmiało zerknęła na opatkę. O czym ona właściwie mówi?

Pani Thora znów chrząknęła i wreszcie podniosła wzrok. Oczy miała prawie czarne.

- Ostatnie życzenie twojej matki spełniło się całkiem niedawno. Stało się to, tuż przed świtem, wtedy gdy zwykle śpiewamy hymn Zachariasza z Ewangelii świętego Łukasza o „litości serdecznej Boga naszego. Przez nią z wysoka Wschodzące Słońce nas nawiedzi, by zajaśnieć tym, co w mroku i cieniu śmierci mieszkają, aby nasze kroki zwrócić na drogę pokoju".

Ingebjorg wpatrywała się w nią, czując strach ściskający serce. O czym mówi ta kobieta? Jakie było ostatnie życzenie matki?

Pani Thora przytrzymała ją spojrzeniem.

- Czy ty niczego nie rozumiesz, Ingebjorg? - spytała zniecierpliwiona. - Twoja matka nie żyje.

Rozdział trzeci.

Ingebjorg nie odrywała wzroku od pani Thory. Zdezorientowana pomyślała, że już kiedyś czuła się podobnie - tamtego ranka, gdy matka oznajmiła jej, że pójdzie do klasztoru. Wtedy też skamieniała, nie będąc w stanie pojąć słów, nie mogąc myśleć.

- Nie żyje? - powtórzyła.

- Wiedziałaś przecież, że była bardzo chora - padło upomnienie. - Dlatego w tak wielkim pośpiechu chciała spisać testament.

- Ale... - zaczęła Ingebjorg. Urwała jednak, bo powoli zaczęła docierać do niej prawda. Straciła panowanie nad sobą, całe ciało drżało jej jak w febrze. W końcu wybuchnęła płaczem.

Opatka siedziała niewzruszona. Dopiero gdy Ingebjorg po dłuższej chwili nieco się uspokoiła, pani Thora podjęła tym samym, obojętnym głosem:

- Twoja matka miała dużo szczęścia. Bóg wysłuchał jej modlitw i zabrał ją do siebie, kiedy wszystkie sprawy zostały już uporządkowane i mogła zasnąć w pokoju. Sporządziła testament, udzielono jej sakramentu, a o los jedynego dziecka zadbała najlepiej, jak mogła. Czy wolno pragnąć czegoś więcej?

- Dlaczego nie posłaliście po mnie? - zaszlochała Ingebjorg.

- Temu, kto dostąpił spotkania z Bogiem, niestraszne są ani smutki, ani śmierć - oświadczyła sucho pani Thora, jakby recytowała wyuczoną lekcję. - Twoja matka oddała ducha w obecności dwóch kapłanów i mojej. Nikogo innego nie potrzebowała.

- Ale ja się chciałam z nią pożegnać! - zawołała Ingebjorg, zdumiona własną śmiałością. Gdyby nie głęboki żal, który nią owładnął, nie odważyłaby się sprzeciwić pani Thorze, co do tego nie miała żadnych wątpliwości. - Nie wiedziałam, że jej śmierć jest już tak blisko. Przez ostatni rok często źle się czuła - mówiła przez łzy. - Kiedy wczoraj wieczorem przyjechałyśmy do Oslo, obiecała, że dziś pokaże mi miasto.

Zasłoniła twarz dłońmi i znów wybuchnęła płaczem. Matka przełożona siedziała z kamienną twarzą. Dopiero gdy płacz dziewczyny ucichł, odezwała się surowo:

- Musisz się nauczyć rozróżniać ziemskie troski i potrzeby od tego świata, do którego teraz należysz. Tu, w klasztorze, w naszych sercach i na naszych ustach jest Bóg, a wszelkie inne pragnienia, chęci i zwyczaje zostawia się za murami. Powinnaś się cieszyć, że twoja matka oddała ducha w obecności sług Kościoła. O ciebie nie pytała.

Słowa pani Thory powoli docierały do Ingebjorg, a jej obojętność budziła strach.

- Czy mogę odejść? - spytała zrezygnowana.

- Owszem, możesz. Testament odczytam ci przy innej okazji. Jeśli się pośpieszysz, może jeszcze zdążysz na zakończenie nabożeństwa.

Ingebjorg opuściła rozmównicę.

Zaraz za drzwiami natknęła się na siostrę Sigrid. Przeorysza złapała ją za ramię i bez słowa poprowadziła do pomieszczenia, w którego rogu na palenisku płonął ogień.

- To kalefaktorium, ogrzewalnia - wyjaśniła życzliwie. - Cała się trzęsiesz. Widzę, że ci zimno.

Ingebjorg z wdzięcznością skinęła głową i usiadła blisko ognia. Siostra Sigrid usadowiła się przy niej.

Przez chwilę siedziały w milczeniu. Ingebjorg usiłowała pojąć, że matka nie żyje.

- Widzę, jak bardzo jesteś wstrząśnięta - odezwała się łagodnie siostra Sigrid. - Chciałam cię zbudzić wcześniej, ale opatka mi nie pozwoliła.

- Powiedziała, że matka nie chciała mnie widzieć. - Głos Ingebjorg się załamał. Zasłoniła twarz dłońmi, nie panując nad łzami.

Siostra Sigrid matczynym gestem objęła ją za ramiona.

- Cicho, cicho, moje dziecko. Takie już jest to życie. Jedni przychodzą na świat, inni z niego odchodzą. Spróbuj się pocieszyć myślą, że twoja matka odeszła z tego świata w przekonaniu, iż czeka na nią miejsce w niebie i że dobrze zadbała o twoją przyszłość.

- Dlaczego nie pozwolono mi przy niej być? - Ingebjorg wciąż nie mogła się uspokoić, drżała na całym ciele.

Siostra Sigrid nie odpowiedziała, tylko w geście pociechy jeszcze mocniej przytuliła ją do siebie.

Ingebjorg odsunęła ręce od oczu i przez łzy popatrzyła na zakonnicę.

- Nie wierzę, że matka o mnie nie pytała - zawołała nagle, sama trochę wystraszona własną śmiałością.

Siostra Sigrid nie odpowiedziała, lecz Ingebjorg odgadła, że coś przed nią ukrywa.

- Czy siostra też przy tym była? - spytała.

- Nie przez cały czas - odparła przeorysza wymijająco.

- Jak to możliwe, by matka wolała mieć przy łożu śmierci obcych ludzi zamiast mnie?

- Oczywiście, że tak nie było, Ingebjorg - zapewniła siostra Sigrid. - Słyszałam, jak wymawiała szeptem twoje imię, lecz obaj księża i pani Thora uznali, że

potrzebny jej spokój, by mogła wyznać grzechy i przyjąć sakrament. Może nie pojmowali, jak niewiele czasu jej zostało.

Ingebjorg zerknęła na przeoryszę i z drżeniem wciągnęła powietrze.

- Wydaje mi się, że to matka przełożona nie życzyła sobie mojej obecności - odważyła się w końcu powiedzieć.

Siostra Sigrid uciekła wzrokiem i poruszyła się niespokojnie.

- Drogie dziecko, takich rzeczy nie wolno mówić! Pani Thora jest naszą matką i kieruje nami odpowiednio do naszych zdolności, wieku i doświadczenia. Uznała, że tak będzie dla ciebie najlepiej, a ty musisz zaakceptować jej decyzję.

- Ale przecież to oczywiste, że źle wszystko zrozumiała! - wykrzyknęła wzburzona Ingebjorg. - Sądziła, iż wolą matki jest, abym została nowicjuszką, a przecież matka chciała, bym przebywała w klasztorze w takiej samej roli, jak ona w młodości.

- To znaczy? - spytała zdziwiona siostra Sigrid.

- Jako panna świecka. Matka spędziła w klasztorze rok, by się nauczyć czytać i pisać, poznać wiarę chrześcijańską i odebrać wychowanie stosowne dla jej stanu. Po roku wróciła do domu.

- Ale ona nie była na świecie sama, Ingebjorg. Na tym polega różnica.

- Ja też nie jestem sama na świecie - oświadczyła Ingebjorg z mocą. - Mam ciotkę Gudrun i stryjów Jona i Gissura. Poza tym obiecał mi pomoc Hallstein Masson. Kiedy znów uda nam się zgodzić służbę, będę w stanie sama pokierować Saemundgard. Nie ma nawet pewności, że mój narzeczony nie żyje. Nikt nie wie, co właściwie się z nim stało.

Siostra Sigrid jeszcze raz pocieszającym gestem uścisnęła ją za ramiona.

- Musisz spojrzeć prawdzie w oczy, moje dziecko. Twoja matka mówiła, że spotkało go nieszczęście...

- Ona nic o tym nie wie... To znaczy nie wiedziała. Siostra Sigrid przez chwilę siedziała w milczeniu, aż w końcu spytała:

- A więc ty tak naprawdę nie chciałaś iść do klasztoru, Ingebjorg?

Dziewczyna zdecydowanie pokręciła głową.

- Nie mam serca mniszki, nie jestem też równie silna w wierze, jak moja matka. Owszem, mogę zostać tu rok jako siostra świecka, ale nie dłużej.

Siostra Sigrid popatrzyła na nią zasmucona.

- Powinnaś postarać się pogodzić z takim losem, jaki wybrała dla ciebie matka. Ona wiedziała, co będzie dla ciebie najlepsze. Musisz zaufać jej decyzji i woli, a ja ci w tym pomogę najlepiej, jak będę mogła.

Ingebjorg z przerażeniem wpatrywała się w przeoryszę. Ledwie zdołała spytać:

- Co siostra ma na myśli, mówiąc, że matka wybrała mój los?

- Twoja matka przed śmiercią złożyła śluby zakonne w twoim imieniu.

- Nie! - Ingebjorg gwałtownie wyrwała się z objęć zakonnicy. - To nieprawda! Nie mogła tego zrobić! Nie miała prawa!

Siostra Sigrid popatrzyła na nią ze smutkiem.

- Owszem, Ingebjorg, miała takie prawo. Właśnie w taki sposób pragnęła zabezpieczyć twoją przyszłość. Mieszkając w klasztorze, będziesz bezpieczniejsza niż gdziekolwiek indziej. Tu ochronisz się i przed złoczyńcami, i przed diabłem, wodzącym na pokuszenie.

- Nie! - krzyknęła Ingebjorg jeszcze raz. Miała wrażenie, że traci wszystkie siły. Otarła łzy i z rozpaczą popatrzyła na siostrę Sigrid. - Nie chcę być zakonnicą - zaszlochała. - Nie chcę zostać tutaj. Chcę żyć! - Posłała siostrze Sigrid rozpaczliwe spojrzenie. - Chcę być wolna. Chcę chodzić tam, gdzie mi się podoba. Chcę wyjść za mąż i mieć dzieci. Nie chcę, by ściągano mnie z łóżka w środku nocy na modlitwy i śpiewy. Nie jestem taka i nigdy się taka nie stanę!

Zasłoniła twarz dłońmi, osunęła się na ławę i znów wybuchnęła rozdzierającym płaczem.

Siostra Sigrid gładziła ją po plecach, pozwalając jej się wypłakać.

- Nie płacz już, moje dziecko. Wszystko ułoży się znacznie lepiej, niż ci się wydaje. Mnie też do klasztoru oddali rodzice i to wcale nie dlatego, że któremuś z nich śmierć zaglądała w oczy, lecz ponieważ miałam starszą siostrę, która nie chciała dzielić się ze mną spadkiem. Ja także przeżywałam wtedy rozpacz, lecz dziś mogę z ręką na sercu powiedzieć, że nie mogłam liczyć na lepsze życie, aniżeli to, które wiodę tu, w Nonneseter. Moja siostra natomiast, Panie, świeć nad jej duszą, miała ciężkie życie - dodała, robiąc znak krzyża.

Ingebjorg prawie jej nie słuchała. Kiedy wreszcie zaczęła się uspokajać, zaczęły bić kościelne dzwony i siostra Sigrid wstała.

- Wzywają na Służbę Bożą, na prymę, drugą porę modlitwy. Musimy się pośpieszyć.

- Ja nie mogę - załkała rozpaczliwie Ingebjorg. - Jak mogłabym na klęczkach wychwalać Pana, skoro uczynił mi coś tak strasznego?

- Ależ, drogie dziecko, nie wolno tak mówić! - zawołała wstrząśnięta siostra Sigrid. - Musisz nauczyć się pokory i rezygnacji z własnych potrzeb, pojąć, że Bóg we wszystkim, co czyni, powoduje się miłością. Z czasem zrozumiesz, jaki był jego zamysł. Ingebjorg gwałtownie pokręciła głową.

- Nie mogę. Nie będę udawać. Nie pozwolono mi być przy śmierci matki, ale chyba wolno mi ją opłakiwać?

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i stanęła w nich pani Thora.

- Co tu się dzieje? - spytała ostro.

- Nasza biedna siostra Ingebjorg boleje nad stratą matki. Myślę, że powinnyśmy zwolnić ją dzisiaj od modlitw chórowych.

- A cóż to za wymysły! Właśnie dzisiaj, bardziej niż kiedykolwiek, potrzebna jej bliskość Boga. - Matka przełożona zrobiła kilka kroków w głąb pomieszczenia i obrzuciła Ingebjorg surowym spojrzeniem. - Wstawaj! Zapomniałaś chyba, co ci mówiłam wczoraj wieczorem. Jako nowicjuszka masz przestrzegać wszystkich reguł zakonnych i jeszcze surowiej niż mniszki stosować zasady klauzury. Reguły klasztorne nakazują uczestnictwo we wszystkich modlitwach chórowych. - Umilkła na chwilę, oczy jej się zwęziły. - Chyba siostra Sigrid powiedziała ci o tym, że matka w twoim imieniu złożyła trzy śluby: bezwzględnego posłuszeństwa przełożonym klasztoru, czyli mnie, czystości i ubóstwa. Ze ślubu posłuszeństwa wynika czwarte zobowiązanie: klauzura, czyli przebywanie w murach klasztoru z wyjątkiem tych sytuacji, gdy przełożone pozwolą ci wyjść. Jeśli będziesz uparta i nie zastosujesz się do tych reguł, nie udzielę ci takiego zezwolenia. Nigdy.

Ingebjorg powoli wstała. Z pochyloną głową, nie patrząc w twarde oczy opatki, wyszła za siostrą Sigrid z kalefaktorium.

Po modlitwie siostra Potentia starała się wprowadzić Ingebjorg w obowiązki nowicjuszki. Półprzytomna z żalu i zmęczenia dziewczyna prawie jej nie słuchała. Siostra Potentia długo rozprawiała o tym, jak niebezpieczna jest dla duszy bezczynność. To dlatego zakonnice, jeśli nie są zajęte czytaniem pobożnych ksiąg, modlitwami lub pracą w kuchni, wykonują prace fizyczne, do których należą codzienne sprzątanie, pranie i uprawianie ogrodu. Później siostra Potentia mówiła o karach za rozmaite przewinienia, o postach, o ubiorze i obuwiu zakonnic, i o hierarchii klasztornej, ale tego Ingebjorg nie była już w stanie słuchać. Oczy same jej się zamknęły, a głowa opadła. Siostra Potentia postanowiła odłożyć dalsze nauki do jutra i wysłała Ingebjorg do biblioteki, by tam uczyła się na pamięć psalmów, śpiewanych podczas jutrzni.

Po kolejnej modlitwie chórowej wezwano Ingebjorg do rozmównicy opatki, by zapoznała się z testamentem matki. Ingebjorg poszła tam bardzo niechętnie. Testament ani trochę jej nie interesował, a do matki przełożonej odczuwała niechęć tak wielką, że wolałaby nawet na chwilę nie zostawać z nią sama. Wiedziała jednak, że nie ma żadnego wyboru. Wiązał ją ślub posłuszeństwa.

Pani Thora siedziała na swoim krześle, lecz tym razem nie wskazała Ingebjorg miejsca.

- Mam mało czasu, Ingebjorg, i wolałabym mieć to już za sobą - zapowiedziała ostrym głosem i zaczęła czytać: - „W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, ja, Elin Tordsdatter, zdrowa na umyśle, lecz chora na ciele, sporządzam ten testament na chwalę Bogu, Najświętszej Dziewicy Maryi, jego błogosławionej Matki, i wszystkich Świętych, i dla uzdrowienia duszy mojej. Oddaję duszę Bogu, a dla mej cielesnej powłoki wybieram pochówek w katedrze Świętego Hallvarda w Oslo przy moich przodkach, koło zewnętrznego ołtarza Maryi. Na modlitwę i utrzymanie mojego grobu przeznaczam w ofierze dochód z 15 włók ziemi w Haeim w parafii Holter w okręgu Romerike, dwie marki w srebrze oraz dwa funty wosku. Księdzu z kościoła Świętego Krzyża przekazuję czerwony jedwab z ozdobną wstążką, aby modlił się za mnie i odprawiał za mnie nabożeństwa, a w ofierze składam pół funta wosku i pół marki w srebrze. Klasztorowi Nonneseter ofiaruję zieloną, jedwabną materię. Braciom z Zakonu Kaznodziejskiego i Braciom Bosym daję po marce. Oddaję Bogu również moją córkę, Ingebjorg, powierzając ją klasztorowi Nonneseter w Oslo, i na wejście daję jej dochód z dwóch włók ziemi w Dal, w południowej zagrodzie, zaś na ubranie, utrzymanie i obłóczyny czterdzieści marek w srebrze. Na własny użytek zostawiam jej łóżko, poduszkę, tkaninę o splocie rypsowym i narzutę, dwa lniane prześcieradła, nową rypsową poduszkę na ławę niebieskoczerwoną, dwie małe poduszeczki, pokrycie na ławę, dwa dzbanki, dwa nieduże naczynia, kufer, złoconą szkatułkę, drugą czarną, dwa flety z kłów morsa z przyborami do gry, diadem i francuskie nakrycie głowy, moją pelerynę podbitą wiewiórczym futrem, garnki i rondle. Żonie Torgeira, Margrete, również daję nakrycie głowy, jej córce Asie - małą srebrną broszkę, Gudrun, żonie Torda - plisowaną chustkę, Gydzie, żonie Hallvarda - czerwone podbicie kaptura z jedwabiu, Gudrid, mojej krewniaczce - czepek, sirze Kjetilowi, memu krewniakowi - karego konia i róg do picia, sirze Eirikowi - róg do picia, Torgeirowi - jedną markę, Gudleikowi Karde - jedną markę, siostrze Elisabeth - medalionik Agnus Dei, kościołowi w Arnadal - kosztowną tkaninę. Aby zaś ten testament uszanowano we wszystkich punktach, zacnym ludziom arcybiskupowi Hallvardowi i sirze Kjetilowi, memu krewniakowi, oraz kanonikom z Oslo udzielam wszelkich pełnomocnictw do zajęcia się całym dobytkiem i do rozdysponowania tego, co w testamencie zamieściłam. Na dowód tego sira Joar z kościoła Świętego Krzyża i O1av Torgeirsson, obaj obecni przy dyktowaniu testamentu, przyłożą swoje pieczęcie na tym dokumencie, sporządzonym w Oslo w poniedziałek, przed dniem świętego Łukasza Ewangelisty, Anno Domini 1352".

Ingebjorg słuchała pani Thory w milczeniu. Zainteresowało ją jedynie to, co dotyczyło jej samej. Aż drgnęła, słysząc tak wyraźne rozporządzenie matki:

„Oddaję Bogu również moją córkę, Ingebjorg, powierzając ją klasztorowi Nonneseter w Oslo". Słowa były jasne, lecz nie precyzowały, czy Ingebjorg ma zostać nowicjuszką, czy też panną świecką.

Podniosła głowę i zmusiła się, by wytrzymać mroczne spojrzenie pani Thory.

- To rzeczywiście prawda, że matka w moim imieniu złożyła śluby?

- Owszem, to prawda.

- A czy była wtedy całkiem przytomna? Oburzona pani Thora gwałtownie poruszyła głową, a na policzki wystąpiły jej gorączkowe, czerwone plamy.

- Cóż to za insynuacje! - zawołała ostro.

- Uważam, że matka nie wiedziała, co robi. Ingebjorg miała świadomość, że jest bardzo zuchwała, ale postanowiła się nie poddawać.

- Sądzę, że matka chciała, bym pozostała w klasztorze jako siostra świecka, tak samo jak ona, gdy za młodu przebywała w klasztorze Bakke.

Opatka roześmiała się nieprzyjemnie.

- Skąd ci przyszła do głowy taka myśl? Mnie powiedziała wyraźnie, że oddaje cię do klasztoru na całe życie.

- To musi być jakieś nieporozumienie - nie ustępowała Ingebjorg. - Matka dobrze wiedziała, że nie mam ani serca, ani usposobienia mniszki. Pragnęła zapewnić mi bezpieczne schronienie, dopóki nie dojrzeję na tyle, bym sama mogła sobie radzić. Ale nie chciała, bym została tu na zawsze. Tego jestem pewna.

Pani Thora wstała.

- To raczej ty coś źle zrozumiałaś, Ingebjorg. Twoja matka dobrze wiedziała, co robi. Złożyła śluby zakonne w obecności mojej i siry Joara z kościoła Świętego Krzyża. Ingebjorg drgnęła.

- Czy arcybiskup Hallvard, kanonik i mój krewniak 01av również przy tym byli?

- Ależ, moja droga, osoby świeckie i duchowni niezwiązani z zakonem nie mogą być świadkami ślubowania - odparła Thora cierpko. - Nie ma już o czym mówić. Śluby zostały złożone, testament poświadczony i odczytany. Wracaj teraz do swoich obowiązków. Masz dzisiaj zamieść krużganki, a poza tym umyć podłogę w dormitorium, prawda?

Dała znak, by Ingebjorg opuściła rozmównicę, sama natomiast sięgnęła po jakiś inny dokument.

W następnych dniach Ingebjorg poruszała się jak lunatyczka. Chodziła na wspólne modlitwy siedem razy w ciągu doby, klęczała na zimnej posadzce kościoła, prawie nie wiedząc, co robi, a śpiew mniszek docierał do niej z bardzo daleka. Wykonywała swoje obowiązki, chodziła z innymi do refektarza nowicjuszek, ale prawie nie tykała jedzenia, mimo że nastał już okres adwentu i

zakonnice jedynie dwa razy w ciągu dnia zasiadały do skromnego posiłku. Kiedy wstawały o świcie, półprzytomna szła za Katarina do umywalni pod przybudówką, żeby się umyć, a gdy siedziała w krużgankach, słuchając nauk, pozostawała zbyt obojętna na to, by uważać. Ledwie do niej docierało, że pani Thora siedzi na swoim tronie przy ścianie kościoła i pilnuje ich jastrzębim spojrzeniem. Zobojętniała na wszystko. Niechże ją ukarzą, niech robią z nią, co chcą. Woli umrzeć, niż resztę życia spędzić w klasztorze. Wkrótce i tak wyjdzie na jaw, że jest w odmiennym stanie, a wówczas nieszczęście już się dopełni.

Katarina widziała, jak bardzo nieszczęśliwa jest Ingebjorg, i próbowała z nią rozmawiać, kiedy nikt nie patrzył.

„Wypada bowiem, by nauczyciel mówił i uczył, uczeń zaś powinien milczeć i słuchać", pouczyła surowo Ingebjorg siostra Potentia, gdy wróciła do nauczania nowicjuszki następnego dnia. Potem dodała kolejny z wielu nakazów Benedykta: „Nie dopuszczamy zaś nigdy do niestosownych żartów oraz do gadania pustego i pobudzającego do śmiechu; potępiamy je zawsze i wszędzie. Nie pozwalamy uczniowi otwierać ust do takich rozmów".

Pewnego dnia, gdy Ingebjorg i Katarinę wyznaczono do grabienia liści, opadłych z drzew w wirydarzu, nadarzyła się okazja, by mogły zamienić ze sobą szeptem kilka słów. Katarina rozejrzała się i szepnęła:

- Nie smuć się tak! W maju na Święto Znalezienia Krzyża Świętego do miasta przybywają kupcy, a wtedy z pewnością wyślą nas na targ. Może uda nam się zobaczyć jakichś pięknych młodzieńców?

Ingebjorg popatrzyła na nią zdziwiona. Czyżby Katarina nie rozumiała, w jak trudnej sytuacji się znalazły?

- Rozmawiałam z jedną z panien świeckich - dodała Katarina cichutko. - W zeszłym roku kogoś poznała i teraz spotykają się potajemnie. - Nachyliła się bliżej. - On ją pocałował w usta! A raz, gdy schowali się w brogu, dotykał jej!

Ingebjorg spojrzała na nią zaskoczona. Katarina zachichotała, czujnie obejrzała się dokoła jeszcze raz i dalej mówiła szeptem:

- Wsunął dłoń w rozcięcie jej sukni i dotknął piersi. - Twarz jej pokraśniała. - Mówiła mi, że w całym ciele odczuła łaskotanie. Wciąż nie traci nadziei, że jeszcze kiedyś go spotka. - Na chwilę ucichła, ale zaraz spytała nieśmiało: - Czy ty się z kimś całowałaś?

Na to pytanie Ingebjorg nie odpowiedziała.

- Mam teraz inne rzeczy na głowie - rzekła w końcu głosem zduszonym od płaczu.

- Przepraszam, zapomniałam, że twoja matka nie żyje - zawołała Katarina z żalem.

W tej samej chwili w krużgankach rozległy się kroki, obie więc wróciły do pracy.

Szóstego dnia miał się odbyć pogrzeb matki. Tak jak o to prosiła w testamencie, miejsce jej wiecznego spoczynku znajdowało się w katedrze Świętego Hallvarda.

Ingebjorg przestała już płakać. Czuła, że zabrakło jej łez. Kiedy zgodnie z poleceniem stawiła się przy furcie, by dołączyć do pani Thory, siostry Sigrid i Gunnara Thordssona, klasztornego kapłana i doradcy matki przełożonej, posłusznie usłuchała, ale w duszy czuła pustkę.

Ku jej zdumieniu pojawiła się większość zakonnic, a przecież nigdy nie spotkały jej matki. Prawdopodobnie pani Thora zadecydowała, że klasztor Nonneseter musi pokazać i duchownym, i świeckim, że dba o nową siostrę i pragnie okazać jej matce najwyższy szacunek. Nit dziwnego, skoro zakon dostał dwie włóki ziemi w Dal i czterdzieści marek za przyjęcie jej do grona nowicjuszek, pomyślała z goryczą Ingebjorg. Zastanawiała się, gdzie się podziały flety, diadem, łóżko, szkatułka i wszystkie pozostałe rzeczy, zapisane jej w testamencie. Pani Thora lodowatym tonem oznajmiła, że zakonnicy nie wolno nic posiadać, lecz skoro tak, to dlaczego matka uczyniła taki zapis? Jedyną rzeczą, jaką Ingebjorg odzyskała, była skrzynia ze starego domu w Saemundgàrd. Czy wszystkie inne rzeczy zostały sprzedane, czy też pani Thora „zaopiekowała się" nimi, zastanawiała się Ingebjorg, pełna podejrzeń wobec wszystkiego, co miało związek z opatką.

W drodze ku miastu przypomniał jej się nagle ów niebezpieczny dokument, który matka przed wyjazdem włożyła do podróżnej sakwy. Czy zdążyła gdzieś go przenieść, czy też wciąż tam leży?

Myśli Ingebjorg zakłócił nagle głos Katariny.

- Chyba bardzo kochałaś matkę, prawda?

Dziewczyna odwróciła się do przyjaciółki. Dopiero teraz zobaczyła, że ubrane na czarno zakonnice uformowały kondukt. Ingebjorg była w habicie nowicjuszki, na szczęście niebieskim, nie czarnym jak stroje mniszek, które złożyły już wieczyste śluby. Szczerze jednak zazdrościła rezydentom, którzy zawsze mogli nosić własne ubrania, i świeckim siostrom, które mogły je zakładać przed wyjściem z klasztoru.

- Zostałyśmy tylko we dwie - odpowiedziała cicho. - No i staruszkowie - dodała ze smutkiem.

- Bolejesz jedynie nad śmiercią matki, czy również nad tym, że złożyła śluby zakonne w twoim imieniu? - ciągnęła z ciekawością Katarina.

Ingebjorg poczuła się urażona.

- Czy nie wystarczy, że straciłam matkę?

- Ależ tak, oczywiście. - Katarina odwróciła wzrok. Więcej nie rozmawiały, ale słowa Katariny wyrwały

Ingebjorg z otępienia. Dopiero teraz zauważyła, że jest piękny, jesienny dzień. Z klonów opadały już liście, ale część drzew jeszcze stała spowita płomienną czerwienią. Słońce świeciło, a powietrze było przejrzyste. Na fiordzie dostrzegła żagle rybackich łodzi, lecz duże statki handlowe z pewnością wciągnęły już wiosła na pokład, szykując się do zimy.

Kiedy dotarły do dzielnicy szewców, Katarina bardzo się ożywiła. Z zachwytem wskazywała na trzewiki, wywieszone na ścianach kramów i po chwili jej zapałem zaraziła się również Ingebjorg. Miała wrażenie, że cała wieczność minęła od czasu, gdy jechała tędy razem z matką, myśląc o tym, że poprosi ją o trzewiczki z cielęcej skóry. Tamtego wieczoru nie wiedziała, jaki smutny los ją czeka.

- Zauważyłaś, że wiele kramów stoi pustych? - szepnęła, wzdrygając się Katarina. - To kramy szewców zmarłych podczas zarazy. W mieście jest tak samo, wszędzie są puste domy.

Kiedy zbliżyły się do katedry Świętego Hallvarda, rozdzwoniły się dzwony. One biją dla matki, pomyślała nagle Ingebjorg, czując, jak mocno ściska ją w gardle.

Zakonnice ustawiły się pod kościołem. Ingebjorg ze zdumieniem patrzyła, ilu ludzi już się tam zgromadziło. Niemożliwe, żeby wszyscy znali matkę. Nagle dostrzegła Torgeira Sigurdssona, jego syna Oława i córkę Asę. Nie widziała Asy od czasu zarazy i miała wielką ochotę do niej podejść. Stali tam też sira Eirik z Dal i sira Kjetil, a przed nimi, doprawdy, dwaj bracia Bergtora, Hallstein i Kolbein! Przyjechali na pogrzeb aż z Eidsvoll!

Ale ciotki Gudrun ani stryjów nigdzie nie mogła wypatrzyć i właściwie wcale się ich nie spodziewała. To zbyt długa i męcząca podróż dla starych ludzi. Ciotka Gudrun musiała bardzo boleśnie przeżywać śmierć Elin, tak jej bliskiej, i na pewno ciążyła jej świadomość, że nie może uczestniczyć w pochówku.

Za chwilę ukazał się kondukt z trumną. Przodem kroczył arcybiskup Hallvard, za nim kanonicy i księża, a na końcu diakoni i słudzy, którzy nieśli trumnę.

Ingebjorg wpatrywała się w trumnę suchymi oczami. Tam w środku leżała matka, zimna i martwa. Już nigdy nie wstanie, nigdy więcej z uśmiechem nie wyjdzie jej na spotkanie, nigdy nie będzie do niej szeptać z posłania po ciemku, nie odmówi modlitwy przed posiłkiem z poczesnego miejsca, ani nie zasiądzie przy krosnach w długie, jesienne wieczory. Matka odeszła na zawsze, a Ingebjorg została sama. Trudno to było pojąć.

Kondukt powoli wchodził do katedry. Kiedy zbliżył się do ołtarza poświęconego Dziewicy Maryi, Ingebjorg zobaczyła, że z posadzki zdjęto kilka szkliwionych płyt, szykując kryptę. Z drżeniem spojrzała w czarną dziurę w podłodze. To właśnie tam spocznie matka, w tej zimnej ciemności. A jeśli się przebudzi i zorientuje, że jest zamknięta? Ingebjorg wiedziała, że to szalona myśl, ale nie mogła się od niej uwolnić.

Niewiele zrozumiała z kazania arcybiskupa Hallvarda, a gdy śpiewano psalmy i odmawiano modlitwy, stalą zatopiona w myślach. Dopiero gdy nastąpił moment samego pochówku, ocknęła się i zmusiła do śledzenia kolejnych obrzędów.

Kiedy ceremonia wreszcie dobiegła końca i mieli wychodzić z kościoła, nogi wydały jej się ciężkie, jakby nie chciały jej nosić. Mogłaby ubłagać Torgeira Sigurdssona o to, by zabrał ją z powrotem do Dal, albo podejść do Hallsteina Massona i powiedzieć, że przyjmuje jednak jego propozycję zamieszkania na Habbarstad. Wszystko było lepsze niż powrót do Nonneseter.

Pani Thora musiała odczytać jej myśli albo dostrzec wzburzenie na twarzy, nagle bowiem zjawiła się tuż przy niej.

- Pozwalam ci przywitać się z przyjaciółmi i krewnymi, Ingebjorg. Będę blisko ciebie.

Ingebjorg natychmiast zabrzmiały w uszach słowa wypowiedziane przez opatkę pierwszego wieczoru: „Jeżeli zaś matka złoży śluby w twoim imieniu, wybór nie będzie już należał do ciebie. Zwiąże cię jej przysięga. A jeśli ją złamiesz, zostaniesz uznana za apostatkę, zdrajczynię i poniesiesz karę". Posłusznie skinęła głową, poprzysięgając sobie, że pani Thora nie będzie miała ostatniego słowa w tej sprawie.

Po pogrzebie nie planowano stypy. Klasztor się temu sprzeciwił, a poza tym Elin sobie tego nie życzyła. Ingebjorg postanowiła więc podejść do znajomych i spróbować przy okazji szepnąć kilka słów do ucha Asie lub jej ojcu.

Nie musiała ich szukać, bo gdy tylko wyszła z kościoła, zaraz się do niej zbliżyli. Wszyscy uroczyście ją witali, patrząc na nią ze smutkiem.

- Twoja matka zasłużyła na porządną stypę z wieloma przemowami - oświadczył wyraźnie urażony Torgeir Sigurdsson. - Gdyby pogrzeb odbywał się w Dal, byłoby zupełnie inaczej.

- Wiem - kiwnęła głową Ingebjorg. - Wszystko wyglądałoby inaczej.

Torgeir uważnie jej się przyjrzał.

- Wrócisz chyba do Sœmundgârd, gdy znów da się nająć ludzi na służbę?

Ingebjorg popatrzyła mu prosto w oczy.

- Niestety, nie. Matka w moim imieniu złożyła śluby zakonne, będę więc musiała pozostać w Nonneseter.

Spojrzał na nią przerażony i zaraz przeniósł wzrok na opatkę.

- Czy to możliwe? - spytał zdumiony. Pani Thora z irytacją zacisnęła wargi.

- Oczywiście, że możliwe - powiedziała wreszcie. Wręcz dość powszechne. Nawet niemowlęta oddaje się w ofierze klasztorowi.

Przez tłum przecisnęli się Hallstein z Kolbeinem, żeby złożyć Ingebjorg kondolencje.

Torgeir Sigurdsson bez wahania poinformował ich, jak się sprawy mają.

- Ingebjorg została na zawsze oddana do Nonneseter! - wykrzyknął, nie zważając na minę matki przełożonej.

Bracia nie odezwali się ani słowem. Patrzyli tylko, nie kryjąc wzburzenia, najpierw na Ingebjorg, a potem na panią Thorę.

- To nie może być prawda - oświadczył w końcu Hallstein, śmiało patrząc w oczy opatki. - Ingebjorg wcale nie chce być zakonnicą. Znam ją. To pełna życia, namiętna kobieta. Zrodzona do innych spraw aniżeli modły.

Ingebjorg poczuła rumieniec wstydu, wypełzający na policzki. Jak on śmie twierdzić, że ją zna, i mówić o niej w taki sposób. Przecież jedynie Eirik mógłby coś o tym powiedzieć.

Pani Thorze wykwitły na twarzy czerwone plamy, a z oczu strzeliły błyskawice.

- Wobec tego uważam, że dla Ingebjorg najlepiej będzie, jeśli nauczy się poskramiać swą naturę i zacznie żyć po chrześcijańsku. Chodź już, moja droga, musimy wracać do Nonneseter.

Przez ciżbę przecisnęło się naraz dwóch młodych mężczyzn, wysokich i przystojnych, o ciemnych włosach i ciemnych oczach. Eirik i Sigtrygg!

Ingebjorg z niedowierzaniem wpatrywała się w ukochanego. Serce łomotało jej w piersi jak oszalałe. Młodzieniec spojrzał jej w oczy i ciepło się uśmiechnął, a dla niej nagle jakby cały świat się zatrzymał. Rzeczywiste stały się teraz jedynie te ciepłe, piwne oczy i radość, która z nich biła. Ingebjorg bardziej czuła niż widziała, że Sigtrygg podchodzi do opatki i odciąga ją na bok. Z daleka dobiegł jego glos:

- Prosimy o wybaczenie, pani Thoro, ale bardzo chcielibyśmy przywitać się z cioteczną siostrą, zanim stąd odejdziecie. Poza tym pragnę omówić z matką przełożoną kilka spraw. O ile wiem, wolno klasztorowi przyjmować dary?

Dalszych słów Ingebjorg nie zrozumiała, usłyszała jedynie, że pani Thora mówi tonem życzliwszym niż zwykle.

Eirik podszedł bliżej. Zatrzymał się przed dziewczyną i popatrzył jej prosto w oczy.

- Ingebjorg. - W głosie mężczyzny słychać było tęsknotę. Dziewczyna poczuła radość. Eirik wciąż czuł do niej to, co dawniej! Nie zapomniał o niej. Jego obecność była na to najlepszym dowodem. Może zdoła ją wyrwać z klasztoru? Na pewno podejmie taką próbę, kiedy się dowie, że Ingebjorg spodziewa się jego dziecka.

- Sigtrygg opowiedział mi o twoim narzeczonym i o wyjeździe do klasztoru - mówił Eirik cicho. - Dużo o tym myślałem i tęskniłem za tobą. Nie mogę zaznać spokoju na wspomnienie, przez co musiałaś przejść.

Ingebjorg nie była w stanie nic powiedzieć. Zwilżyła wargi i odchrząknęła, ale nie zdołała wykrztusić ani słowa.

- Muszę się z tobą spotkać, Ingebjorg - dodał Eirik z naciskiem. - Nie zniosę myśli o tym, że przebywamy w tym samym mieście, nie mogąc się widywać.

- Mnie nie wolno wychodzić - szepnęła Ingebjorg.

- To wiem, ale wiem też, że są mnisi i zakonnice, którym udaje się wykradać z klasztoru. Wiesz, jak to jest. Jedynie ten grzech, który zostaje odkryty, zasługuje na karę. Wstyd i hańba są dla tych, którzy pozwalają się przyłapać na gorącym uczynku.

Ingebjorg obejrzała się na panią Thorę, ale ku swemu zdumieniu zobaczyła, że matka przełożona stoi w pewnym oddaleniu wciąż zajęta rozmową z Sigtryggiem. Szybko więc odwróciła się do Eirika.

- Nic ci nie mogą zrobić, Ingebjorg - przekonywał ją młodzieniec. - Klasztory nie są już tym, czym były kiedyś. Tak mi mówił jeden z królewskich drużynników. Kościoły i klasztory wzbogaciły się na darach, testamentach i sprzedaży odpustów. Bogactwa uderzyły klerowi do głowy, a pieniądze stały się ważniejsze niż modlitwa. Teraz w obrębie murów klasztornych jest tyle samo rozwiązłości co poza nimi. Przynajmniej w niektórych.

Ingebjorg patrzyła na niego przerażona. Wprawdzie podejrzewała panią Thorę o różne sprawki, ale nie potrafiła uwierzyć słowom Eirika.

Zbliżył się do niej o krok.

- Tęsknię za tobą, Ingebjorg - wyznał cicho. - Byłaś w moich myślach każdego dnia, odkąd wyjechałem z Dal, i pragnę wierzyć, że ty czułaś podobnie. Pamiętasz chyba, co powiedziałem - dodał na poły żartobliwie, na poły serio. - Kobieta, nad którą zdobyłem władzę, nigdy się ode mnie nie uwolni.

Ingebjorg przez chwilę patrzyła na niego przestraszona, lecz spojrzenie jej złagodniało na wspomnienie wspólnych przeżyć. Poczuła, że tęsknota za Eirikiem ogarnia jej ciało jak płomień. Otworzyła usta, by coś powiedzieć, lecz właśnie podchodził już do nich Sigtrygg.

- Dość mieliście czasu? - spytał porozumiewawczo. - Przytrzymałem ją tak długo, jak mogłem - zaśmiał się.

Ingebjorg zdziwiło to, że bracia znów są tak dobrymi przyjaciółmi.

- Słyszałam, że nazwałeś mnie siostrą cioteczną, a przecież to nieprawda.

Sigtrygg zaśmiał się cicho.

- Myślisz, że inaczej pozwolono by Eirikowi tak długo z tobą rozmawiać? - Nagle zerknął w bok i powiedział prędko: - Uważaj! Smok nadchodzi!

- Ingebjorg, musimy już iść - rozległ się ostry głos pani Thory.

Ingebjorg nie miała śmiałości się sprzeciwiać. Posłała jeszcze tylko szybkie spojrzenie Eirikowi i pośpieszyła za matką przełożoną w stronę pozostałych zakonnic. Z tyłu dobiegł ją szept Eirika:

- Przyjdę do ciebie, Ingebjorg!

Rozdział czwarty.

W powrotnej drodze do Nonneseter Ingebjorg zastanawiała się nad słowami Eirika i w duchu powtarzała podjętą decyzję: musi się stąd wyrwać. Pragnie być z Eirikiem i nikt nie zdoła jej przed tym powstrzymać. Z zamyślenia wyrwała ją Katarina.

- Nie sądziłam, że pochodzisz z rodu wielmożów. Tymczasem ceremonię pogrzebową odprawił sam arcybiskup i stawiło się tylu dostojnych panów.

Ingebjorg kiwnęła głową. Cóż z tego, że wywodzi się z wielkiego rodu, pomyślała z goryczą. I tak jedynym, co posiadała, była stara skrzynia z kilkoma sukniami.

Przypomniał jej się tamten niebezpieczny dokument. Nie wiedziała, czy matka ukryła go w skrzyni, czy też oddała któremuś z księży. Teraz, gdy już nie żyła, nikt nie mógł Ingebjorg wyjaśnić, czego dotyczył. Matka z uporem powtarzała, by się przed nikim nie zdradziła, że wie o piśmie. Twierdziła, że są ludzie gotowi oddać życie, byle tylko dostać ów dokument. Skoro tak, to są i tacy, którzy dla jego zdobycia gotowi są zabić, pomyślała z przerażeniem.

Kiedy zbliżyły się do furty klasztoru, zauważyły stojących przed nią trzech mężczyzn. Zakonnice przyglądały im się ze zdziwieniem, a pani Thora zawołała ze złością:

- To z pewnością ci sami żebracy, którzy byli tu wczoraj!

- Biedni ludzie - westchnęła ze współczuciem siostra Sigrid. - Od kilku dni nic nie jedli i nie mają gdzie się podziać.

- Sami są temu winni - oświadczyła twardo pani Thora. - Bezczynność to źródło wszelkiego zła.

Siostra Sigrid chciała coś powiedzieć, lecz w tej właśnie chwili Ingebjorg rozpoznała przybyszy.

- To przecież nasi sąsiedzi z Dal! - zawołała zdumiona. - Może dotarła do nich wieść o śmierci matki, ale nie wiedzieli, gdzie odbędzie się pogrzeb?

- Spóźnili się - zauważyła cierpko pani Thora. - Możesz im wyjaśnić, że już po wszystkim, i odesłać tam, skąd przybyli.

Ingebjorg podbiegła do mężczyzn. Stał tam ojciec Solveig, młodszy brat, który towarzyszył Ingebjorg przy stole podczas wesela, trzecim zaś okazał się sąsiad z drugiej strony Saemundgard.

Kiedy mężczyźni wreszcie ją rozpoznali, nie spodziewali się bowiem ujrzeć jej w habicie, ojciec Solveig ruszył w jej stronę.

- Ze smutkiem przyjęliśmy wiadomość o śmierci twojej matki, Ingebjorg. Niestety, przybyliśmy za późno, by wziąć udział w pogrzebie.

Ingebjorg ze wzruszenia nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Mamy też do przekazania coś, co z pewnością cię poruszy. W okolicy pojawili się złoczyńcy. Włamali się do budynków w Saemundgard.

- Złoczyńcy? - jęknęła Ingebjorg. Kiwnął głową.

- Początkowo sądziliśmy, że to któraś ze złodziejskich band, które krążą po wsiach i zabierają z opustoszałych zagród wszystko, co tylko wpadnie im w ręce. Ale z Saemundgard, o dziwo, niewiele wzięli. Kufry wciąż stoją pełne ubrań, garnki i rondle są na swoich miejscach, nawet baranice wiszą na belce pod sufitem.

- Co więc zabrali? - Ingebjorg czuła, że budzą się w niej straszne podejrzenia.

Ojciec Solveig pokręcił głową.

- Tego właśnie nie rozumiemy. Przewrócili wszystko do góry nogami, jak gdyby czegoś szukali, ale jak zdołaliśmy się zorientować, większość wartościowych rzeczy zostawili.

Dokument ojca, pomyślała Ingebjorg. Głośno zaś powiedziała:

- Może szukali srebra albo innych kosztowności, nie wiedząc, że matka cenne rzeczy zabrała ze sobą.

Ojciec Solveig w zamyśleniu pokiwał głową.

- I mnie to przyszło do głowy. Ale w takim razie to musieli być ludzie, którzy znali wioskę i wiedzieli, że właśnie opuściłyście dwór.

Pani Thora dała znak zakonnicom, by wracały do klasztoru, sama zaś podeszła do nich.

- O co chodzi? - spytała ostro.

- Włamano się do Saemundgard, dworu mego ojca - wyjaśniła Ingebjorg. - Na szczęście zabrałyśmy stamtąd większość rzeczy, które miały jakąś wartość.

- Przeszukali zabudowania - doda! ojciec Solveig. - Ubrania i sprzęty kuchenne zostały nietknięte. Nie pojmujemy, o co mogło im chodzić.

Twarz matki przełożonej nagle zmieniła wyraz, pojawiła się na niej życzliwość i szczere zainteresowanie.

- To rzeczywiście dziwne. Czego mogli szukać? - spytała ożywiona.

- Nie wiadomo, ale to nie byli zwykli rabusie.

- Sądzę, że zależało im przede wszystkim na srebrze i innych cennych drobiazgach - powtórzyła Ingebjorg. - Nie wiedzieli, że opuszczamy dom, a kosztowności zabieramy ze sobą.

- Pewnie masz rację - przytaknął ojciec Solveig. - No cóż, przekazałem ci tylko tę przykrą wiadomość. Musimy już wracać. Do widzenia, Ingebjorg. Mam

nadzieję, że czeka cię dobry rok w klasztorze. Solveig bardzo ci zazdrości, że będziesz się uczyć czytać i pisać.

Uśmiechnął się życzliwie, dwornie skłonił pani Thorze i ruszył w stronę koni, uwiązanych przy furcie.

Ingebjorg spodziewała się, że matka przełożona złośliwie skomentuje ostatnie słowa mężczyzny, ale zakonnica milczała.

Tego wieczoru, zanim zakonnice udały się na spoczynek, Ingebjorg zakradła się do sypialni. Po cichutku podeszła do starej skrzyni przywiezionej z Saemundgard, rozejrzała się, czy ktoś jej nie widzi i zaczęła ją opróżniać. Zaskoczona odkryła, że dokument ojca znajdował się jeszcze w skrytce. Czym prędzej odłożyła go na miejsce, przykryła ubraniami i zamknęła skrzynię. Dziwne, że matka nie powiedziała jej, co powinna z tym pismem zrobić. Czyżby ktoś jej na to nie pozwolił?

Tej nocy myśli nie pozwalały Ingebjorg zasnąć. Czuła wielki żal po utracie najbliższej osoby, a jednocześnie ulgę, że matkę ominął wstrząs, jaki przeżyłaby na wiadomość o stanie córki. Ingebjorg wciąż nie mogła się pogodzić z tym, że matka złożyła śluby zakonne w jej imieniu. Była przekonana, że wcale nie to było jej zamiarem. W głębi ducha podejrzewała, że ktoś wywarł na niej presję. Tylko w jakim celu?

A pani Thora? Czy okazywała taką samą surowość i bezwzględność innym mniszkom? Wprawdzie Katarina ją ostrzegała, że powinna uważać na przełożoną, i z pewnością nie była jedyną, która tak reagowała na zachowanie pani Thory, lecz mimo wszystko...

Ingebjorg pomyślała o kradzieży w Sasmundgard. Czy możliwe, by złoczyńcy szukali tajemniczego dokumentu? To bardzo prawdopodobne. Musieli podejrzewać, że Ingebjorg znalazła list przy zwłokach ojca, i gdy tylko się dowiedzieli, że dwór opustoszał, postanowili go przeszukać. Nie znaleźli tego, na czym tak im zależało, więc zapewne uznali, że albo Ingebjorg nie znalazła wówczas dokumentu, albo też zabrała go ze sobą.

Gdy leżała na wąskim, twardym łóżku, wpatrzona w ciemność, robiło jej się na zmianę zimno i gorąco. Jeśli ludzie poszukujący dokumentu dojdą do wniosku, że Ingebjorg go znalazła, domyśla się, że po śmierci Elin pismo znajduje się w klasztorze. Ale jak daleko ośmielą się posunąć? Jak wielkie ryzyko będą gotowi podjąć, aby dostać ów pergamin w swoje ręce?

Aby odpędzić lęk, pomyślała o Eiriku. Aż trudno uwierzyć, że naprawdę się spotkali. A najważniejsze, że on wciąż był w niej zakochany. Mówił przecież, że odkąd wyjechał z Dal, ciągle o niej myślał. Ogarnęła ją tęsknota, a budzące się

pożądanie odpędziło zmęczenie. Prawie czuła dotyk warg ukochanego na ustach, dłonie przesuwające się po jej nagim ciele. Właśnie tak pragnęła żyć, w ramionach Eirika, w jego łożu, blisko niego. Pragnęła go całą sobą. Była stworzona do obcowania z mężczyzną, a nie do sypiania wśród zakonnic.

Nagle powróciło poczucie beznadziejności. Stała się brzemienna latem, w czasie sianokosów, a teraz rozpoczęła się już zimowa pora roku. Niedługo jej stan zacznie być widoczny. Zakonny habit dość długo może skrywać rosnący brzuch, lecz podczas porannego mycia siostry wkrótce się zorientują. Piersi jej się powiększyły, ciało zaczęło zmieniać kształt. Ostre spojrzenie matki przełożonej z pewnością, prędzej czy później, wychwyci zmiany. Czy pani Thora zrozumie, że w jej stronach zaręczyny traktowano jako początek małżeństwa?

Obróciła się na twardym posłaniu. Katarina miała zatkany nos i lekko chrapała. Z sąsiednich łóżek też dobiegało posapywanie i pochrapywanie. Ingebjorg wiedziała, że jeśli wkrótce nie zaśnie, zabraknie jej sił, by wstać na jutrznię. A przecież, nawet gdy udawało jej się zasnąć, gdy tylko przyłożyła głowę do poduszki, wciąż odczuwała zmęczenie. Przypominała sobie opowieści matki, która, będąc w odmiennym stanie, tak bardzo potrzebowała snu, że potrafiła spać na okrągło przez całą dobę.

Ingebjorg była pewna, że nawet nie zmrużyła oka, gdy siostra Potentia stanęła w drzwiach ze świecą w dłoni i zawołała:

- Budźcie się, siostry. Benedicamus Domino! Błogosławmy Pana!

Ingebjorg zmusiła się, by wstać, i nagle poczuła gwałtowne mdłości. Z drżeniem pomyślała: Jezu Chryste, znów się zaczyna!

Trzęsąc się z zimna i walcząc z zawrotami głowy, pośpieszyła za innymi zakonnicami, lecz przy krętych schodach o mało nie osunęła się na ziemię. Wczepiła się palcami w chropowatą ścianę i zamknęła oczy, przystając w nadziei, że złe samopoczucie zaraz minie.

- Coś ci dolega, siostro? - rozległ się za jej plecami głos którejś z mniszek.

- Nie, nie - zapewniła Ingebjorg i zmusiła się do wejścia na schody. - Jestem po prostu śpiąca.

Kościół zdawał się jeszcze bardziej wychłodzony niż zazwyczaj. Ingebjorg szczękała zębami i z przerażeniem myślała o tym, co będzie zimą. Sypano co prawda na posadzkę słomę i trzcinę, ale niewiele to pomagało. Chłód przenikał przez dach, podłogę i ściany. Pani Thora i najstarsze zakonnice miały pod stopami skóry dzikich zwierząt, mogły więc jakoś wytrzymać chłód.

Jeszcze nigdy modlitwy i śpiewy tak się Ingebjorg nie dłużyły. Dziewczyna miała wrażenie, że spędziła na klęczkach całą noc. Ciało jej zesztywniało, plecy

bolały, a głowę, kark i barki przeszywał ostry ból. Jak to możliwe, że inne mniszki godzą się na to bez protestów, dziwiła się w myślach, zerkając na boki. One naprawdę pragną cierpieć dla Chrystusa, doszła do wniosku, wsłuchując się w modlitwy, odmawiane z wielką żarliwością. Same wybrały takie życie, przynajmniej większość. Nie mogło być innego wytłumaczenia aniżeli to, że, dostąpiwszy łaski bliskiego kontaktu ze świętością, uznały, że życie doczesne nie jest ważne.

Nagle przeniknął ją dziwny chłód, zakręciło jej się w głowie. Kościół zawirował, a przed oczami zatańczyły gwiazdy. Nie miała świadomości, że upada. Z daleka dobiegł ją jeszcze szept:

- Coś złego dzieje się z siostrą Ingebjorg. Chyba zemdlała.

Kiedy się ocknęła, leżała na niedźwiedziej skórze przy ołtarzu, na którym paliły się jeszcze dwie świece. Siostra Sigrid klęczała przy niej, przykładając jej do czoła chłodną, mokrą ściereczkę. Ingebjorg poruszyła głową i z drugiej strony zobaczyła Katarinę. Poza nimi trzema, w kościele nikogo więcej nie było.

- Co się stało? - spytała słabym głosem.

- Straciłaś przytomność - odparła siostra Sigrid, ucieszona, że Ingebjorg dochodzi do siebie.

- Taka byłam zmęczona - westchnęła dziewczyna. - Po pogrzebie nie mogłam zasnąć.

- Rozumiem - powiedziała siostra Sigrid łagodnie. - Powinnaś się była wyspać. Reguła benedyktynek nie jest wcale tak bardzo surowa. W okresach postu zezwalamy mniszkom i siostrom świeckim jeść drób, chociaż wszelkie inne mięso jest zakazane. A chore zakonnice mogą opuścić jutrznię.

- Mnie nie zwolniono, kiedy chorowałam - zaprotestowała Katarina.

Siostra Sigrid udała, że jej nie słyszy.

- Ostatnimi dniami wydawałaś mi się bardzo blada, Ingebjorg. Coś ci dolega?

Ingebjorg nie odpowiedziała. Pomyślała tylko, że może lepiej by było mieć już to wreszcie za sobą. Gdyby tylko Katarina wyszła z kościoła, mogłaby wyznać prawdę siostrze Sigrid, a ta przekazałaby ją matce przełożonej.

Tymczasem w drzwiach pojawiła się jeszcze siostra Potentia.

- Odzyskała przytomność?

Siostra Sigrid potwierdziła skinieniem głowy.

- Wobec tego musimy ją przenieść do łóżka.

- I nakryć jeszcze jednym kocem - dodała siostra Sigrid. - Biedna mała, cała się trzęsie.

Siostra Potentia spojrzała na nią oburzona.

- Pani Thora nigdy na to nie zezwoli. Zawsze przecież powtarza, że wyrzeczenia tłumią potrzeby ciała.

- O tym wiemy wszystkie, siostro Potentio - odparła siostra Sigrid tonem ostrzejszym niż zwykle.

Pomogły Ingebjorg przejść przez zimne korytarze i wspiąć się na górę po wąskich, kręconych schodach. Kiedy dziewczyna wreszcie znalazła się w łóżku, siostra Sigrid przyniosła jej dodatkowy, gruby koc.

- Wezmę to na siebie - szepnęła, uśmiechając się leciutko, zanim zniknęła w ciemności.

Z mocnego snu wyrwało Ingebjorg wezwanie na kolejne nabożeństwo. Sennie przypomniała sobie słowa siostry Sigrid o tym, że chore mogą zostać z niego zwolnione. Obróciła się na drugi bok i zasnęła.

Miała wrażenie, że spała zaledwie chwilę, gdy ujrzała pochyloną nad sobą siostrę Potentię, która szarpała ją za ramię.

- Siostro Ingebjorg, musisz się obudzić. Matka przełożona czeka na ciebie w rozmównicy.

Pełna niepokoju Ingebjorg natychmiast się poderwała.

- Czego ona chce? - spytała.

- Nie mówiła. Ale powinnaś się pośpieszyć. Matka przełożona nie lubi czekać.

Kiedy Ingebjorg wyszła na dziedziniec klasztoru, w powietrzu unosiły się lekkie, białe płatki.

- Śnieg już w październiku - szepnęła, drżąc z zimna, i roztarła dłonie. Na zewnątrz panował mróz, podobny chłód przenikał jej do serca. Zdecydowała się wyjawić pani Thorze całą prawdę. Prędzej czy później i tak będzie zmuszona to zrobić, równie dobrze więc mogło się to stać już teraz.

Czuła się jak skazaniec prowadzony na szubienicę.

Matka przełożona jak zwykle siedziała na krześle przy pulpicie do pisania. Przed nią leżał cały stos dokumentów. Ingebjorg już wcześniej słyszała, jak zakonnice poszeptują między sobą o finansowych kłopotach klasztoru. Urzędnik biskupi, Gyrd Aslesson zażądał od zgromadzenia dziewięćdziesięciu sześciu marek i trzech ore zaległego świętopietrza. Przełożona nie miała gotówki i musiała zastawić dwór Sinsen w Aker, podarowany klasztorowi przed wieloma laty. O ile Ingebjorg dobrze zrozumiała, dwór powinien być wykupiony w ciągu trzech lat, inaczej przypadnie ołtarzowi Świętego Sebastiana w katedrze Świętego Hallvarda.

Pewnie właśnie dlatego pani Thorze tak zależało na przyjęciu Ingebjorg do klasztoru. Nie wszyscy byli równie szczodrzy jak jej matka.

Matka przełożona wreszcie podniosła głowę znad dokumentów i wbiła nieprzyjemne spojrzenie w dziewczynę.

- Słyszałam, że dzisiejszej nocy zemdlałaś. Co ci dolega?

Ingebjorg nabrała dużo powietrza w płuca.

- Wydaje mi się, że jestem brzemienna, matko przełożona - wyznała.

W pomieszczeniu zapadła przejmująca cisza. Ingebjorg słyszała tylko swój własny oddech i przestraszyła się, że zaraz znów straci przytomność.

Zakonnica podniosła się powoli, ale przez cały czas nie spuszczała z dziewczyny jastrzębiego spojrzenia.

- Co ty wygadujesz?

- Zdaje mi się, że spodziewam się dziecka - powtórzyła Ingebjorg. Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi.

Pani Thora wreszcie odzyskała mowę.

- Nie miałam świadomości, że jesteś mężatką. Ingebjorg poczuła rumieniec wstydu, wypełzający na policzki.

- Bo też i nie jestem - szepnęła. - Mój narzeczony przepadł bez wieści na kilka dni przed ślubem. Goście byli już zaproszeni, łóżka zaścielone, nawet poczęstunek weselny był już przygotowany.

Pani Thora stała nieruchomo, wpatrując się w dziewczynę, jakby ta była obrzydliwym robakiem, którego nie chciała ani dotknąć, ani się do niego zbliżyć.

- I twoja matka postanowiła utrzymać to przed nami w tajemnicy? - spytała lodowatym tonem.

Ingebjorg gwałtownie pokręciła głową.

- Matka nie wiedziała, że jestem brzemienna. W naszej wiosce ślub w odmiennym stanie nie przynosi wstydu. Zaręczyny traktowane są jako początek małżeństwa. Ale moja matka w młodości spędziła rok w klasztorze i miała inne zapatrywania na to, co... co przystoi.

- A ty nie miałaś odwagi powiedzieć matce prawdy? - spytała opatka drwiąco.

Ingebjorg spuściła głowę. Teraz zrobiło jej się gorąco. Ogień, który wystąpił na policzki, w ciągu kilku chwil wygnał chłód z jej ciała.

- Bardzo dobrze, że matka umarła, zanim dowiedziała się o tym - zauważyła jadowicie pani Thora.

Ingebjorg zacisnęła zęby, żeby powstrzymać płacz. W głębi duszy i ona tak myślała, ale pogarda i obrzydzenie, z jakimi zostały wypowiedziane te słowa, mocno zabolały.

- Nie chciałam dodawać jej zmartwień - szepnęła zduszonym od łez głosem.

- Rozumiem - powiedziała matka przełożona. - Ale o tym, jaki wstyd sprowadzisz na zakon świętego Benedykta, nie pomyślałaś? Jak mam wytłumaczyć naszym cnotliwym siostrom, że jest wśród nas grzesznica, kobieta upadła? Ja, która poświęciłam życie na nauczanie młodych, niewinnych panien, jak chronić się przed zarazą cielesności. Bóg ustanowił sakrament małżeństwa, nie zaręczyny! I bluźnierstwem jest szukanie winy gdzie indziej, niż w tobie samej. Za swoją rozwiązłość usiłujesz obwiniać tradycję, panującą w twych rodzinnych stronach, chociaż rodzice wychowali cię w przekonaniu, że płodzenie potomstwa przynależy wyłącznie małżeństwu. - Demonstracyjnie odwróciła się do Ingebjorg plecami. - Możesz odejść. Przekażę Gunnarowi Thordssonowi wiadomość, że chcesz się wyspowiadać.

Ingebjorg gwałtownie uniosła głowę.

- Wyspowiadać?

Pani Thora spojrzała na nią drwiąco.

- A spowiadałaś się z tego grzechu, Ingebjorg?

- Nie, ale...

- Tak właśnie myślałam. Odejdź już. Mam dużo pracy.

Rozdział piąty.

Jeszcze tego samego dnia, zaraz po zakończeniu tercji, trzeciej wspólnej modlitwy, Ingebjorg została znowu wezwana do kościoła. Sira Gunnar chciał wysłuchać jej spowiedzi.

Już podchodziła do drzwi świątyni, kiedy podbiegła do niej Katarina.

- Ingebjorg, będziesz się spowiadać? - spytała szeptem zdyszana.

Zdumiona Ingebjorg kiwnęła głową. Nie pojmowała, skąd Katarina może o tym wiedzieć.

- Uważaj na to, co będziesz mówić - powiedziała z naciskiem młodziutka nowicjuszka. - Pamiętaj, że pani Thora jest zwierzchniczką klasztoru Nonneseter i ma nieograniczone prawo do wymierzania kary.

Ingebjorg patrzyła na nią, niczego nie rozumiejąc.

- Przecież nie przed panią Thorą będę się spowiadać. Katarina rozejrzała się, czy nikogo nie ma w pobliżu.

- Wiem, ale podobno ona zmusza sirę Gunnara, by wyjawił jej, co słyszał na spowiedzi.

- W to nie wierzę! - zawołała Ingebjorg wstrząśnięta oskarżeniem Katariny. Już od pierwszego spotkania czuła wielką niechęć do opatki, ale nie mogła uwierzyć, by pani Thora była aż tak nikczemna. Katarina za bardzo lubi plotki, pomyślała. Już wcześniej się zorientowała, że młoda nowicjuszka chętnie dodaje to i owo do zasłyszanych opowieści.

- No cóż, ja cię ostrzegłam. - Urażona Katarina obróciła się na pięcie.

Ingebjorg z wahaniem weszła do kościoła. Na środku chóru paliła się niewielka, oliwna lampka, poza tym nawa pogrążona była w ciemności. Ingebjorg wolnym krokiem skierowała się w stronę ołtarza. Konfesjonał stał po prawej stronie.

Gunnar Thordsson już w nim siedział, czekając na nią w milczeniu. Mrok i cisza sprawiły, że Ingebjorg z wrażenia wystąpiły na czole kropelki potu, chociaż w kościele panował lodowaty chłód. Idąc do rozmównicy matki przełożonej, czuła się nieswojo, ale to było nic w porównaniu ze strachem, jaki ogarnął ją teraz.

- Uklęknij, siostro Ingebjorg - rozległ się monotonny głos siry Gunnara, przecinający wreszcie tę straszną ciszę. Ingebjorg poczuła lekki przypływ otuchy i usłuchała polecenia księdza.

- Możesz teraz odmówić: Ojcze nasz i Zdrowaś Mario - ciągnął sira Gunnar tym samym obojętnym tonem.

Ingebjorg chrząknęła. Nie mogła wydobyć głosu z gardła. Kapłan pomógł jej zacząć i wkrótce już wypowiadała słowa modlitw, wyuczonych w dzieciństwie.

- A teraz wyznaj wszystko, co ci leży na sercu - powiedział, gdy skończyła się modlić. W jego głosie dało się słyszeć znużenie, jakby nie robił nic innego oprócz wysłuchiwania nudnych spowiedzi. Ingebjorg domyślała się, że pozostałe zakonnice spowiadają się najwyżej z grzesznych myśli, niewinnych kłamstw i innych drobnych przewinień.

- Jestem brzemienna - wyznała wprost i choć wręcz poczuła, że ksiądz aż drgnął w konfesjonale, ogarnęła ją niezwykła ulga. Przecież właśnie tej chwili obawiała się dniami i nocami, a teraz czuła się tak, jakby ogromny ciężar zdjęto jej z barków.

Ponieważ duchowny w milczeniu czekał na dalsze wyjaśnienia, Ingebjorg bez wahania zaczęła mówić o wszystkim, co się wydarzyło. Od pierwszego spotkania z Eirikiem około Bożego Narodzenia w zeszłym roku, o weselu Solveig, w czasie którego zrozumiała, jak silne żywi dla niego uczucia, o swoim żalu i rozczarowaniu, gdy przestał przychodzić. O tym, jak matka po wielu staraniach znalazła jej wreszcie odpowiedniego narzeczonego i o własnej zgodzie na małżeństwo. Kiedy dotarła do najtrudniejszego momentu, gdy usłyszała gwizdanie Eirika w noc po zaręczynach i pobiegła, by z nim pomówić - zamilkła. Ponieważ jednak z ust siry Gunnara nie usłyszała ani jednego złego słowa, zdołała zebrać się na odwagę. Opowiedziała o trzech namiętnych spotkaniach z Eirikiem, o swoich rozterkach, ponieważ wiedziała, że matka nigdy nie zezwoli jej na poślubienie człowieka niższego stanu, o swoim szacunku dla Bergtora. Gdyby tylko potrafiła poczuć do niego to, co do Eirika, nie mogłaby znaleźć lepszego męża.

Spowiednik wciąż się nie odzywał. Ingebjorg znów ogarnął strach, ale przemogła się i zaczęła mówić dalej. Przez krótką chwilę rozważała, czy nie pominąć wizyty u czarownicy znad jeziora Mjosa, ale zdawała sobie sprawę, że spowiedź nie będzie nic warta, jeśli świadomie zatai poważne grzechy. Powiedziała więc o ziołach, które nie podziałały, o Bergtorze, który domyślił się wszystkiego, gdy w gorączce zdradziła, że podarowała czarownicy relikwiarz ojca jako zapłatę, i o zniknięciu Bergtora.

Kiedy skończyła mówić, w kościele znów zapadła cisza. Dopiero po dłuższej chwili sira Gunnar chrząknął i zaczął mówić.

- Próbujesz mi więc powiedzieć, że postąpiwszy wbrew woli i życzeniom matki, oczekujesz dziecka tego mężczyzny, bezbożnego poganina, niedorównującego ci stanem.

- Tak - szepnęła Ingebjorg tak cicho, że ledwie było ją słychać.

- I że próbowałaś popełnić największy i najcięższy grzech ze wszystkich, pozbawić życia nienarodzone dziecko - ciągnął głosem drżącym od tłumionego gniewu.

- Tak - szepnęła jeszcze raz Ingebjorg.

I znów zrobiło się cicho. Wreszcie jednak padły gniewne słowa:

- Ze wszystkich spowiedzi, jakich wysłuchałem, służąc Panu w klasztorze Nonneseter, ta była najstraszniejsza. Jestem wstrząśnięty, siostro Ingebjorg. Ale najbardziej niepokoję się o zbawienie twej duszy. Jeśli przyrzekniesz, że będziesz się w przyszłości wystrzegać takich grzechów, jeśli zdasz sobie sprawę z tego, jaka kara cię czeka, o ile umrzesz w grzechu, to jest jeszcze dla ciebie jakaś nadzieja. Jeżeli okażesz szczerą skruchę i obiecasz poprawę, nałożę na ciebie pokutę i udzielę rozgrzeszenia w imieniu Boga i Kościoła. Lecz jeśli nie będziesz żałować za grzechy, nie zostaną ci one odpuszczone bez względu na to, jak dużą jałmużnę ofiarujesz klasztorowi.

Ingebjorg poczuła, że oblewa ją zimny pot. Przecież Eirik obiecał, że przyjdzie, a jej największym pragnieniem było znów znaleźć się w jego ramionach. Jego jednego pragnęła. Bez niego życie nie będzie nic warte. Jednocześnie miała bolesną świadomość, co oznaczają śluby złożone przez matkę. Jeśli nie okaże skruchy i nie przysięgnie, że już nigdy nie popełni grzechu nieczystości, może zostać ekskomunikowana. Gunnar Thordsson zapewne powiadamiał matkę przełożoną o tak ciężkich przewinieniach, mimo iż obowiązywała go tajemnica spowiedzi.

- Czekam, siostro Ingebjorg - ponaglił ją ksiądz. Nie słyszę odpowiedzi.

- Nie mogę, siro Gunnarze - szepnęła. - Kocham Eirika, a on mnie. Nie chciałam być zakonnicą, to matka złożyła śluby w moim imieniu. - Na moment umilkła, ale zaraz podjęła z jeszcze większym przejęciem: Nie wytrzymam w klasztorze. Wolę umrzeć, niż pozostać na zawsze zamknięta wśród tych murów.

I znowu cisza. Słychać było jedynie oddechy ich obojga. Ksiądz wydawał się równie wzburzony jak ona.

- Proszę cię najgoręcej, byś się dobrze zastanowiła, zanim odmówisz posłuszeństwa - rozległ się w końcu jego głos. - Z pewnością wiesz, że grozi ci za to surowa kara.

- Nie mogę - powtórzyła. - Złożyłabym fałszywą przysięgę.

Zalała się łzami, a sira Gunnar pozwolił jej płakać. Kiedy szlochy dziewczyny wreszcie ucichły, podjął ostatnią próbę:

- Dam ci szansę, siostro Ingebjorg. Jesteś teraz zmęczona i wzburzona. Wróć do swoich obowiązków i dobrze się zastanów. Skoro twoja matka złożyła śluby, nie możesz wystąpić z zakonu. Będziesz musiała stłumić swoje żądze i ciężko pracować dla zbawienia duszy. Przyjdź do mnie jutro. Jestem pewien, że przez noc nabierzesz rozumu.

Z tymi słowami wstał, odwrócił się i nie patrząc na nią, wolno podszedł do ołtarza. Ingebjorg zdążyła jeszcze zobaczyć, jak klęka i pochyla głowę w modlitwie, zanim sama opuściła kościół.

Nie bardzo wiedząc, co robi, ruszyła korytarzem krużganka. Nie sądziła, by sira Gunnar powiedział o jej grzechach matce przełożonej już dzisiaj. Przecież obiecał dać jej szansę i była pewna, że dotrzyma przyrzeczenia.

Dotarła prawie do końca korytarza, gdy nagle zobaczyła, że drzwi do parlatorium, rozmównicy opatki, otwierają się. Wyłoniła się z nich ciemna postać, która pośpieszyła do klasztornej furty. Ingebjorg zorientowała się, że to duchowny. Tuż przed wyjściem obrócił się jeszcze i prędko rozejrzał. Nie miała pewności, lecz wydawało jej się, że widziała go w Sasmundgard poprzedniego lata. To był sira Joar z kościoła Świętego Krzyża, ksiądz obecny jako świadek przy składaniu przez matkę ślubów w jej imieniu; on też przyłożył swoją pieczęć na testamencie matki. Przez moment miała ochotę go zawołać, lecz się powstrzymała. On chyba jej nie poznał, a poza tym najwyraźniej dokądś się śpieszył, sprawa zaś, o której chciała z nim pomówić, była zbyt trudna i nie mogła być roztrząsana w pośpiechu. Kapłan zniknął, a Ingebjorg ruszyła dalej przez krużganki.

Ponieważ tak nagle nadciągnęły chłody, nowicjuszki po zakończonej pracy nie pobierały już nauk w krużgankach, tylko przeniosły się do kapitularza, położonego we wschodnim skrzydle tuż pod dormitorium. Nie było tu dużo cieplej niż na zewnątrz, ale przynajmniej wiatr nie hulał i nie nawiewał śniegu między kolumny.

Przez pierwsze dni po śmierci matki Ingebjorg nie była w stanie skupić się na naukach, teraz jednak postanowiła wziąć się w garść. Stwierdziła, że jeśli się czegoś nauczy, może zdoła odczytać dokument ojca. Nie wiedząc, czego dotyczy pismo, nie mogła przecież ocenić, na ile jest niebezpieczne, ani też komu zagraża. Zrozumiała, że umieszczono w nim kilka nazwisk, ale tamtego dnia, gdy znalazła zwłoki ojca, nie była w stanie dokładniej się im przyjrzeć. Wiedziała jedynie, że ojca bardzo zajmowało to, co dzieje się w kraju. Był wierny królowi i ogromnie oburzył go sprzeciw, na jaki władca natknął się zarówno wśród wielmożów szwedzkich, jak i norweskich.

Niewiele czasu upłynęło, nim zrozumiała, że tego dnia również nie będzie mogła się skupić. Było jej tak strasznie zimno, a w palcach stóp straciła czucie. Ręce drżały jej tak, że atrament z gęsiego pióra rozpryskiwał się i robił kleksy. Zaraz też doczekała się reprymendy od zakonnicy prowadzącej nauki. W uszach nie przestawały jej dźwięczeć słowa siry Gunnara. Wdzięczna mu była za danie jej czasu do namysłu do następnego dnia i zrozumiała, że to dobry człowiek, lecz jak zdoła dać mu taką odpowiedź, jakiej pragnął, nie miała pojęcia.

Nie wiedziała też, w jaki sposób doprowadzić do potajemnego spotkania z Eirikiem. Może udałoby się jej przekraść do domu gościnnego lub do któregoś z budynków gospodarczych, należących do klasztoru, lecz ktoś z pewnością zaraz by się zorientował, że zniknęła, i natychmiast doniesiono by o tym matce przełożonej. Ingebjorg zaczęła nawet fantazjować o wymknięciu się nocą z sypialni lub udawaniu chorej, by mogła trafić do infirmerii, lecz bez względu na to, co wymyśliła, i tak wiedziała, że na spotkanie z Eirikiem właściwie nie ma szans. Jej sytuacja była na tyle beznadziejna, że właściwie mogłaby przyrzec sirze Gunnarowi, że nigdy już tak nie zgrzeszy.

Gdy Ingebjorg przyszła do refektarza nowicjuszek na drugi i ostatni tego dnia posiłek, od razu pojęła, że coś się zmieniło. Nowicjuszki zerkały na nią ukradkiem, a dwie wymieniły znaczące spojrzenia, nim z powrotem pochyliły się nad talerzem. Jedynie Katarina zachowywała się zwyczajnie.

- Coś się stało? - szepnęła do niej Ingebjorg, chociaż miały zakaz rozmów przy jedzeniu. Pilnowała tego starsza mniszka, usadowiona u szczytu stołu.

Katarina kiwnęła głową.

- Później ci o tym opowiem - szepnęła prędko.

Ingebjorg po raz pierwszy od kilku dni poczuła apetyt. Z tęsknotą myślała o posiłkach w domu w Sasmundgard, gdzie nie brakowało mięsa, zwłaszcza po uboju. Zakonnice powiedziały jej, że przepisy dotyczące postu właściwie zabraniają więcej niż jednego posiłku w ciągu dnia, lecz one mają to szczęście, że reguła benedyktynek dopuszcza dwa posiłki dziennie. Cysterkom w czasie postu nie wolno było jeść jajek, mleka, masła ani sera, a ponieważ post trwał od jesiennego święta Podwyższenia Krzyża Świętego aż do Wielkanocy, w Norwegii okres ten był jeszcze trudniejszy niż w ciepłych krajach. Klasztor Nonneseter miał to szczęście, że posiadał na wyłączność prawo do łowienia ryb w rzece Frysja, tych więc przynajmniej nie brakowało.

Zakonnice opowiadały Ingebjorg również, że do klasztoru należy całkiem sporo ziemi. Klasztor był trzecim, co do wielkości po biskupstwie i archidiecezji, właścicielem ziemskim w okręgu Oslo. Dwory oddawali klasztorowi w darze królowie, duchowni i chłopi. Od jednego z wcześniejszych biskupów klasztor otrzymał dwór Aker wraz z kościołem i wszelkimi jego dochodami. Poza tym należał do niego młyn i ogród tuż przy gospodarstwie Bardarud i plebania w Aker. Od rodziców dziewcząt, oddanych do zakonu klasztor dostał dwory, młyny i inne nieruchomości, zarówno w Romerike, jak i Opplandene na północy, a zaledwie pięć lat wcześniej przekazano mu wraz z wyspą Hovedoya prawo do połowu ryb w całym dolnym biegu rzeki Sandvikselven.

Chyba niemożliwe, by pani Thora nie miała pieniędzy na zapłacenie świętopietrza, skoro może czerpać dochody z tylu dworów, zastanawiała się w duchu Ingebjorg.

Dopiero gdy po posiłku opuściły refektarz, Katarina podeszła do niej i zaczęła szeptać:

- Coś się stało z sirą Gunnarem! Mniszki sądzą, że ma to jakiś związek z tobą.

Ingebjorg przyszło do głowy, że jej spowiedź mogła okazać się zbyt dużym wstrząsem dla pobożnego księdza.

- Zachorował?

Katarina przyłożyła palec do ust na znak, by mówiła ciszej.

- Gdybyś mnie usłuchała i tyle nie gadała, może by do tego nie doszło - szepnęła.

- Skąd możesz wiedzieć, co powiedziałam? - oburzyła się Ingebjorg.

- W każdym razie musiało to być coś tak strasznego, że pani Thora koniecznie chciała się o wszystkim dowiedzieć.

Ingebjorg stanęła jak wryta. Gwałtownie pobladła.

- O czym ty mówisz?

Katarina rozejrzała się dookoła wylękniona, podeszła jeszcze bliżej i głosem ściszonym tak, że Ingebjorg ledwie mogła ją usłyszeć, powiedziała:

- Sira Gunnar ma na twarzy czerwone ślady jak po smagnięciu batem i wszystkie mniszki uważają, że zrobiła to pani Thora.

Ingebjorg nie wierzyła własnym uszom.

- Ślady bata?

Katarina jeszcze raz zerknęła w bok, zanim wyjaśniła:

- Podobno potrafi być bardzo twarda, gdy chce go zmusić, by wyznał prawdę o spowiedzi.

Otworzyły się jakieś drzwi i Katarina urwała. Od razu odskoczyły od siebie.

Ingebjorg ze strachu poczuła mdłości. Jeśli matka przełożona rzeczywiście w taki sposób zmuszała księdza do wyjawienia tajemnicy spowiedzi, to musiała być bardziej złą i nikczemną kobietą, niż się wydawała. A jeśli sira Gunnar nie potrafił się jej sprzeciwić, to Ingebjorg znów zostanie wezwana do rozmównicy.

Przez resztę dnia nie opuszczał jej lęk. Za każdym razem, gdy słyszała kroki lub odgłos otwieranych drzwi, wzdrygała się i ze strachem spoglądała w ich stronę. Dzień wlókł się niemiłosiernie, ale nic więcej się nie wydarzyło.

W nocy Ingebjorg nie zmrużyła oka i jako jedna z pierwszych zerwała się z łóżka, gdy siostra Potentia budziła je na nocną modlitwę. Spodziewała się wezwania do matki przełożonej, lecz chociaż usiłowała się przygotować na

czekającą ją karę, strach nie przestawał dławić ją w piersi i nie pozwolił nawet na chwilę spokoju.

Kiedy następnego dnia szły na prymę, drugą w ciągu dnia modlitwę chórową, wciąż jeszcze nic się nie wydarzyło. Weszła do kościoła jako jedna z pierwszych.

Był przejrzysty, jesienny poranek, słońce ledwie wstało. Gdy drzwi kościoła się otworzyły, blask słonecznych promieni wpadł do środka, a przez okienka wysoko na ścianie sączyło się miękkie, przytłumione światło. Blask świec, stojących na ołtarzu Świętego Krzyża przy drugim pilastrze padał na wielki krucyfiks, który zawsze wisiał w tym miejscu.

Ingebjorg odruchowo zerknęła na północną ścianę i boczny ołtarz przed balustradą oddzielającą „chór dla chorych", gdzie stare i niedomagające zakonnice mogły słuchać nabożeństwa, nawet jeśli były zbyt słabe, by uczestniczyć w śpiewach. Zastanawiała się, jak dotkliwą karę poniósł ksiądz, czy jest teraz wśród chorych, czy też będzie odprawiał mszę tak jak zwykle.

W łukowatym przejściu pojawiły się matka przełożona z przeoryszą i dostojnym krokiem podeszły do swoich miejsc w chórze zakonnym. Opatka zajęła miejsce z prawej strony, przeorysza z lewej. Z wysokich okien we wschodniej, krótszej ścianie wprost na twarz pani Thory padało światło poranka. Ingebjorg z przerażeniem pomyślała, że przełożona ma minę jeszcze surowszą i bardziej zaciętą niż zazwyczaj. Znów przez krótką chwilę rozważała możliwość ucieczki z klasztoru, lecz gdzie by się podziała? Nie miała żadnych pieniędzy, nie mogła też liczyć na niczyją pomoc. Eirik służył na królewskim dworze i z pewnością nie miał zbyt wiele swobody. Poza tym pani Thora na pewno natychmiast wysłałaby za nią swoich ludzi, powiedziała wszak, że Ingebjorg będzie ścigana, jeśli poważy się na zdradę.

Ostrożnie zerknęła w bok. Mniszki powoli wchodziły do kościoła i zajmowały miejsca w stallach. Katarina usiadła przy niej.

- Widziałaś go? - szepnęła, nie podnosząc głowy.

- Nie, a ty?

- Podobno tak z nim źle, że nie może chodzić. To pewnie oznacza, że jest wśród chorych, ale nigdzie go nie widzę.

Ingebjorg przeszył dreszcz. Pani Thora to prawdziwa diablica. Zaraz jednak się opamiętała. Nie wolno snuć takich bezbożnych myśli.

W tej samej chwili przed ołtarz wyszedł ksiądz. Obie z Katarina w napięciu uniosły głowy.

Nie był to jednak sira Gunnar, tylko sira Joar z kościoła Świętego Krzyża.

Ingebjorg nie była w stanie przyłączyć się ani do śpiewów, ani do modlitw. Nie mogła zapomnieć o sirze Gunnarze i cały czas zadawała sobie pytanie, dlaczego jest tu sira Joar. Wreszcie doszła do wniosku, że tego kapłana musi wiele łączyć z panią Thorą. Dziwne, że matka nic o tym nie wspominała, przecież znała go tak dobrze.

Po zakończonej mszy, gdy mniszki wychodziły z kościoła i Ingebjorg kierowała się w stronę refektarza nowicjuszek na pierwszy tego dnia posiłek, zatrzymała ją siostra Sigrid.

- Siostro Ingebjorg!

Dziewczyna natychmiast się odwróciła. Wyraz twarzy przeoryszy wskazywał na to, że Ingebjorg czekają kolejne nieprzyjemności. Siostra Sigrid była wyraźnie zasmucona.

- Ksiądz na ciebie czeka. Masz iść do spowiedzi.

- Przecież wczoraj spowiadałam się przed sirą Gunnarem - zaprotestowała Ingebjorg.

Myśl o tym, że miałaby wyznać grzechy przed jednym z bliskich przyjaciół matki, budziła w niej opór.

- Wiem, Ingebjorg - powiedziała zmartwiona siostra Sigrid. - Ale sira Gunnar nie czuje się dobrze. Z tego, co zrozumiałam, nie dokończyłaś spowiedzi i sira Gunnar umówił się z tobą na dzisiaj.

- Wiem, o czym mówisz, siostro. Powinnam odpowiedzieć na pytanie, które mi zadał, ale to musi zaczekać, dopóki on nie wyzdrowieje.

Siostra Sigrid pokręciła głową.

- To nie może czekać, Ingebjorg. Pani Thora nakazała, że masz się wyspowiadać dzisiaj.

Ingebjorg spojrzała jej prosto w twarz.

- Wiesz, co dolega księdzu Gunnarowi, siostro Sigrid? Przeorysza uciekła wzrokiem, a Ingebjorg zrobiło się

jej żal. Jeśli zakonnica zdawała sobie sprawę z tego, co dzieje się w klasztorze, w którym cała władza należała do pani Thory, to zapewne czuła się tu strasznie.

- Nie musisz nic mówić, siostro Sigrid - ciągnęła Ingebjorg, nie uzyskawszy odpowiedzi. - I tak dowiedziałam się już od innych.

Siostra Sigrid szeroko otworzyła oczy.

- Nie wolno ci słuchać plotek!

Ingebjorg zamiast odpowiedzieć, spytała wzburzona:

- Czy muszę się spowiadać jeszcze raz?

- Gdy pani Thora wyda jakieś polecenie, musimy jej słuchać. Tak nakazuje Reguła.

- Teraz, od razu? - spytała Ingebjorg słabym głosem.

- Obawiam się, że tak.

Rozdział szósty.

Ingebjorg zbliżała się do drzwi kościoła, czując mocne uderzenia serca. W ustach jej zaschło, a dłonie drżały. Na myśl o tym, że będzie musiała powtarzać spowiedź przed sirą Joarem, oblewał ją zimny pot. Nie znała go, lecz wydawał się o wiele mniej łagodny i sprawiedliwy niż sira Gunnar. Nie wiedziała, dlaczego matka wybrała właśnie jego do opieczętowania jej testamentu i świadczenia przy składaniu przez nią ślubów. Próbowała sobie przypomnieć, co mówiono w domu o sirze Joarze, ale bez powodzenia. Teraz żałowała, że nie słuchała uważniej opowieści matki o znajomych jej ludziach.

Ksiądz już siedział w konfesjonale i słysząc odgłos jej kroków, podniósł głowę. Ingebjorg usiłowała się uspokoić, ale jej się to nie udało.

Sira Joar odezwał się do niej życzliwym tonem, a słów, jakie padły, ani trochę się nie spodziewała.

- Uklęknij, Ingebjorg. To przykre, że tak nagle straciłaś matkę. Chciałem pomówić z tobą wcześniej, lecz miałem wiele innych zajęć. Wypatrywałem cię tuż po pogrzebie, ale zdążyłyście już odejść.

Ingebjorg spojrzała zaskoczona. To chyba nie będzie zwykła spowiedź, pomyślała.

Kapłan musiał wyczuć jej zdziwienie, bo zaraz wyjaśnił:

- Matka przełożona powiedziała mi, że miałaś się spotkać z sirą Gunnarem. Ponieważ on zaniemógł, prosiła bym wyspowiadał cię zamiast niego. Nie masz nic przeciwko temu?

Ingebjorg zwlekała z odpowiedzią.

- Ja... ja właściwie skończyłam się już spowiadać. Pozostało tylko jedno pytanie, na które miałam odpowiedzieć.

- A jakież to pytanie?

- Muszę je wyjawić? - spytała szeptem.

Zapadła cisza. Ingebjorg czekała na reprymendę, ale ostre słowa nie padły.

- Umówmy się tak - rzekł po chwili ksiądz. - Jeśli sira Gunnar wyzdrowieje do jutra, jemu udzielisz odpowiedzi. Jeśli nie, powtórzysz spowiedź przede mną.

Ingebjorg z ulgą kiwnęła głową i już chciała podnieść się z klęczek.

- Zaczekaj chwilę, Ingebjorg. Już wcześniej chciałem z tobą porozmawiać, a równie dobrze możemy pomówić tutaj.

Ingebjorg nie posiadała się ze zdumienia. Jeszcze nigdy jej się nie zdarzyło prowadzić rozmowy, niezwiązanej ze spowiedzią przy konfesjonale.

- Pani Elin powiedziała mi, że to ty znalazłaś ciało swego ojca. Musiało to być dla ciebie wstrząsające przeżycie.

- Owszem, to prawda, lecz jednocześnie przyniosło nam ulgę. Najgorsza była niepewność.

- Rozumiem. Twoja matka wspomniała również, że znalazłaś wartościowe przedmioty, które ojciec miał przy sobie. Musiał więc przydarzyć mu się jakiś wypadek albo też padł ofiarą tej strasznej zarazy.

- My też tak uważałyśmy - odpowiedziała Ingebjorg ucieszona, że może porozmawiać o czymś innym niż o własnych grzechach. - Gdyby napadli go złoczyńcy, zabraliby mu sygnet i relikwiarz.

- Twoja matka wspomniała, zdaje się, o jakimś dokumencie.

Ingebjorg bardzo zdziwiło, że matka mogła powierzyć taką tajemnicę sirze Joarowi, chociaż był jej bliskim przyjacielem. Czym prędzej zerknęła na dłonie księdza, lecz mimo panującego w kościele półmroku, uznała, że sygnet jego wygląda inaczej niż ten ojca.

- Znalazłam go w aksamitnej kurtce ojca, ale był bardzo zniszczony.

- Zrozumiałaś jego treść? - spytał natychmiast ksiądz. Ingebjorg dziwiły te pytania.

- Nie. - Prawdą było, że coś jednak zrozumiała, przynajmniej tyle, że w dokumencie wymieniono wiele nazwisk. Uznała jednak, że nie musi wyjawiać sirze Joarowi wszystkiego.

- Matka zabezpieczyła ten dokument, ale wydaje mi się, że niezbyt ją zainteresował - dodała.

Kapłan odetchnął głęboko i powoli skinął głową.

- Szkoda, że nie zdążyła sprawdzić, czy to pismo ma jakąś wartość. Mam na myśli wartość dla tej wielkiej sprawy, o którą walczył twój ojciec - wyjaśnił. - Był wszak wiernym sprzymierzeńcem króla i starał się ujawnić zdrajców, dążących do odebrania mu tronu.

Ingebjorg już otworzyła usta, by coś powiedzieć, ale ugryzła się w język. Matka mówiła wszak, że nie wolno jej pokazywać dokumentu nikomu, kto nie będzie nosił takiego samego sygnetu jak ojciec.

- Możesz pokazać go pani Thorze, to uczona kobieta, zapewne zdoła odcyfrować tekst.

- Matka przed wyjazdem włożyła ten dokument do swojej sakwy podróżnej. Nie wiem, co się z nim później stało - odparła szybko Ingebjorg. Coś jej podpowiadało, że powinna być czujna, a udzielając takiej odpowiedzi, przynajmniej nie skłamała.

Ksiądz przyglądał jej się badawczo.

- Jesteś jedyną spadkobierczynią swojej matki. Wszystko, co posiadała, a czego nie zapisała w testamencie innym, należy do ciebie.

Ingebjorg pokręciła głową.

- Pani Thora powiedziała, że zakonnica nie może nic posiadać. Nie wiem, co się stało z rzeczami matki. Nie mam pojęcia, gdzie się podziały przedmioty, które zapisała mi w testamencie, i nie rozumiem, dlaczego to zrobiła, skoro wiedziała, że na zawsze pozostanę w klasztorze.

Sira Joar był szczerze zdumiony.

- Nic z tego nie pojmuję. Naprawdę nie wiesz, gdzie znajdują się rzeczy twojej matki?

Ingebjorg pokręciła głową i jeszcze raz powtórzyła sobie w duchu, że to nie kłamstwo. Stara skrzynia była jej własnością, a skoro matka z powrotem włożyła do niej dokument, to i on musi należeć do niej!

Sira Joar wstał.

- Możesz już odejść, Ingebjorg. Pomówię o tym z panią Thorą.

Ingebjorg nie zwlekała z opuszczeniem kościoła.

Weszła do refektarza nowicjuszek akurat w chwili, gdy posiłek dobiegł końca. Dyżurująca zakonnica oświadczyła surowo, że skoro dziewczyna przychodzi tak późno, nie dostanie nic do jedzenia.

- Ależ ja zostałam wezwana do spowiedzi - próbowała protestować Ingebjorg.

- To nie ma żadnego znaczenia. Idź jak najszybciej do sali wykładowej, zaraz zaczynają się zajęcia. Później razem z Katarina sprzątniecie refektarz i kuchnię.

- Dlaczego nie przyszłaś na posiłek? - spytała Katarina, gdy tylko usiadły przy wspólnym pulpicie.

- Musiałam się wyspowiadać - odszepnęła Ingebjorg.

- Jeszcze raz? Ale przecież sira Gunnar choruje?

- Tym razem spowiadał mnie sira Joar z kościoła Świętego Krzyża.

- Milczeć! - huknęła siostra Potentia, wznosząc w górę wskaźnik.

Obie natychmiast ucichły, lecz gdy tylko siostra Potentia odwróciła się tylem, Katarina znów pochyliła się do Ingebjorg.

- Sira Joar? - powtórzyła zdumiona. - Przecież on nie jest naszym spowiednikiem.

- Wiem. Ja też tego nie rozumiem.

- Uważaj na niego, Ingebjorg. To prawa ręka pani Thory. - Nachyliła się jeszcze bliżej. - Niektóre mówią, że łączy ich coś więcej.

Ingebjorg spojrzała na nią zdziwiona.

W tej samej chwili siostra Potentia znów się do nich odwróciła, czym prędzej więc pochyliły głowy nad przepisywaniem.

Ingebjorg zastanawiała się nad słowami Katariny. Trudno jej było w nie uwierzyć, ale poprzednim razem twierdzenia Katariny okazały się prawdą. Czy to doprawdy możliwe, by opatka...

Nie. Zdecydowanie pokręciła głową.

W myślach wróciła do rozmowy z sirą Joarem. Czy ten dokument interesował go tylko dlatego, że matka mu o nim wspominała, czy też znał jego treść?

Usiłowała sobie przypomnieć, co rodzice opowiadali o walce króla z wielmożami, lecz niewiele pamiętała. Niezbyt zresztą ją to interesowało. Nie umiała orzec, czy sira Joar pragnie zdobyć ów pergamin dlatego, że jest po stronie ojca, czy po przeciwnej. Dobrze wiedziała, że najwyżsi duchowni mają wielki wpływ na rządzenie krajem, a ponieważ matka miała do siry Joara zaufanie i pielęgnowała tę przyjaźń, prawdopodobnie ksiądz dochowywał wierności królowi.

Mimo to wciąż dręczył ją niepokój. Jeśli sira Joar i pani Thora zaczną przeszukiwać rzeczy matki i nie znajdą dokumentu, najpewniej uznają, że ma go jednak Ingebjorg. Czy nie lepiej więc schować go w jakimś innym miejscu? Tylko gdzie?

Kiedy kościelne dzwony zaczęły wzywać na tercję, trzecią modlitwę chórową, Ingebjorg oświadczyła, że musi udać się za potrzebą. Ustęp zakonnic znajdował się na piętrze, wbiegła więc po schodach najszybciej, jak mogła, i czujnie rozejrzawszy się na wszystkie strony, popędziła do sypialni. Tam wyjęła ze skrzyni wszystkie ubrania i wyciągnęła dokument ze skrytki, schowała go pod habit i czym prędzej opuściła dormitorium.

Podczas śpiewów, modlitw i czytań Ingebjorg czuła, że dokument niemal parzył jej skórę. Żałowała, że w ogóle go znalazła albo, że nie spoczął z ojcem w grobie.

Po zakończonym nabożeństwie zwlekała z wyjściem z kościoła. Zauważyła, że sira Joar odchodzi krużgankami wraz z panią Thorą, i gdy się odwróciła w mrok kościelnej nawy, w środku nikogo już nie było. Błyskawicznie cofnęła się do wnętrza kościoła. Przy ołtarzu, w północnym narożniku znajdowała się prześliczna, zamknięta miękkim łukiem nisza, w której niegdyś musiały znajdować się drzwi, teraz zamurowane. Ingebjorg już wcześniej zwróciła na nią uwagę, zauważyła też głębokie szczeliny między wielkimi kamieniami muru. Przejęta wyciągnęła dokument spod habitu i wsunęła go w jedną ze szpar, dostatecznie głęboką, by pakietu nie było widać. Później znów niespokojnie rozejrzała się na wszystkie strony i biegiem opuściła kościół.

Wracała do sali, w której nowicjuszki pobierały nauki, gdy podbiegła do niej podniecona Katarina.

- Ingebjorg! Wyznaczono nas do noszenia drewna! mówiła zdenerwowana. - Siostra Potentia twierdzi, że to pokuta, ale przecież ja nic złego nie zrobiłam. To na pewno przez tę twoją głupią spowiedź! Nie pojmuję tylko, jaki to ma związek ze mną.

- Wolę nosić drewno, niż szorować podłogi - odparła Ingebjorg niewzruszona.

- Tobie łatwo tak mówić, nawykłaś do ciężkiej pracy. Mnie rodzice nigdy nie pozwalali wykonywać męskich zajęć.

Ingebjorg usłyszała w głosie nowicjuszki pogardę, lecz postanowiła nie reagować.

- Gdzie jest drewutnia? - spytała tylko.

- Mamy nosić drewno rezydentom. Sami mogliby to zrobić albo zatrudnić służbę.

- Rezydentom? To chyba oznacza, że musimy opuścić klauzurę?

- I co z tego? - wzruszyła ramionami Katarina.

- Jeszcze tam nie byłam - odparła Ingebjorg. Z zadowoleniem pomyślała, że sprawdzi, jakie ma szanse na spotkanie z Eirikiem.

- Wyjście poza klauzurę nie oznacza, że znajdziemy się poza klasztorem. Wszystkie budynki i ogrody otoczone są wysokim murem.

- To widziałam w dniu przyjazdu, ale chciałabym zobaczyć, jak wygląda infirmeria, stajnie i inne budynki gospodarcze. Poza tym jestem bardzo ciekawa, jacy rezydenci tu mieszkają.

Twarz Katariny rozjaśniła się nagle w porozumiewawczym uśmiechu.

- Masz na myśli młodych mężczyzn? - szepnęła. Ingebjorg nie wyprowadzała jej z błędu.

- No właśnie - odpowiedziała cicho.

- Jeden mi mignął przed oczami - szepnęła Katarina, odwracając się. Ruszyły w stronę wąskiego pasażu między salą wykładową a dormitorium, którym opuszczało się klauzurę. - Kuleje, ale jest rosły i piękny. Jedna z zakonnic powiedziała mi, że rodzice oddali go do klasztoru, kiedy miał dwanaście zim, i musieli za jego przyjęcie przekazać cały dwór. Pewnie dlatego, że z chorą nogą nie mógłby prowadzić gospodarstwa, jak myślisz?

- Czy rezydenci muszą stosować się do reguły zakonu?

- Nie. Rezydentom wolno nawet zachować to, co posiadają. Jedyną rzeczą, jaką klasztor ma otrzymać po ich śmierci, jest ich łóżko. Papież właściwie zakazał obec-

ności mężczyzn rezydentów w żeńskich klasztorach, ale Nonneseter wciąż ich przyjmuje, szczególnie jeśli dobrze płacą.

Ingebjorg miała o czym myśleć. Wcześniej nie bardzo potrafiła rozróżnić rezydentki od panien świeckich i nowicjuszek, teraz jednak zaczęła się zastanawiać, dlaczego matka nie oddała jej do klasztoru na rezydencję. Nie musiałaby wówczas składać ślubów. Czyżby matkę tak przeraził widok córki w objęciach Eirika, że postanowiła zmusić ją do życia w klauzurze? A może wcale nie miała zamiaru robić z niej nowicjuszki? Znów obudziło się nieprzyjemne podejrzenie, że matka uległa naciskom.

Opuściły teren objęty klauzurą i zobaczyły, że wszystkie budynki, i małe i duże, tłoczą się jeden przy drugim pod klasztornym murem od południowej strony. Katarina pokazywała i objaśniała, gdzie jest stajnia, a gdzie kuźnia, obora, chlew, piekarnia i warzelnia. Z kuźni dobiegało głośne postukiwanie młota, a z piekarni unosił się cudowny zapach świeżego chleba. Ze stajni młody stajenny akurat wyprowadzał karego ogiera, a Ingebjorg przez moment wydało się, że to Fakse. Już chciała do niego podbiec, lecz przypomniało jej się, że matka zapisała konia w testamencie sirze Kjetilowi. Rozczarowanie mocno ją zapiekło.

Z jednego z największych budynków wyszła jakaś starsza kobieta w barwnej sukni. Pod ramię podtrzymywała ją młodsza niewiasta.

Katarina nachyliła się do Ingebjorg i szepnęła jej do ucha:

- Rezydenci, którzy więcej łożą na klasztor, mają większe domy i lepsze jedzenie, a ci, którzy mają niewiele do zaofiarowania, dostają gorszą strawę i muszą usługiwać innym. - Głośniej dodała: - Siostra Potentia wytłumaczyła mi, że drewutnia znajduje się przy murze od strony morza. Mamy zanieść co najmniej po pięć naręczy drewna każda, do największego z domów rezydentów.

Nieco zdezorientowana rozejrzała się dokoła.

- Wydaje mi się, że kilka z nich nie różni się wielkością

- Rzeczywiście - przyznała Ingebjorg, patrząc za spojrzeniem przyjaciółki.

Wobec tego wybieramy pierwszy z brzegu - oświadczyła Katarina i ruszyła do drewutni.

Ułożyły sobie każda na jednej ręce tyle polan, ile tylko zdołały udźwignąć, i ruszyły ku najbliższemu domowi. Katarina zapukała, ponieważ jednak nikt nie odpowiedział, pchnęła drzwi stopą i weszła do sieni.

- Zostawimy drewno tutaj, zobaczą je od razu po powrocie do domu.

Kiedy się nachylały, by odłożyć drewno na podłogę, usłyszały nagle ze środka głośny jęk. Katarina odwróciła się do Ingebjorg.

- Co to było?

- Brzmiało tak, jakby ktoś jęczał.

- Może to sira Gunnar - szepnęła Katarina. - Może leży pobity bez sił?

- Sira Gunnar nie mieszka w obrębie klauzury?

- Nie mam pewności. Jest przecież nie tylko księdzem, ale i doradcą. Nadzoruje wszystkie domy, służbę i całe gospodarstwo. Poza tym wydaje mi się, że mężczyźni nie mają prawa mieszkać w klauzurze.

Znów rozległy się trudne do określenia, zduszone dźwięki i młode nowicjuszki popatrzyły po sobie.

- Musimy tam wejść - zdecydowała Ingebjorg.

- Nie wiadomo, czy mu się to spodoba. Przecież ja podsłuchałam tę historię o jego pobiciu.

- Nie możemy go zostawić bez pomocy - zaprotestowała Ingebjorg. - A jeśli jest ciężko ranny? - Nacisnęła klamkę i uchyliła drzwi. Zajrzały do mrocznej izby z paleniskiem, na którym wciąż się żarzyło, ale żadnej ludzkiej istoty nie dostrzegły. Za to znów usłyszały stłumiony jęk.

- Musi leżeć w alkowie - szepnęła Ingebjorg, po cichu przechodząc przez izbę pod niskie drzwi. Delikatnie w nie zapukała i po chwili wahania otworzyła. Jej spojrzenie powędrowało do łóżka. Na widok, który tam ujrzała, z przerażenia dech jej zaparło. Z półmroku wyłoniło się ciało nagiego mężczyzny, który pół siedział, pół leżał na nagiej kobiecie, ułożonej na brzuchu i wykonywał ruchy nie do pomylenia z żadnymi innymi. Oboje głośno stękali z rozkoszy.

- Co to ma znaczyć? - spytała szeptem Katarina, zaglądając Ingebjorg przez ramię i próbując przepchnąć się przed nią. Ingebjorg chciała stąd jak najszybciej odejść i zaoszczędzić swej towarzyszce szoku. Policzki płonęły jej ze wstydu, a serce waliło z przejęcia. Katarina jednak zrozumiała, że ma do czynienia z czymś niezwykłym, i odsunęła Ingebjorg na bok.

- Co oni robią? - wyszeptała zdumiona, kiedy jej wzrok już przyzwyczaił się do ciemności i mogła dostrzec obie postacie w łóżku. Para była tak pochłonięta sobą, że wciąż jeszcze nie odkryła nieproszonych gości.

- Nie rozumiesz? - szepnęła Ingebjorg i ulegając pokusie zobaczenia czegoś więcej, jeszcze raz zerknęła do środka. Mężczyzna teraz nieco się uniósł, wyciągnął sinoczerwony członek z ciała kobiety, a Ingebjorg zapatrzyła się w jego potężne ciało. Kobieta, pojękując z rozkoszy, lekko przesunęła się na łóżku i uniosła pośladki, jakby chciała wyjść mu na spotkanie. Piersi zwisały jej ciężko, a chusta zsunęła się z głowy i rude włosy sterczały na wszystkie strony. Moment później mężczyzna znów w nią wtargnął i zaczął wykonywać gwałtowne ruchy.

Ingebjorg i Katarina stały, wstrzymując oddech, wstrząśnięte i zaciekawione. W końcu wycofały się bezszelestnie i cichutko zamknęły za sobą drzwi. Ingebjorg spodziewała się w każdej chwili soczystego przekleństwa, lecz kochankowie najwyraźniej w ogóle nie zwrócili uwagi na ich obecność. Dziewczęta na palcach przemknęły przez izbę i wyszły na zewnątrz.

W progu Katarina odwróciła się do Ingebjorg.

- Czy ona chciała, by on ją traktował w taki sposób? - spytała przerażona.

- Na to wyglądało - odpowiedziała Ingebjorg.

- Myślisz, że to właśnie tak się robi? Ingebjorg nie śmiała spojrzeć Katarinie w oczy.

- Nie wiem.

- Wobec tego nigdy nie wyjdę za mąż - oświadczyła Katarina. - To było obrzydliwe.

Ingebjorg uznała, że lepiej będzie milczeć. Kiedy patrzyła na parę w łóżku, myślami wróciła do własnych przeżyć z Eirikiem za kuźnią i za spichlerzem w Sasmundgard. To było coś zupełnie innego. Oddała się Eirikowi, ponieważ go kochała i tak bardzo chciała ofiarować mu to, czego pragnął. Natomiast scena, której przed chwilą była świadkiem, w niej również wzbudziła obrzydzenie.

Wracały do drewutni, nie odzywając się do siebie. Katarina była wyraźnie wstrząśnięta, Ingebjorg zaś oddawała się wspomnieniom. Dopiero gdy znów zaczęły ładować polana, Katarina dłużej nie wytrzymała.

- Nic z tego nie rozumiem! - wybuchnęła. - Jeśli są małżeństwem, to nie wolno im mieszkać w klasztorze.

Ingebjorg nie odpowiedziała, ale myślała swoje. Katarina chwyciła ją za ramię i wzburzona spytała:

- Dlaczego nic nie mówisz, Ingebjorg? Co ty takiego wiesz, czego ja nie wiem?

- Słyszałaś chyba o cudzołóstwie? O tym, że mężczyzna obcuje z kobietą, która nie jest jego żoną?

- Bierze ją przemocą?

- Niekoniecznie.

- Chcesz powiedzieć, że ona dobrowolnie się zgadza?

- Są dziewczęta, które stają się brzemienne przed ślubem.

- O tym wiem - powiedziała Katarina zniecierpliwiona. - Ale godzą się na to tylko dlatego, że chcą mieć liczne potomstwo. Żadna kobieta nie cudzołoży, ponieważ tego pragnie. - Puściła Ingebjorg i również zaczęła układać sobie drwa na ręce.

Ingebjorg znów popadła w milczenie. Mniszki, prędzej czy później, dowiedzą się o jej wielkim grzechu. Może powinna zawczasu przygotować Katarinę?

- Dlaczego nic nie mówisz? - odezwała się Katarina. - Znasz może jakąś młodą pannę, która by cudzołożyła?

Ingebjorg powoli skinęła głową.

- Tak. - Zawahała się jeszcze chwilę. - Sama popełniłam wielki grzech, Katarino. - Chciała dodać, że uczyniła to z mężczyzną, o którym śniła i którego pragnęła poślubić, ale się powstrzymała. Miała wprawdzie wielką ochotę ze wszystkiego jej się zwierzyć, lecz uznała, że takie wyznanie może się okazać zbyt niebezpieczne. Katarina miała długi język, lepiej więc, by wierzyła, że ojcem dziecka był ten, któremu dała słowo, lecz który zniknął bez śladu i prawdopodobnie zginął.

Przerażona Katarina i tak wypuściła polana z rąk.

Ingebjorg zerknęła na nią, zawstydzona i nieszczęśliwa.

- Właśnie dlatego musiałam się wyspowiadać sirze Gunnarowi. Wkrótce i tak wszyscy się dowiedzą, bo spodziewam się dziecka.

Katarina z niedowierzaniem kręciła głową.

- To nie może być prawda, nie jesteś przecież starsza ode mnie.

- Wiele dziewcząt w naszym wieku wchodzi do małżeńskiego łoża.

- Byliście zaręczeni?

Ingebjorg nie potrafiła spojrzeć jej w oczy. Szybko potaknęła i sięgnęła po drewno.

- Mój narzeczony zniknął na parę dni przed ślubem. Najpewniej zginął z rąk przestępcy albo dostał się w łapy drapieżnika, a może utonął w rzece. Szukaliśmy go przez wiele dni, ale bez skutku.

Przynajmniej to ostatnie nie było kłamstwem, pomyślała w poczuciu winy.

Spostrzegła, że Katarina patrzy na nią z przerażeniem, ale i z podziwem. Czuła, że pojawiła się między nimi przepaść. Z przykrością pomyślała, że Katarina przestanie ją traktować jak równą sobie.

Jej myśli znów powędrowały do Eirika i do sceny, której przed chwilą były świadkiem. Tu, na terenie klasztoru, lecz poza klauzurą, mogłaby potajemnie spotkać się z ukochanym. Pytanie tylko, w jaki sposób Eirik zdoła się tu przedostać i jak ona przekaże mu wiadomość.

Rozdział siódmy.

Gdy tylko Katarina i Ingebjorg pokazały się na dziedzińcu klasztornym, podbiegła do nich siostra Potentia.

- Siostro Ingebjorg, pani Thora pragnie z tobą mówić! A więc to już, pomyślała Ingebjorg. Teraz zostanie ukarana. Szła w stronę rozmównicy sztywna ze strachu. Skoro matka przełożona, by wydobyć od siry Gunnara tajemnicę spowiedzi, posunęła się do tak drastycznych środków, to cóż może wymyślić dla nowicjuszki, którą gardzi?

Drżącą ręką zastukała i aż się skuliła, usłyszawszy surowy głos, nakazujący jej wejść do środka.

Pani Thora stała razem z dwiema starszymi zakonnicami. Ingebjorg nie znała ich bliżej, mimo to czuła wobec nich niechęć. Spośród wszystkich łagodnych i pobożnych sióstr wyróżniały się surowością i bezdusznością. Ingebjorg nie raz zachodziła w głowę, dlaczego wybrały zakonne życie. A może raczej zostały tak jak ona oddane do klasztoru, bo ktoś chciał odkupić swoje winy? Może to rozgoryczenie twardym losem sprawia, że ktoś staje się tak bezwzględny wobec innych?

- Uklęknij! - nakazała pani Thora lodowatym głosem.

- Nie miałam dotąd czasu wprowadzić cię we wszystkie prawa i reguły, obowiązujące w klasztorze, a najwyraźniej pora to zrobić.

Ingebjorg ze spuszczoną głową czekała na nieuniknione.

- Nasz wielki ojciec i mistrz Benedykt z Nursji ofiarował nam Regułę osiemset lat temu. Stworzył ją, by nam pomóc w wypełnianiu religijnego powołania. Jak już niestety tego doświadczyłaś, Ingebjorg 01avsdatter, życie poza klasztornymi murami jest pełne niebezpieczeństw i pokus, które mogą nas odwieść od życia w drodze ku zbawieniu. Aby je odeprzeć, potrzeba siły, wstrzemięźliwości, ubóstwa i posłuszeństwa. To wieczna walka z szatanem! Kto łamie Regułę, musi ponieść karę, bo inaczej nasze zasady straciłyby moc i wartość. Benedykt sam wyznacza kary. Jest kara za spóźnienie się na Służbę Bożą i na posiłek, kara dla tych, którzy mylą się w oratorium, kara za oglądanie się na osobę innej płci, za nieposłuszeństwo wobec przełożonych, za niedozwolone posiadanie rzeczy na własność, za jedzenie ponad miarę i za noszenie zimą ubrania grubszego, niż jest dopuszczalne. - Na chwilę umilkła, ale zaraz dodała z naciskiem: - Osoba winna grzechu musi zatem ponieść surową karę, wyznaczoną przez księdza lub przełożonego zakonu. Tak mówi Benedykt.

Ingebjorg poczuła zimne macki strachu, pełznącego wzdłuż kręgosłupa.

- Wstań, Ingebjorg!

Podniosła się posłusznie. Zaraz też zbliżyły się do niej dwie towarzyszące matce przełożonej zakonnice.

Ingebjorg dostrzegła, że jedna z nich trzyma w ręku bat. Wspólnymi siłami brutalnie zerwały z niej habit i rozebrały do naga. Kazały jej odwrócić się tyłem i pochylić, jedna z nich ją przytrzymała. Wkrótce bat zaczął świstać w powietrzu, uderzając raz w plecy, raz w pośladki Ingebjorg. Wiedziała, że nie biją jej z całej siły, lecz i tak czuła straszny ból. Za każdym uderzeniem mocno zaciskała zęby, ale i tak nie zdołała powstrzymać jęku. Czuła, że nogi się pod nią uginają.

W miarę jednak jak padały razy, zaczął narastać w niej niepohamowany gniew. Przecież tu, w klasztorze, nie złamała Reguły. Jeśli ktoś miał ją ukarać za grzechy, to ksiądz, który wysłuchał jej spowiedzi, a nie opatka. Poruszona bólem, upokorzeniem, ale i złością, odwróciła się, krzycząc:

- Co ja takiego zrobiłam? Jak możecie karać mnie za wcześniejsze grzechy? Jedynie sira Gunnar ma prawo zadać mi pokutę!

Mimo niezwykłego wzburzenia zauważyła, że zakonnice wymieniły niepewne spojrzenia. Bat przestał świstać, ale pani Thora pobladła z wściekłości. Oczy jej się zwęziły ze złości, ledwie chwytała oddech.

- Jak śmiesz! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Ty nędzny robaku! Ty, która popełniłaś najcięższy ze wszystkich grzechów! Cudzołożyłaś za plecami człowieka, któremu zostałaś przyrzeczona, i usiłowałaś zgładzić nienarodzone dziecko!

Kiedy matka przełożona zdradziła się, że poznała tajemnicę spowiedzi Ingebjorg, dziewczyna w jednej chwili oprzytomniała. Stanęła zimna i spokojna, bez lęku patrząc na panią Thorę z obrzydzeniem, nie myśląc o konsekwencjach.

- A skąd przełożona wie o tym, o czym nie wie nikt inny? - spytała z drwiną w głosie.

Opatka pobladła jeszcze bardziej, a potem odwróciła się i pośpiesznie opuściła rozmównicę. Widać było, że złość wprost w niej kipi.

Na ten dzień karanie się zakończyło.

Ingebjorg sięgnęła po habit i prędko zaczęła się ubierać. Twarz ściągnęła jej się z bólu, gdy szorstkie płótno dotknęło miejsc po uderzeniach, ale wiedziała, że mogło być gorzej. Zerknęła na mniszki. Stały bezradne, jakby nie wiedziały, jak mają się zachować. Ciekawe czy wiedzą, skąd pani Thora czerpie swoje wiadomości, pomyślała Ingebjorg. A potem już na nie patrząc, wyszła z rozmównicy.

Kościelne dzwony wzywały na kolejną modlitwę.

Z budynków klasztoru wybiegały zakonnice posłuszne poleceniu, by na dźwięk dzwonów rzucać wszystkie zajęcia i śpieszyć do kościoła.

Siostra Sigrid zatrzymała Ingebjorg przy drzwiach do kościoła i popatrzyła na nią ze smutkiem w oczach.

- Powiedziano mi, że masz odpokutować za swoje grzechy, Ingebjorg. Zostałaś wykluczona z oratorium i ze wspólnoty przy stole.

Ingebjorg ze zdziwienia aż otworzyła usta.

- Co to oznacza? - spytała słabym głosem. Sądziła, że batożenie to dostateczna kara za jej grzechy.

- To oznacza, że nie wolno ci przychodzić do kościoła razem ze wszystkimi ani jeść w refektarzu z innymi nowicjuszkami. Żadnej z nas nie wolno z tobą przebywać ani z tobą rozmawiać, posiłki będziesz spożywać w samotności i jadać wyłącznie to, na co zezwoli matka przełożona. Nikomu nie wolno cię też pobłogosławić, bo Reguła ustanowiona przez świętego Benedykta mówi: „Taki człowiek wydany jest na zatracenia ciała, aby duch dostąpił zbawienia w dzień Pana". - Rozejrzała się i, łamiąc zakaz, pogłaskała dziewczynę po policzku.

- Pomogę ci na tyle, na ile będę mogła, Ingebjorg - szepnęła. - Spróbuj przetrwać ekskomunikę. - Głośniej zaś dodała: - Gdy nabożeństwo będzie dobiegało końca, masz rzucić się na ziemię pod drzwiami kościoła. Będziesz leżeć twarzą przy ziemi, a wszystkie siostry przejdą nad tobą. Musisz tak czynić codziennie, dopóki pani Thora nie uzna, że odpokutowałaś. A gdy otrzymasz stosowne polecenie, pójdziesz do rozmównicy i padniesz matce przełożonej do stóp. Później to samo uczynisz wobec każdej z sióstr, prosząc, by się o ciebie modliły. Gdy pani Thora zezwoli, będziesz miała wstęp do chóru i zajmiesz miejsce, które ona ci wyznaczy, ale za każdym razem, gdy Służba Bogu dobiegnie końca, masz leżeć na ziemi.

Ingebjorg wpatrywała się w nią bez słowa. Po policzku dziewczyny stoczyły się łzy, szybko je otarła.

- Nie dam rady, siostro Sigrid. Nie padnę do stóp tej diablicy!

Przeorysza jęknęła z przerażenia.

- Nie wolno ci tak mówić, Ingebjorg! To bluźnierstwo. Opatka jest naszą matką, naszą przewodniczką, nauczycielką i głową naszego zakonu. To zastępca Chrystusa, dlatego, jak mówi Reguła, zwracamy się do opata Jego imieniem: Abba, co znaczy „ojciec". My zaś w klasztorze żeńskim mamy matkę.

Ingebjorg spojrzała przeoryszy prosto w oczy. Była pewna, że tak dobra osoba, jak siostra Sigrid, musi brzydzić się postępowaniem swojej przełożonej.

- Ale czy pani Thory nie będzie sądził sam Bóg? odważyła się w końcu spytać. - Chociaż jest naszą matką, to jest przecież tylko człowiekiem.

Siostra Sigrid pokręciła głową, przeżegnała się i weszła do kościoła.

Ingebjorg została na zewnątrz i czekała, aż skończy się nabożeństwo. Chociaż był zaledwie początek listopada, w powietrzu panował lodowaty chłód. Z nieba spadały duże płatki śniegu, a od fiordu ciągnęło wilgotnym zimnem. Palce u stóp zmarzły Ingebjorg tak, że w jednej chwili bolały, a w następnej traciła w nich czucie. Chociaż zabijała rękami i tupała, i tak się trzęsła. Nowicjuszki miały zakaz noszenia bielizny, a przez habit, uszyty z grubego samodziału, przelatywał wiatr.

Rozchoruję się i umrę, pomyślała bez cienia żalu. Tak może byłoby najlepiej. Klasztornego życia nie dawało się wytrzymać.

Miała wrażenie, że stoi tak przez cały dzień, gdy wreszcie usłyszała ostatni psalm. Z niechęcią położyła się twarzą do ziemi.

Słyszała stłumione okrzyki zdumienia, gdy pierwsze zakonnice wyszły z kościoła i musiały przechodzić nad nią lub ją omijać. Pewnie rzadko któraś z sióstr popełniała poważne wykroczenie, by karano w taki sposób, pomyślała upokorzona Ingebjorg. Zapewne w historii Nonneseter nie zdarzyło się, by nowicjuszka w obecności opatki głośno zaprotestowała przeciwko karze. Ingebjorg mogła jedynie się cieszyć, że matka nie dożyła jej poniżenia. Gdyby Elin spędzała tę zimę u arcybiskupa Hallvarda, sira Joar albo pani Thora z pewnością donieśliby jej o grzechach i zuchwałości Ingebjorg. Serce by matce pękło.

Gdy wszystkie zakonnice przeszły, Ingebjorg podniosła się z ziemi. Nie wiedziała, co powinna teraz robić, i wreszcie skierowała się do refektarza. Ponieważ jako spóźniona nie dostała rano nic do jedzenia, minęła już blisko doba, odkąd ostatnio miała cokolwiek w ustach. W brzuchu jej burczało, a głowa bolała.

Uchyliła drzwi i zobaczyła, że w refektarzu zebrały się już siostry. Poczuła zapach pieczonej ryby i mocno przyprawionego sosu, wszystkie zakonnice jadły z apetytem.

Ingebjorg nie spodziewała się, że wykluczenie ze wspólnoty tak mocno ją zaboli, teraz jednak, gdy patrzyła na zakonnice i nie mogła się do nich przyłączyć, zaczęła przeczuwać, co oznacza samotność. Czym prędzej zamknęła drzwi i szybkim krokiem skierowała się do ogrzewalni. Zapewne tu również nie miała prawa wchodzić, postanowiła jednak zaryzykować.

Tak jak przypuszczała, ogrzewalnia była pusta, ale na palenisku się żarzyło i pomieszczenie wydawało się rajem w porównaniu z wyziębionymi pomieszczeniami klasztornymi. Ingebjorg podeszła do paleniska, dołożyła parę drew i stanęła jak najbliżej ognia. Rozcierała właśnie ręce, gdy nagle drzwi się otworzyły i ukazała się w nich siostra Potentia. Posłała Ingebjorg karcące spojrzenie.

- Nie wolno ci tu przebywać - powiedziała z naganą w głosie.

Ingebjorg posłusznie odsunęła się od paleniska.

- Nie wiedziałam, dokąd pójść. Mam zakaz siadania do stołu razem z innymi.

- To nie oznacza, że wolno ci przychodzić tutaj i grzać się przy ogniu - oznajmiła ostro siostra Potentia.

- Dokąd więc mam pójść i co mam robić? - spytała przygnębiona Ingebjorg.

- Sama musisz się o tym przekonać. Nie wolno mi z tobą rozmawiać, a tym bardziej ci pomagać. W Regule świętego Benedykta zostało zapisane tak - dodała, a potem wyrecytowała odpowiedni fragment: - „Niechaj nikt w klasztorze nie pozwala sobie bronić drugiego. Trzeba się bardzo wystrzegać, aby w klasztorze z żadnego powodu jeden mnich nie ośmielał się bronić drugiego, ani też występować w roli jego opiekuna. Niechaj nikt nie waży się robić tego w jakikolwiek sposób, bo takie postępowanie łatwo może stać się przyczyną poważnego zgorszenia. Gdyby więc ktoś przekroczył ten zakaz, powinien być surowo ukarany".

Z tymi słowami odwróciła się i wyszła z kalefaktorium.

Ingebjorg, opuszczając ogrzewalnię, myślała o siostrze Sigrid. Chociaż przeorysza zajmowała drugie miejsce po opatce, to niejednokrotnie służyła innym pomocą. Pierwszego wieczoru wbrew Regule dała Ingebjorg jeść, a dziś pod kościołem tak łagodnie pogłaskała ją po twarzy i obiecała pomóc. W oczach nowicjuszki przeorysza była prawdziwym apostołem Boga.

Ingebjorg wróciła pod refektarz, poczekała, aż ostatnia zakonnica opuści pomieszczenie, i dopiero wtedy cichutko wemknęła się do środka. Siostra, pełniąca tego tygodnia posługi w kuchni, przestała sprzątać ze stołu i spojrzała na nią zdziwiona.

- Kto przychodzi za późno na posiłek, nie dostanie wina! - zawołała.

- Nie spóźniłam się z własnej woli. Zostałam wyłączona ze wspólnych posiłków - wyjaśniła Ingebjorg.

- Ach, to dla ciebie jest to, co stoi w kuchni! - Odwróciła się i poszła po jedzenie, przydzielone dla Ingebjorg na polecenie matki przełożonej.

Była to niewielka porcja suchego chleba i kubek wody. Po posiłku Ingebjorg była równie głodna jak przedtem. Przygnębiona pomyślała, że jeśli nic się nie zmieni, to umrze i ona, i dziecko, które w sobie nosi.

Dzień wlókł się niemiłosiernie, plecy dotkliwie bolały, i nie pomogło wcale to, że habit zwilgotniał od śniegu. Mróz zdający się spowijać duszę dziewczyny nie chciał ustąpić. Momentami Ingebjorg czuła, że robi jej się ciemno przed oczami. Przyszło jej na myśl, że dobrze byłoby zemdleć. Może wtedy pani Thora by się wystraszyła.

Kiedy wieczorem kładła się spać, okazało się, że stopy ma zupełnie białe i nie czuje w nich bólu nawet przy mocnym uszczypnięciu. Bardzo ją to zaniepokoiło. Starała się usnąć ale żołądek kruczał z głodu, chłód przenikał całe ciało, a plecy bolały, i okazało się to niemożliwe. Ingebjorg odwróciła się na brzuch i wpatrzona w ciemność znów karmiła się myślami o ucieczce. Teraz już wiedziała, jak opuścić klauzurę i jak wygląda klasztor poza jej terenem. Może spotka kogoś, kto jej pomoże wydostać się poza mury? Przypuszczała, że w mieście mieszka któreś z tych dwojga, przyłapanych na gorącym uczynku, kochanków. Gdyby oboje byli stałymi mieszkańcami klasztoru, z pewnością nie odważyliby się cudzołożyć właśnie tutaj. Może oni pomogą?

Nie wiedziała, jak długo leżała bezsennie, trzęsąc się z zimna, gdy nagle nocną ciszę rozdarło przeraźliwe bicie dzwonów. Chwilę później drzwi do dormitorium gwałtownie się otworzyły i pełen paniki głos krzyknął:

- Pożar! Miasto się pali! Wstawajcie, siostry! Całe Oslo stoi w ogniu!

Rozdział ósmy.

W dormitorium zapanowało zamieszanie. Kilka zakonnic zerwało się z łóżek i w panice pobiegło do drzwi, jakby to klasztor stanął w płomieniach. Inne, siedząc na łóżkach, złożyły dłonie i zatopiły się w żarliwej modlitwie, a jeszcze inne podbiegły do łóżek, stojących przy oknach w nadziei, że zobaczą pożar. Łóżko Ingebjorg też stało pod oknem. Ledwie zdążyła wstać, gdy została popchnięta przez siostry, które wskakiwały na jej siennik i przepychały się ku oknu. I ona poszła za ich przykładem. Z szeroko otwartymi oczami wpatrywała się morze żółtoczerwonych płomieni, rozciągające się w pewnym oddaleniu od Nonneseter.

- Jezu Chryste! - usłyszała okrzyk którejś z zakonnic. - Pali się od dworu królewskiego aż po klasztor Świętego Olafa!

- To dzień sądu - szepnęła zakonnica, stojąca blisko Ingebjorg.

Dwór królewski, pomyślała przerażona Ingebjorg. Tam jest Eirik. Złożywszy dłonie, zaczęła modlić się w rozpaczy.

- Dobry Boże i święty Olafie, nie pozwólcie, by Eirik umarł. Błagam was, pozwólcie mu żyć!

- Ogień chyba nie dotrze aż tutaj? - spytała z lękiem któraś z sióstr.

- Musimy się modlić za tych nieszczęśliwych krzyknęła inna. - Na kolana, siostry! Módlmy się w intencji wszystkich, którzy padli ofiarą płomieni. Za dzieci, za tych, którzy utracili cały swój dobytek. Za rannych i cierpiących, za wszystkich ludzi na ziemi!

Wiele zakonnic usłuchało tego wezwania. Uklękły na podłodze i z zamkniętymi oczami pogrążyły się w modlitwie. Wkrótce słychać już było szmer błagalnych szeptów, przerywany tylko jękiem lub szlochem.

Ingebjorg myślała jedynie o Eiriku. Nie była w stanie zejść na podłogę i modlić się na klęczkach. Wciąż tkwiła przy oknie, wpatrzona w budzące grozę morze płomieni.

Nagle monotonną modlitwę sióstr przerwało donośne polecenie:

- Natychmiast zejdźcie z łóżek!

Siostry od razu usłuchały i w poczuciu winy patrzyły na matkę przełożoną, która stała w drzwiach.

- Nie mamy się czego obawiać - ciągnęła pani Thora. - Od siry Joara z kościoła Świętego Krzyża otrzymałam wiadomość, że wiatr się zmienił i nie przenosi już ognia w tę stronę. Z Miklagard, dzielnicy szewców, gdzie wybuchł pożar, zostały same zgliszcza. Musimy liczyć się z tym, że będzie wielu rannych i poparzonych.

Nagle matka przełożona zwróciła się do zakonnicy stojącej najbliżej drzwi z pytaniem:

- Co mówi Reguła świętego Benedykta, siostro Iii?

- „O chorych należy troszczyć się przede wszystkim i ponad wszystko, i służyć im rzeczywiście tak, jak Chrystusowi" - odparła drżącym głosem siostra.

- Dalej! - zagrzmiała pani Thora.

- „Bo On sam powiedział: Byłem chory, a odwiedziliście Mnie, oraz: Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili".

Pani Thora przeniosła spojrzenie na zakonnicę stojącą obok.

- A co to oznacza, siostro Sunnivo?

- Że mamy zająć się rannymi i poparzonymi - odparła siostra Sunniva ściszonym szeptem.

Wśród całej tej grozy Ingebjorg stwierdziła, że inne mniszki chyba tak samo boją się pani Thory jak ona. - Na cóż więc czekacie?

Głos matki przełożonej zabrzmiał jak strzał z bata i siostry, nie zwlekając dłużej, pośpieszyły do drzwi.

Gdy tylko wyszły na zewnątrz, poczuły zapach dymu, który dotarł aż do Nonneseter. Chociaż klasztor położony był w sporej odległości od miasta, Ingebjorg wydawało się, że z oddali aż tu dobiega szum morza płomieni. Przeraziła się jeszcze bardziej. Pomyślała o nieszczęśnikach, być może uwięzionych w domach, bez możliwości wydostania się z ognia.

Nie minęło dużo czasu, nim pierwsza ofiara pożaru zastukała do klasztornej furty. Był to mężczyzna w nadpalonym ubraniu, który niósł na rękach poparzone dziecko. Maleństwo rozpaczliwie płakało, a Ingebjorg, która stała tuż przy furcie, cofnęła się ze zgrozą na widok strasznych ran na nagich rączkach i nóżkach dziecka. Powiedziano jej, że w tak nadzwyczajnej sytuacji ekskomunika przestaje obowiązywać, i podobnie jak inne siostry powinna pomagać poszkodowanym w pożarze. Mężczyzną z dzieckiem zaopiekowały się dwie starsze zakonnice, zaraz jednak do furty znów ktoś zapukał i pojawili się kolejni nieszczęśnicy. Wkrótce ranni i poparzeni ludzie napływali już strumieniem. Niektórych dźwigano na noszach, większe dzieci przynoszono na plecach, inne na rękach, a kilka osób przywieziono konno lub na wózkach.

Pierwszych potrzebujących pomocy umieszczono w infirmerii poza klauzurą, ale gdy zrobiło się tam ciasno, matka przełożona zmuszona była uczynić wyjątek i wpuścić rannych na teren klauzury. Wkrótce cierpiącymi zapełniły się ogrzewalnia, biblioteka i kapitularz. Można było pomyśleć, że cały klasztor zmienił się w jedną wielką dolinę łez.

Ingebjorg trafiła do kapitularza, dużego pomieszczenia, którego do tej pory jeszcze nie widziała. To tutaj profeski, zakonnice, które złożyły śluby zakonne i miały prawo głosu, omawiały najważniejsze sprawy klasztoru.

Początkowo siostry czuły się bezradne i zagubione. Niewiele z nich miało wcześniej do czynienia z tak poważnie poparzonymi. Na szczęście bardziej doświadczona siostra Sigrid chętnie udzielała im wskazówek i rad, jak mają sobie radzić z najcięższymi przypadkami.

Najdotkliwiej poparzonych ułożono na siennikach i nakryto czystymi prześcieradłami, inni musieli usiąść na ławach i czekać na udzielenie pomocy. Z infirmerii przyniesiono lekarstwa, sporządzane przez same zakonnice, z ziół uprawianych w wirydarzu. Niektóre z tych leków Ingebjorg znała, były to środki takie jak te, które Signe-Ásta przynosiła do Sasmundgárd. Znajdowały się wśród nich pomagające na oparzenia maści, z takich roślin jak krwiściąg i pięciornik kurze ziele, inna, zrobiona z krwawnika, oraz uśmierzająca ból maść z arniki. Ingebjorg wiedziała, że to skuteczne środki, wątpiła jednak, by mogły wyleczyć tak rozległe poparzenia jak te, które teraz opatrywała.

To był prawdziwy koszmar. Ingebjorg otaczali ludzie cierpiący w niewypowiedziany sposób. Wielu krzyczało z bólu. Niektórzy pomdleli. Mogła pomóc tym z niewielkimi poparzeniami, ale byli i tacy, których ciała pokrywały olbrzymie pęcherze lub zwęglona skóra. I co robić, gdy pęcherze pękały, odsłaniając żywe ciało? Pożar wybuchł w środku nocy, i choć ludzie spali, większość mieszkańców miasta zdołała w ostatniej chwili wydostać się z płonących domów. Mało kto uszedł z płomieni cało i zdrowo. Prawie nikt nie był do końca ubrany, na ogół mieli na sobie tylko to, co zdołali chwycić w biegu.

Siostra Sigrid cierpliwie pokazywała innym zakonnicom, jak należy nacinać drobne pęcherze i pokrywać maścią spaloną skórę, a na to zakładać opatrunek z czystego płótna. Pewna pacjentka, młoda kobieta, poparzona na całym ciele, ku zdumieniu Ingebjorg nie miała wcale pęcherzy, ale jej skóra przybrała żółtobrunatny kolor, a kiedy siostra Sigrid ujęła ją za ramię, ranna wcale tego nie poczuła. Siostra Sigrid posłała Ingebjorg zatroskane spojrzenie, lekko kręcąc głową. Kobieta leżała z zamkniętymi oczami, pokasływała, ale była nieprzytomna. Przeorysza jedynie nakryła ją czystym prześcieradłem i przeszła do następnej ofiary.

Gdy cały klasztor wypełnił się zrozpaczonymi ludźmi, zapachem spalonego ciała i potwornym cierpieniem, czas jakby stanął w miejscu. Żadna z sióstr nie myślała ani o jedzeniu, ani o piciu, chociaż pragnienie dokuczało. Najważniejsze teraz było jak najszybsze udzielenie rannym i poparzonym pomocy.

O tym, co wydarzyło się w nocy, siostry dowiedziały się od swoich podopiecznych. Ingebjorg opatrywała teraz młodego chłopaka, który na szczęście uniknął poparzeń, zagrażających jego życiu, choć siostra Sigrid wspominała o gorączce, która mogła się pojawić przy poparzeniach. Chłopiec był czeladnikiem szewskim, i pracował u starego mistrza na Vidarsgard zaledwie od kilku tygodni. Szewc go chwalił, twierdził, że lepszego czeladnika ze świecą szukać, i zapewniał, że młodzieniec może być spokojny o swoją przyszłość. Może któregoś dnia otworzy własny kram i wspomoże rodzinę?

- A teraz wszystko na nic - mówił zgnębiony chłopak. - Szewskie kramy poszły z dymem. Skąd mój mistrz weźmie drewno na odbudowę domu i pieniądze na jedzenie, na kupno noży szewskich, szydeł, dratew i skór? Stracił nawet kurzy nawóz do garbowania skór!

Ingebjorg głęboko przejęła się tą opowieścią. Pożar nie tylko zabijał, a także tym, którzy ocaleli, odebrał źródło utrzymania. Z czego będą żyć? Co poczną, gdy przyjdzie zima? Przecież już nastały chłody.

- Do miasta odprowadzała mnie matka - ciągnął wzburzony chłopak - i dobrze pamiętam, co wtedy mówiła na widok stojących blisko siebie domów. Mówiła: „Niech no tylko wybuchnie pożar, a całe Oslo pójdzie z dymem". Wolałbym tego nie słyszeć, bo codziennie przed snem myślałem o ogniu. Wczoraj wieczorem też długo nie mogłem zasnąć, bo na stryszku było gorąco, a poza tym kurze łajno strasznie cuchnęło. Już kiedy prawie usypiałem, usłyszałem dźwięk rogu, a potem zaczęły bić dzwony, najpierw z kościoła Świętego Olafa, zaraz potem z katedry Świętego Hallvarda, a na koniec dzwony z Nonneseter. Finn, z którym spałem w jednym łóżku, okropnie się przestraszył i krzyczał, że to wojna. Wyobraziłem sobie wojowników, którzy z gotową do użycia bronią napadają na nasz dom. Gdy zbiegliśmy do podcieni, zobaczyłem płomienie sięgające do nieba. Oświetlały całe podwórze. Dziewki służące zaczęły wyprowadzać krowy z obory, a tam gdzie były owce, kozy i kury pootwierały drzwi, żeby biedne stworzenia mogły uciekać. Szewc Torfinn przystawił drabinę do ściany, a Gunnhild podawała mu polane wodą żagle, które chciał ułożyć na pokrytym sianem dachu. Inne służące ratowały z domu, co tylko mogły udźwignąć, a jeszcze inne nosiły wiadrami wodę ze studni u sąsiada. Otaczały nas kłęby dymu, płomienie strzelały, wszędzie dookoła sypały się iskry. Myślałem, że nastał dzień sądu.

Chłopak zadyszał się od tak długiego mówienia, a Ingebjorg ze współczuciem pogładziła go po policzku.

- Ciesz się, że ocaliłeś życie i że nie odniosłeś poważniejszych obrażeń.

Do każdego kolejnego rannego Ingebjorg zbliżała się z lękiem w sercu. Nie potrafiła uwolnić się od myśli, że to może być Eirik. Gdzie on mógł przebywać w czasie, gdy wybuchł pożar? Czy królewski dwór ocalał? Któraś z zakonnic mówiła, że młody król Hakon mieszka w twierdzy na cyplu Aker, a to oznaczało, że musiał tam także przebywać jego służący, Eirik. Przysłuchiwała się rozmowom w nadziei, że dowie się czegoś o królu, ale zewsząd rozlegały się głównie jęki i płacz.

Teraz Ingebjorg miała zająć się niedużym, najwyżej dwuletnim chłopczykiem. Serce ścisnęło jej się w piersi, gdy zobaczyła, jak bardzo cierpi. Miał paskudne poparzenia, płakał i wciąż wzywał matkę. Ingebjorg usiłowała się dowiedzieć, czy matka malca też trafiła do klasztoru, lecz żadna z sióstr nie potrafiła udzielić jej odpowiedzi. Ingebjorg próbowała uspokajać dziecko łagodnymi słowami, zdobyła nawet dla niego kilka smacznych kąsków na pociechę, a rany opatrywała mu najdelikatniej, jak umiała. Chłopiec jednak nie dawał się pocieszyć. W końcu musiała od niego odejść, do kolejnych potrzebujących jej pomocy, lecz przez cały czas miała w uszach jego bezradny płacz, chciała być przy nim i trzymać go za rączkę. Tego strasznego dnia rozpacz nie raz chwytała ją za gardło. Przychodziło jej też na myśl, że zmęczenie, głód i pragnienie sprawią, że uwolni się od swego brzemienia. Uważała, że tak będzie najlepiej do chwili, gdy ujrzała cierpiącego chłopczyka. Wtedy coś jakby się w niej odmieniło. Może nosiła pod sercem właśnie takiego ślicznego malca, który będzie miał ciemne włosy i ciemne oczy Eirika, i który tak bardzo będzie jej potrzebował? Skoro chłopczyk nie zapomniał o matce, to jak ona mogła zapomnieć o własnym dziecku? Czy mogła mu życzyć śmierci?

Wiele sióstr słaniało się już na nogach z wyczerpania. Jedna zemdlała, inne też należało odesłać, by odpoczęły. Ingebjorg nie chciała jednak opuścić sali chorych. W przeciwieństwie do innych mniszek przywykła do ciężkiej pracy. Mimo swego stanu potrafiła więcej znieść. Sił dodawał jej także gniew. Matka przełożona nazwała ją nędznym robakiem. Już ona pokaże, kto tak naprawdę zasłużył na pogardę.

- Ingebjorg, skończyły nam się maści na oparzenia. W głosie siostry Sigrid pierwszy raz pojawił się wyraźny niepokój. - Czy możesz pobiec do infirmerii, sprawdzić, czy tam jeszcze coś mają?

- Naprawdę nic już nie zostało?

Siostra Sigrid, która też zajmowała się chorymi nieustannie przez cały dzień, przygnębiona pokręciła głową. Ingebjorg dostrzegła jej zmartwienie, dlatego rzuciła wszystko i czym prędzej wybiegła z kapitularza.

Owionął ją zimny wiatr z północnego zachodu. To dobry znak dla klasztoru, płomienie tu nie dotrą. Jednak dla miasta była to bardzo zła wróżba. Ingebjorg

przyszło do głowy, że powinien spłonąć klasztor, a nie tyle domostw, sklepów i warsztatów. Zaraz jednak skarciła samą siebie. Bogu nie spodoba się taka myśl.

Kiedy mijała oratorium, przez uchylone drzwi dostrzegła kilka mniszek zatopionych w modlitwie. Może Bóg wysłucha pobożnych, pokornych córek... Ona sama modliła się dniami i nocami o powrót ojca. Modliła się też o życie matki, o to, by Bergtor się odnalazł i by nie musiała opuszczać Sasmundgard. Jej modlitwy nie zostały jednak wysłuchane. Ale może nic w tym dziwnego. Dlaczego Bóg miałby słuchać tak wielkiej grzesznicy? Takiej, która cudzołożyła, która oszukiwała narzeczonego, a ponadto usiłowała zgładzić nienarodzone dziecko.

Okrążyła węgieł i wbiegła do pasażu, prowadzącego poza klauzurę. Przyjemnie było zaczerpnąć trochę świeżego powietrza, chociaż na chwilę uwolnić się od odoru spalonej skóry, zwęglonych ubrań i otwartych ran. Dobrze też było rozprostować kości.

Zaczęło się już zmierzchać, klasztor spowił dym, pamiętała drogę do infirmerii. Z trudem pojmowała, że pożar wybuchł ledwie minionej nocy! Miała wrażenie, że stało się to całe wieki temu. Ten dzień odmienił nie tylko życie klasztoru, ale i coś w niej samej. Wczoraj cały świat obracał się wokół jej nieszczęścia, spowiedzi i kary wymierzonej jej przez panią Thorę. Dziś miała okazję się przekonać, że nie tylko ona ma przed sobą trudną, niepewną przyszłość.

Przed infirmerią zwolniła. Bała się wejść do kolejnego przedsionka śmierci. Dobrze wiedziała, że wielu spośród cierpiących, mimo udzielonej im pomocy nie przeżyje. Infirmerią była duża. Ranni mieli tu przynajmniej łóżka, ale jęki rannych i odór spalonych ciał były takie same jak w kapitularzu. Mniszki, choć głodne i zmęczone, nieustannie zajmowały się poparzonymi i żadna nie zauważyła nadejścia Ingebjorg. Przez chwilę rozglądała się za kimś, kto mógłby jej pomóc. Ponieważ nie dostrzegła ani siostry zazwyczaj nadzorującej infirmerie, ani żadnej ze starszych zakonnic, podeszła do siostry Sunnivy.

- Skończyła nam się maść na oparzenia - powiedziała szeptem, by nie usłyszeli jej ranni.

- Zaraz sprawdzę, co nam zostało.

Ingebjorg śledziła wzrokiem siostrę Sunnive, gdy nieoczekiwanie usłyszała:

- Ingebjorg...

Odwróciła się gwałtownie. Przed nią stał Eirik.

- Eiriku! - zawołała, a jej ciało przeniknął dreszcz szczęścia.

Uśmiechnął się i zbliżył o krok.

- Jak tylko wybuchł pożar, wysłano nas do miasta powiedział.

- Do miasta? - zdziwiła się Ingebjorg. - Co to znaczy?

- Z twierdzy na cyplu Aker.

- To tam mieszkasz?

Kiwnął głową, zaraz jednak popatrzył ponad głową Ingebjorg i szepnął:

- Zakonnica wraca. Na pewno nie wolno ci rozmawiać z osobą świecką, a na dodatek z mężczyzną. - Odwrócił się, ale zanim odszedł, dodał jeszcze: - Będę na ciebie czekał na podwórzu.

Ingebjorg pochwyciła zdumione spojrzenie siostry Sunnivy i spytała szybko:

- Znalazłaś maść?

- Obawiam się, że to za mało, ale więcej nie możemy oddać. Weź te garnuszki.

Ingebjorg podziękowała i ruszyła do wyjścia. Kiedy zamknęła za sobą drzwi, na chwilę przystanęła w ciemności, niepewna, co ma robić. W kapitularzu siostra Sigrid czekała niecierpliwie na leki, ale też Ingebjorg nie chciała tracić jedynej może szansy na rozmowę z Eirikiem.

Nie musiała długo czekać. Usłyszała, jak otwierają się drzwi i zobaczyła ukochanego. Podszedł do niej, chwycił za ramię i pociągnął za węgieł.

- Muszę zaraz wracać. Siostra Sigrid czeka na maść - uprzedziła go Ingebjorg.

- Wiem. Chcę ci tylko coś powiedzieć. Popchnął ją pod ścianę z drewnianych bali, objął i w rozpaczliwym pocałunku przycisnął wargi do jej ust.

- Jestem chory z tęsknoty za tobą, Ingebjorg. Muszę cię mieć!

Ingebjorg przypomniała sobie tamtą chwilę w pobliżu pastwiska, kiedy ją zaskoczył, i mimo że Bergtor znajdował się w pobliżu, wziął ją niemal siłą.

- Nie mogę! - zawołała zrozpaczona. - Tylu ludzi czeka na moją pomoc!

Wsunął dłoń pod jej habit i pożądliwie dotknął piersi.

- Zaraz pójdziesz - szepnął z ustami przy jej wargach. - Już zaraz. Ja tylko...

- Nie, Eiriku, nie wolno! Nie mogę!

- Piersi tak ci urosły - szepnął zachrypniętym głosem. Wyrwała mu się.

- To dlatego, że będzie w nich mleko dla twego dziecka - rzuciła mu w twarz. Czuła, jak płacz ściska jej gardło, chciała uciec.

Ale on złapał ją za ramię.

- To prawda, Ingebjorg? Sigtrygg miał rację?

Ze szlochem pokiwała głową.

- Puść mnie, Eiriku.

- Pozwolę ci odejść, Ingebjorg, ale posłuchaj mnie przez chwilę. Polecono nam służyć pomocą mieszkańcom miasta. Jest nas czterech. Mamy przynosić tu poparzonych, sprowadzać zapasy z innych klasztorów i pomagać przy cięższych pracach. Przydzielono nam nieduży dom gościnny, będziemy w nim odpoczywać

na zmianę. To ten tutaj, obok. Wkrótce właśnie ja będę w nim spać przez pół nocy. Spróbuj się wyrwać na chwilę, o nic więcej nie proszę.

Kiedy ją puścił, pobiegła przed siebie, oszołomiona. Półprzytomna z radości, że znów go spotkała, chora z pragnienia, by znów znaleźć się w jego ramionach, a zarazem przepełniona lękiem, że to niemożliwe.

Rozdział dziewiąty.

Gdy Ingebjorg powróciła do kapitularza, siostra Sigrid podbiegła do niej zniecierpliwiona.

- Długo cię nie było - powiedziała z przyganą.

- Siostra Sunniva musiała poszukać maści. Więcej nie mogą nam dać.

- Jezu Chryste, zmiłuj się nad nami! - jęknęła siostra Sigrid. - Tego nie wystarczy dla wszystkich!

Wyjęła garnuszki z rąk Ingebjorg i pośpieszyła do pacjentów, ale dziewczyna zauważyła, że przeorysza ledwie trzyma się na nogach.

W infirmerii pojawiła się Katarina z dwiema innymi zakonnicami, które wcześniej zajmowały się chorymi w kapitularzu.

- Ty i siostra Sigrid musicie teraz coś zjeść i trochę się przespać - oświadczyła Katarina zdecydowanie. My przejmiemy wasze obowiązki.

- A wy?

- My już coś przekąsiłyśmy i chwilę się zdrzemnęłyśmy.

Ingebjorg się wahała. Gdyby nie pojawił się Eirik, odmówiłaby odejścia od chorych, bo gniew wciąż jeszcze się w niej tlił i za wszelką cenę pragnęła pokazać matce przełożonej, na co ją stać. Pokusa jednak była zbyt duża.

- Dziękuję - powiedziała i poszła zawiadomić siostrę Sigrid o swoim odejściu. Po chwili wybiegła z kapitularza i skierowała się do pasażu, prowadzącego poza klauzurę. Pod osłoną mroku, przemknęła się do niedużego budynku, który wskazał jej Eirik. Wiedziała, że nikt nie będzie jej szukał, ani w refektarzu, ani w dormitorium, nikt bowiem nie miał rozeznania, gdzie przebywają poszczególne siostry, które zajmują się rannymi i poparzonymi. Zycie w klasztorze całkiem stanęło na głowie. Kościelne dzwony nie wzywały na kolejne modlitwy, nie było stałych pór posiłków, nikt nie czytał, nie zajmował się przepisywaniem ani nie chodził na nabożeństwa. Rozkład dnia zgodny z Regułą świętego Benedykta przestał obowiązywać.

Chociaż Ingebjorg kręciło się w głowie z wysiłku, braku jedzenia i snu, przepełnione nadzieją serce biło jej mocno, gdy stanęła pod drzwiami domku i delikatnie zapukała. W obawie, że zostanie odkryta, postanowiła nie czekać na odpowiedź, tylko otworzyła drzwi i wemknęła się do środka.

Znalazła się w ciemnej izbie z paleniskiem, przypominającej tę w starym domu w rodzinnym dworze. Na palenisku się żarzyło, lecz Eirik najwyraźniej zrezygnował z czekania na nią, jeśli w ogóle żywił jakiekolwiek nadzieje na jej przyjście. W

świetle płomieni dostrzegła go uśpionego na łóżku. Leżał na przykryciu, w ubraniu i w butach. Musiał być równie wycieńczony jak ona.

Na jego widok Ingebjorg ogarnęła czułość, a jednocześnie gwałtowna tęsknota, chociaż przez głowę przeleciała jej też myśl, że miałaby prostsze życie, gdyby się z nim nie zadała. Lekko dotknęła ręką brzucha, nim na palcach podeszła do łóżka i przysiadła na nim, napawając się widokiem ukochanego. Serce przepełniała jej miłość do tego mężczyzny. Był piękny, gdy tak leżał, postawny i zgrabny. Poczuła dreszcz podniecenia na myśl o tym, co nastąpi, gdy Eirik się obudzi. Tę chwilę oczekiwania chciała jeszcze trochę przeciągnąć, nacieszyć się nią. Pragnęła po prostu siedzieć i radować się przepełniającym ją szczęściem.

Zauważył, że piersi jej się powiększyły. Już zaraz będzie mógł je pieścić tak długo, jak zechce. Będzie mógł całować ją całą, dotykać i tulić, a ona z rozkoszą przyjmie każdą spędzoną z nim chwilę i wszystkie jego czułe słowa, tak jakby miała ich zaznać po raz ostatni.

Delikatnie dotknęła dłonią policzka Eirika. Poruszył się, lecz nie obudził. Zdjęła więc buty i delikatnie położyła obok niego. Pierwszy raz leżeli w tym samym łóżku, do tej pory posłaniem był im mech w lesie. Teraz taki sam pozostał jedynie strach, że ktoś ich zobaczy, i świadomość, że grzeszą.

Obróciła się na brzuch i z czułością pogładziła Eirika po włosach. Poruszył głową i powiedział coś przez sen, a Ingebjorg przesunęła dłoń po jego mocnym ciele. Przepełniona miłością przytuliła się jeszcze mocniej i szepnęła mu do ucha:

- Eiriku... Jestem tutaj.

Natychmiast się obudził, otworzył oczy i zamrugał zdezorientowany, potem potarł twarz dłonią, by przypomnieć sobie, gdzie jest.

Gdy ją zobaczył, twarz rozjaśnił mu uśmiech.

- Ingebjorg! Od jak dawna tu jesteś?

Roześmiała się cicho.

- Właśnie przyszłam. A ponieważ tak smacznie spałeś, nie miałam serca od razu cię budzić.

- Nawet nie poczułem, że się koło mnie położyłaś! Objął ją mocno i przyciągnął do siebie.

Ingebjorg poczuła ból, ale zacisnęła zęby. Nie mogła zepsuć tej chwili wyznaniem, że została wychłostana.

- Ach, Ingebjorg - szepnął. - Tak się bałem, że nie przyjdziesz. Świadomość, że jesteś tak blisko, a ja nie mogę się z tobą zobaczyć, doprowadzała mnie do rozpaczy.

Przytulił ją, pocałował w czoło, policzki i usta. Ze śmiechem położył się na niej i znów całował.

Rany na plecach piekły, lecz Ingebjorg starała się na to nie zważać.

- Jesteśmy tu zupełnie sami, tylko we dwoje i nie musimy się bać, że ktoś wejdzie... - Urwał nagle, unosząc głowę. - Zamknęłaś drzwi na zasuwę?

- Nie - szepnęła Ingebjorg.

Poderwał się natychmiast, pobiegł do drzwi i starannie je zamknął.

- Teraz już nikt nas nie zaskoczy.

Jednym skokiem wrócił do łóżka i znów ją przygarnął.

- Nareszcie spełni się moje największe marzenie. Cała noc tylko z tobą!

Ingebjorg zaśmiała się trochę przestraszona.

- Mówiłeś chyba, że masz tylko pół nocy?

- Wszystko jedno - zaśmiał się. - Jeśli ktoś przyjdzie, może sobie pukać, do woli. Nie otworzę, nawet gdyby zjawiła się matka przełożona we własnej osobie.

- Gdybyś ją wpuścił, zabiłaby mnie na miejscu - odparła wesoło Ingebjorg.

Eirik roześmiał się, ale zaraz spoważniał.

- Musisz mi opowiedzieć, jak ci tam jest, ale za chwilę. Jak się zdejmuje ten dziwaczny strój? Pomóż mi, Ingebjorg, bo bardzo drżą mi ręce.

Ingebjorg usiadła i przez głowę ściągnęła habit. Jeszcze nigdy nie pokazywała mu się naga, poczuła więc wstyd, lecz jednocześnie wielką radość.

Eirik znieruchomiał i tylko na nią patrzył.

- Jesteś taka piękna, Ingebjorg - szepnął z uniesieniem. - Jesteś najpiękniejszą kobietą, jaką widziałem.

Ingebjorg wolałaby nie słyszeć takich słów. Tyle plotkowano o miłosnych podbojach Eirika. Nie zapomniała, co powiedział Sigtrygg tego dnia, gdy usiłował wziąć ją gwałtem. Dał jej wtedy do zrozumienia, że Eirik znalazł sobie w dolinie chętniejszą dziewczynę.

Lekko popchnął ją na łóżko. Ingebjorg położyła się posłusznie. Zabolało, ale pożądanie było silniejsze. Zaczął delikatnie muskać jej ciało palcami. Poczuła, że całe jej ciało staje w ogniu i jeszcze gwałtowniej zapragnęła stopić się z Eirikiem w całość, w jedno ciało. Gdy się nad nią pochylił i zaczął całować jej piersi, brzuch i uda, chciała go błagać, by to się już stało, ale się powstrzymała. Przecież właśnie o tym śniła i marzyła. Starała się przeciągać tę chwilę i czerpać z niej radość. Wiedziała, że gdy tylko Eirik w nią wejdzie, wszystko potoczy się szybko i nagle skończy.

- Powiedz coś, Ingebjorg - poprosił szeptem. - Powiedz, że ci się to podoba, że tego chcesz.

- Jest wspaniale - szepnęła Ingebjorg bliska szlochu. - Tak, chcę tego, Eiriku. Niczego innego nie pragnę zapewniła żarliwie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przycisnęła się do niego jeszcze mocniej. - Chciałabym, aby to trwało jak najdłużej, a jednocześnie nie mogę się już doczekać. Całe moje ciało umiera z tęsknoty za tobą.

Zaśmiał się cicho i uniósł długi do kolan kaftan. Nogawkę miał przymocowane do sznura w pasie, poza tym był nagi. Ingebjorg nieśmiało zerknęła na wyprężony członek.

- Dotknij mnie najpierw, Ingebjorg. Marzyłem o tym przez długie noce.

Dziewczyna choć zażenowana, z ochotą uczyniła o co prosił. Eirik nie mógł już dłużej się wstrzymywać. Wszedł w nią i szybko osiągnął szczyt. Nie krył żalu, gdy było już po wszystkim.

- Tak bardzo pragnąłem dłużej się tym cieszyć, ale nie potrafiłem się opanować - szepnął. - Następnym razem będzie lepiej, kochana.

Uśmiechnęła się w półmroku i pocałowała go w szyję.

- Nawet gdyby przyszło mi umrzeć za karę, niczego nie żałuję.

Poderwał głowę przerażony.

- Jak możesz mówić coś takiego? Dlaczego miałabyś umierać?

Ingebjorg próbowała obrócić swoje słowa w żart.

- Tak mi się tylko wyrwało.

Eirik, wsparty na łokciu, przyglądał się jej uważnie.

- Nie jest ci dobrze w klasztorze, prawda? Pokręciła głową.

- Nie, Eiriku, nie jest mi tu dobrze. Nie nadaję się do klasztornego życia. Nie mam pobożnej i zdolnej do wyrzeczeń natury.

- Wiem, wiem - uśmiechnął się lekko, ale zaraz znów spoważniał. - Teraz, gdy twoja matka nie żyje, możesz przecież zrobić, co zechcesz. Przypuszczam, że musiałaś po niej sporo odziedziczyć, inaczej być nie mogło. Wynajmij izdebkę w jakimś zajeździe, przetrwaj w nim zimę, a później z pewnością znajdziesz służących, którzy pomogą ci poprowadzić Sasmundgard.

Ingebjorg nieszczęśliwa pokręciła głową.

- Nie mogę, Eiriku. Matka złożyła śluby w moim imieniu.

- Co to oznacza?

- Muszę zostać w klasztorze aż po kres moich dni.

- To nie może być prawda! - wykrzyknął wzburzony. - Kto cię do tego zmusi? Możesz chyba wyjechać?

- Zostałabym potraktowana jako zdrajczyni, ścigaliby mnie. Poza tym klasztor przejął wszystko, co posiadałam. Mniszkom nie wolno nic mieć na własność.

- Cóż to za bzdury? - zawołał ze złością. - Jak mogą sobie pozwolić na zabieranie twojej własności! To przecież czyste złodziejstwo!

- Takie są reguły. Podobnie jest we wszystkich innych klasztorach. Mniszki i mnisi godzą się na to z własnej woli. W każdym razie większość. Ja zostałam ofiarowana klasztorowi, jak się to mówi. Ponieważ nie jestem jeszcze dorosła, matka podjęła decyzję za mnie. Kiedy się o tym dowiedziałam, matka już nie żyła i nie mogłam tego zmienić.

Eirik westchnął z rezygnacją.

- Nie mogę uwierzyć, że to prawda. - Zastanowił się przez chwilę. - To, że będziesz ścigana, nie musi wcale oznaczać, że będą nastawać na twoje życie. Gdybyśmy tylko zdobyli pieniądze, mogłabyś uciec. Poszukałabyś sobie posady służącej w mieście albo nawet w twierdzy Aker? Popytam o to, Ingebjorg.

Dziewczyna dostrzegła nagle promyk nadziei.

- Sądzisz, że to możliwe?

- Jeśli zechcesz pracować, to pracę zawsze można znaleźć. Sama wiesz, jak trudno o służbę od czasu moru.

- Zapominasz o czymś bardzo ważnym.

- O czym?

- Jestem brzemienna. Eirik gwizdnął cicho.

- Rzeczywiście, zapomniałem. Najpierw musisz wydać dziecko na świat, ale później, Ingebjorg, później ci pomogę.

Ingebjorg uśmiechnęła się uradowana. W tej samej chwili tuż za drzwiami rozległy się jakieś podniesione głosy. Ingebjorg czym prędzej się poderwała.

- Ktoś idzie!

Eirik nasłuchiwał przez chwilę.

- Tu nie przyjdą - oświadczył.

Chciał znów przygarnąć dziewczynę do siebie, by powtórzyć to co przed chwilą skończyli, ale hałasy na zewnątrz się wzmagały.

- Coś się musiało stać - szepnęła wystraszona Ingebjorg. - Ci ludzie są tacy niespokojni.

- Oczywiście, że coś się dzieje. Miasto płonie stwierdził Eirik.

- Nie to miałam na myśli. Tu chodzi o coś innego zaprotestowała zdenerwowana Ingebjorg.

Eirik obciągnął kaftan, wyskoczył z łóżka i podszedł do drzwi.

Otworzył je, wyjrzał i po chwili oznajmił ponuro:

- Kolejny nie przetrzymał.

Ingebjorg wstała i w pośpiechu zaczęła wciągać ubranie. Wprawdzie ktoś ją zastąpił przy rannych i pozwolono jej na kilka wolnych chwil, ale wyrzuty sumienia nie dawały jej spokoju. Myślała o tamtej straszliwie poparzonej, młodej kobiecie i o chłopczyku, który ciągle wzywał matkę.

- Już idziesz? - Eirik spojrzał na nią z rozczarowaniem w oczach.

- Muszę, Eiriku. W ogóle nie powinnam była tu przychodzić. Tylu ludzi potrzebuje pomocy.

- Przecież byłaś na nogach długo przed świtem, musisz choć trochę odpocząć.

W roztargnieniu pokiwała głową. W jej myślach odżyły słowa siry Gunnara, wygłoszone w ostatnim kazaniu: „Kto lubuje się w cudzołóstwie i grzechu, stroni zaś od pokuty, dokona swoich dni w królestwie szatana, tam gdzie mrok i strach, głód i pragnienie, lodowate zimno i palący upał, gdzie najstraszniejsze cierpienie trwa przez wieczność".

Eirik musiał dostrzec w twarzy Ingebjorg coś niepokojącego. Mocno złapał ją za ramię.

- Powiedziałaś, że nie żałujesz. Nawet gdybyś miała umrzeć.

Dziewczyna popatrzyła na niego ze smutkiem.

- Nie żałuję, Eiriku. Po prostu poczułam straszne zmęczenie. Przez cały dzień nic nie jadłam, poza tym jestem ogromnie tym wszystkim przejęta. Pożarem, nieszczęśliwymi, poparzonymi ludźmi, dziećmi...

Pokiwał głową i mocno ją objął.

- Podobnie jak my wszyscy, Ingebjorg. Biegnij więc do tych, którzy cię potrzebują. Z pewnością zostanę tu przez kilka dni, a ty wiesz, gdzie mnie szukać.

Leciutko wypchnął ją za próg.

Na szczęście było już tak ciemno, że nikt nie mógł nic zobaczyć w słabym świetle, padającym z uchylonych drzwi. Ingebjorg szerokim łukiem obeszła grupkę ludzi stojących przed infirmerią, dostrzegła, że otaczają ciemną postać ułożoną na saniach i nakrytą prześcieradłem. Pierwszy zgon, pomyślała i ciarki przebiegły jej po plecach.

Wróciwszy do klasztoru, nie potrafiła przejść obojętnie obok kapitularza, chociaż w żołądku ściskało ją z głodu, a zmęczenie niemal powalało.

Zobaczyła, że Katarina i dwie pozostałe siostry uwijają się, starając się jak najbardziej ulżyć cierpiącym. Wszystkim chyba opatrzono już rany, lecz nie na wiele się to zdało. Maści może i przynosiły ulgę na pewien czas, ale ludzie, którzy doznali rozległych poparzeń, mieli niewielkie szanse na przeżycie. Po przyjściu ze świeżego powietrza jeszcze wyraźniej poczuła odór i duchotę, a jęki i płacz bardziej świdrowały w uszach.

Po cichutku podeszła do posłania, na którym wcześniej leżała tamta młoda kobieta. Było puste.

Zaraz pojawiła się przy niej Katarina.

- Nie spałaś? - spytała. Ingebjorg uciekła wzrokiem.

- Za bardzo jestem przejęta.

- Szukasz tej, która tu leżała? Nie żyje.

- Tak myślałam - odparła przygnębiona Ingebjorg i nagle podniosła głowę. - A co z chłopczykiem?

- Nareszcie zasnął. Dałyśmy mu coś na uspokojenie.

Ingebjorg westchnęła z ulgą. Gdyby i on umarł, nigdy by sobie tego nie wybaczyła. Znów zabrała się do pracy, zdecydowana nie ustawać, dopóki nogi zechcą ją nosić. Czuła, że to będzie jej pokuta. Taką karę z pewnością mógł jej wymierzyć sira Gunnar.

Dopiero gdy zaczęło świtać, Ingebjorg postanowiła coś zjeść i na trochę się położyć. Gdyby zemdlała, nikomu nie mogłaby nieść pomocy.

W refektarzu nikogo nie było, ale jedzenie stało na stole. Ingebjorg chciwie sięgnęła po chleb, pieczoną rybę, masło i ser. Pozwoliła sobie nawet na kieliszek wina, chociaż wiedziała, że nie jest to dozwolone osobie wyłączonej ze wspólnoty. Potem, wlokąc nogę za nogą, poszła do dormitorium i zasnęła, nim zdążyła okryć się grubym, szorstkim kocem.

Obudziło ją listopadowe słońce, wpadające przez wysokie okna. Ku swemu przerażeniu pojęła, że pora musi być już późna. Wszystkie łóżka w sali były puste. Zerwała się błyskawicznie i zbiegła ze schodów. Na dole wpadła wprost na siostrę Sigrid.

- O, jesteś, Ingebjorg! - zawołała uradowana przeorysza. - Właśnie rozmawiałam o tobie z panią Thorą i opowiedziałam jej, jaka jesteś zręczna. Nie wiem, jak byśmy sobie wczoraj poradziły bez ciebie.

Ingebjorg pokraśniała z radości.

- Przecież nie uczyniłam nic ponad to, co nakazywał mi chrześcijański obowiązek - odparła skromnie.

Siostra Sigrid uśmiechnęła się.

- Ależ tak, potrafisz pracować szybko i masz pewną rękę. Wiesz, co należy robić, a jednocześnie nie brakuje ci serca. Żadna z pozostałych zakonnic nie może się z tobą mierzyć. Prawdę mówiąc, zastanawiałam się nawet, czy słusznie jest przykładać tak wielką wagę do duchowości. Powinnyśmy poświęcać więcej czasu na praktyczne spełnianie dobrych uczynków. Chorym nie wystarczy modlitwa, musimy mieć siły, by pomagać im w inny sposób.

Kiedy Ingebjorg dotarła do kapitularza, zobaczyła, że wiele posłań jest pustych. Dowiedziała się, że ci, którzy odnieśli lżejsze poparzenia, postanowili wrócić do domów, by sprawdzić, co z nich zostało, i zabrać się do porządkowania. Trzy kolejne osoby zmarły.

Ale chłopczyk wciąż tam był. Na widok Ingebjorg buzia mu się rozjaśniła.

- Mama? - spytał i znów przygasł, a chwilę potem się rozpłakał.

Ingebjorg uklękła przy nim i zaczęła gładzić go po głowie.

- Poszukam twojej mamy - próbowała go pocieszyć. Podeszła do niej siostra Sigrid.

- Wydaje mi się, że on przeżyje - szepnęła. I z troską patrząc na malca, dodała. - Gdybym tylko wiedziała, gdzie może być jego matka. Mężczyzna, który go przyniósł, znalazł go gdzieś po drodze. Nie wiedział, skąd jest to dziecko.

- Chyba nietrudno się tego dowiedzieć - stwierdziła Ingebjorg. - Potrzeba nam tylko trochę czasu. Przecież miasto nie jest aż takie duże. Ponad połowę tych, którzy tu mieszkali jeszcze dwie zimy temu, zabrała zaraza.

Siostra Sigrid w zamyśleniu pokiwała głową.

- Dziwne, że nikt o niego nie pytał. Wiele osób przychodziło tu dziś rano, szukając krewniaków. Ale o tym malcu nikt nie potrafił mi nic powiedzieć.

Ingebjorg postanowiła, że będzie się zajmować chłopcem tyle, ile tylko będzie mogła. A gdy poproszono ją o zastępstwo w ogrzewalni, żeby pracujące tam siostry mogły coś zjeść, wymówiła się koniecznością zmiany opatrunku u któregoś z poparzonych i poprosiła, by zamiast niej poszła tam inna mniszka. Przez cały czas chłopczyk śledził ją wzrokiem, jak gdyby była dla niego jedynym bezpiecznym punktem w życiu.

Myśli Ingebjorg często wędrowały też do Eirika, a wówczas czuła, jak oblewa ją gorąco. Miała szczerą nadzieję, że ukochany zostanie w Nonneseter jeszcze przez kilka dni i znów będą mogli się spotkać.

Okazja nadarzyła się jeszcze tego samego wieczoru. Chłopczykowi wyraźnie się polepszało i zasnął. Ingebjorg przyszła zastąpić inna zakonnica i wysłała ją do refektarza, by zjadła solidny posiłek. W klasztorze wciąż panował chaos, nie przestrzegano pór nabożeństw, a te mniszki, które czuły potrzebę Służby Bożej, musiały modlić się w samotności. Matki przełożonej Ingebjorg nigdzie nie widziała, a nikt inny nie zwracał na to uwagi, że wyłączona ze wspólnoty nowicjuszka siedzi wraz z zakonnicami i je to samo co one. Ingebjorg nie wiedziała, czy wciąż powinna trzymać się osobno, czy też w tej szczególnej sytuacji kara została zawieszona. Postanowiła jednak wierzyć, że tak właśnie będzie, dopóki klasztor pozostanie szpitalem. Siry Joara też nigdzie nie widziała.

Pewnie miał inne sprawy na głowie niż jej spowiedź, gdy na miasto spadło takie nieszczęście, a mieszkańcy potrzebowali wszystkich księży, jacy tylko tu byli.

Może gdy ten koszmar się skończy, czeka mnie podwójna kara, pomyślała, lecz postanowiła nie martwić się na zapas. Opuściła kapitularz i wyszła w mrok.

Rozdział dziesiąty.

Na szczęście po wyjściu z kapitularza na nikogo się nie natknęła. Przez chwilę stała, rozglądając się na wszystkie strony w słabym świetle, padającym z okien i uchylonych drzwi, po czym przemknęła za węgieł do pasażu.

Poza klauzurą było bardzo ciemno. Jedynie z kilku okienek w niskich drewnianych budynkach pod zewnętrznym murem klasztoru i z wysokich okien kaplicy, sączyło się słabe światło, podwórze gospodarcze i ogrody spowijał ponury mrok. Z kaplicy dochodził przytłumiony śpiew. Pewnie krewni poparzonych modlili się do Boga o pomoc.

Serce mocno waliło jej w piersi. A jeśli to nie Eirik, tylko ktoś inny będzie spał w tym domu gościnnym? Lepiej zapukać i zaczekać, aż otworzy.

Nasunęła kaptur jeszcze bardziej na czoło. Gdyby kogoś spotkała, uda że biegnie do infirmerii. Pocieszała się myślą, że w te dni wiele mniszek opuszcza klauzurę. Przed domem Eirika jeszcze raz się rozejrzała i trzy razy mocno zastukała, żeby zrozumiał, kto przyszedł.

Nikt nie odpowiedział. Pewnie spał tak jak ostatnio.

Coraz bardziej niespokojna postanowiła, że zaczeka. W każdej chwili mógł się ktoś pojawić. Widok nowicjuszki, pukającej do drzwi domu, przeznaczonego dla ludzi króla, musiałby wzbudzić zdumienie, jeśli nie podejrzenia. Ostrożnie spróbowała uchylić drzwi.

Nie dały się poruszyć, najwyraźniej zamknięto je od wewnątrz.

Serce Ingebjorg waliło tak mocno, że aż w uszach jej szumiało. Czy Eirik zamknąłby drzwi, czekając na nią, albo przynajmniej mając nadzieję, że ona przyjdzie?

Zapukała jeszcze raz, teraz mocniej, ale wewnątrz wciąż panowała taka sama cisza. Poczuła rozczarowanie, nie wiedziała, czy nadarzy jej się jeszcze taka okazja. Wszak Eirik i jego towarzysze wkrótce będą musieli wrócić do twierdzy Aker, a gdy będzie kwaterował tak daleko, to szanse na spotkanie będą jeszcze mniejsze. Przyjeżdżając do Oslo, sądziła, że król wciąż mieszka na królewskim dworze, nadarzy się więc niejedna sposobność na spotkania z Eirikiem, może podczas wypraw na targ lub wspólnych z innymi zakonnicami wizyt w katedrze Świętego Hallvarda, na przykład z okazji wielkich świąt, o których opowiadała jej matka. Teraz wątpiła, by mogli się w przyszłości widywać.

Podjęła jeszcze jedną próbę, zapukała i szarpnęła drzwi, ale bez skutku. Przygnębiona odwróciła się, żeby odejść.

Nagle dostrzegła zbliżającą się postać z latarnią w ręku. Odruchowo chciała spuścić głowę, ukryć twarz w cieniu kaptura, zanim ten ktoś ją dostrzeże, lecz w tym momencie usłyszała w ciemności miękki, ciepły głos Eirika:

- Ingebjorg?

Poczuła w sercu wielką ulgę i radość.

- Eirik! - zawołała ściszonym głosem. - Pukałam, ale nikt nie otwierał. Już się bałam, że cię nie spotkam.

- Dobrze, że nikt nie otworzył - odrzekł ze śmiechem. - Ty byś się wystraszyła, a Daniel byłby bardzo zdziwiony. Zamieniliśmy się na wartę - wyjaśnił. - Nie miałem sposobności, by cię o tym powiadomić, dlatego postanowiłem zajrzeć tu i sprawdzić, czy się nie pojawisz. Chodź! - Złapał ją za rękę i pociągnął za sobą.

Ingebjorg posłusznie poszła za nim. Była rozczarowana, że nie będą sami tak jak poprzedniego wieczoru, ale i tak najważniejsze, że spotkała się z Eirikiem.

Zgasił latarnię i postawił ją na progu, po czym zaprowadził dziewczynę na tyły domu. Brodzili w liściach, a ubrania zaczepiały o kolczaste krzewy. Ingebjorg potknęła się o kamień i byłaby upadła, gdyby Eirik jej nie podtrzymał.

- Tak niepewnie stąpasz - roześmiał się. - A zawsze byłaś taka lekka i zwinna.

- Jestem po prostu zmęczona - odpowiedziała Ingebjorg szeptem, w obawie, że ktoś może ich usłyszeć.

Delikatnie ścisnął ją za rękę.

- Przepraszam. Powinienem to wiedzieć. Mam nadzieję, że ten koszmar wkrótce się skończy i będziesz mogła należycie wypocząć.

- Sądzę, że do tego jeszcze daleko. Poza tym nie wiem już co gorsze.

Zatrzymał się nagle.

- Co masz na myśli?

- Matka przełożona mnie nienawidzi. Musiałam się wyspowiadać, a ona zmusiła księdza, by złamał tajemnicę spowiedzi. Ukarała mnie chłostą, ale to jeszcze nie koniec kary.

Wyczuła, że Eirik sztywnieje.

- Wyznałaś, że spodziewasz się dziecka?

- Tak. Byłam zmuszona. Wkrótce i tak by się wydało.

- Powiedziałaś kto jest ojcem?

Ingebjorg wychwyciła w jego głosie dziwne napięcie.

- Początkowo skłamałam i pozwoliłam pani Thorze wierzyć, że ojcem dziecka jest mój narzeczony, który w tajemniczy sposób zniknął. Kiedy jednak poszłam do spowiedzi, musiałam mówić prawdę, żeby uzyskać rozgrzeszenie. Ale twojego imienia nie zdradziłam.

- Dlaczego czeka cię kolejna kara?

- Nie chciałam złożyć przyrzeczenia, że nie popełnię już więcej takiego grzechu.

Miała wrażenie, że Eirik uśmiechnął się w ciemności.

- To dobrze, Ingebjorg - szepnął, mocno przyciągając ją do siebie. - Takich przyrzeczeń nigdy nie powinnaś składać.

- Sira Gunnar kazał mi się namyślić do następnego dnia. Gdybym i wtedy nie chciała przysiąc, musiałby nałożyć na mnie surową karę. Ale w nocy wybuchł pożar i od tamtej pory nie widziałam ani matki przełożonej, ani siry Gunnara, ani siry Joara.

Chciała dodać, że sira Joar również żądał, by się przed nim wyspowiadała, ale Eirik zamknął jej usta pocałunkiem. Przez długą chwilę stali pochłonięci żarem, który w nich płonął. Eirik nie przestawał jej całować, tulił ją do siebie tak, że aż brakło jej tchu. Kiedy uniósł habit ponad piersi, ledwie czuła dotyk chłodnego powietrza na skórze. Myśl o tym, że zaraz znów będzie należała do niego, tłumiła wszystkie inne. Niecierpliwe dłonie gładziły jej ciało, w końcu ułożyły się na piersi. Ingebjorg pragnęła, by stali tak już na wieki, usta przy ustach, pełni niespokojnej nadziei. Eirik jednak z jękiem przesunął dłoń w dół i wcisnął ją między uda, a gdy wyczuł, że jest gotowa, uniósł kaftan, i wkrótce już był w niej.

Ingebjorg potrzebowała czasu, wszystko toczyło się odrobinę za szybko. Nie była w stanie się do niego przyłączyć i gdy z westchnieniem osiągnął szczyt, poczuła rozczarowanie, że już po wszystkim. Tak bardzo pragnęła, by to trwało dłużej, by ogień, który zdołał w niej rozpalić, nie wygasł tak szybko.

Eirik westchnął głęboko, pozwolił, by habit Ingebjorg opadł, i poprawił własne ubranie. Przygarnął ją do siebie.

- Ingebjorg, moja Ingebjorg! Jesteś najlepszym, co mnie w życiu spotkało. To ty jesteś kobietą, z którą pragnę przeżyć życie. Żadna inna nic dla mnie nie znaczy.

Ingebjorg znów poczuła leciutkie ukłucie zazdrości na wspomnienie dziewcząt, które miał przed nią, ale postanowiła je stłumić.

- Kiedy dziecko się urodzi, znajdziesz mi służbę w twierdzy Aker i będziemy razem codziennie - szepnęła, wtulając twarz w jego szyję.

- Tak się stanie, Ingebjorg. Jeśli matka przełożona będzie cię nadal prześladować, pomówię z królem. Jego poproszę o pomoc.

Ingebjorg lekko odchyliła głowę i popatrzyła na niego w ciemności.

- Naprawdę mógłbyś to zrobić? - spytała szeptem.

- Król Hakon to ledwie chłopak, ma dopiero piętnaście zim. Darzy mnie jednak sympatią i podziwia moją siłę, odwagę i zręczność w posługiwaniu się bronią. Wy-

daje mi się, że niedługo pozostanę giermkiem. Zanim ktokolwiek zdąży się zorientować, znajdę się w jego drużynie.

Ingebjorg słuchała z podziwem.

- Jestem z ciebie dumna, Eiriku. Gdyby moja matka lepiej cię poznała, pozwoliłaby mi cię poślubić, jestem tego pewna.

Przytulił ją mocno, jedną rękę kładąc jej na piersi, i szepnął zachrypniętym głosem:

- Niedługo znów cię zapragnę, Ingebjorg. I to nie raz, a wiele, wiele razy. Chcę, żebyś przychodziła co wieczór, dopóki tu będę. Nigdy się tobą nie nasycę. Śnię o tobie w nocy, a za dnia tęsknię. Rozpaliłaś we mnie ogień, który nie pozwala się ugasić. Mówiłem kiedyś, że posiadam czarodziejską moc i że zdobyłem nad tobą władzę. Ale teraz zastanawiam się, czy to nie ty masz władzę nade mną.

Uszczęśliwiona Ingebjorg zaśmiała się cichutko.

- Mam nadzieję, że tak jest, Eiriku. Nie chcę żadnego innego. Nie chcę też do końca życia zostać w klasztorze.

Eirikowi nagle coś się przypomniało i lekko odsunął ją od siebie.

- Co się właściwie stało z Bergtorem Massonem?

- Tego nikt nie wie. Zniknął nagle. Jego koń i rzeczy zostały we dworze, nie mógł więc nigdzie wyjechać z własnej woli.

- Chcesz powiedzieć, że wpadł w ręce złoczyńców?

- Tak w każdym razie uważał wójt i wszyscy inni. Eirik musiał wychwycić coś w jej głosie.

- A ty? Co ty o tym myślisz?

Ingebjorg przez chwilę się wahała, aż w końcu zdecydowała się na szczerość.

- Obawiam się, że odebrał sobie życie - powiedziała cicho.

Znów poczuła, jak drgnął.

- Odebrał sobie życie? Tuż przed weselem? Ingebjorg przygryzła wargę.

- Zorientował się, że jestem brzemienna - szepnęła. Eirik wypuścił ją z objęć.

- W jaki sposób to odkrył? - spytał podejrzliwie.

- Wybrałam się do czarownicy nad jezioro Mjosa, by mi pomogła pozbyć się dziecka, ale zioła nie poskutkowały. Ciężko się tylko rozchorowałam. Bergtor usłyszał, jak w gorączce krzyczę, że nie powinnam była oddawać Heid relikwiarza ojca. Musiałam jej to dać jako zapłatę, bo nie miałam dość pieniędzy - wyjaśniła. A jednocześnie Bergtor zauważył, że rankiem dokuczają mi mdłości. Domyślił się wszystkiego.

Eirik cicho gwizdnął i znów przygarnął dziewczynę do siebie.

- Wiele przeszłaś, Ingebjorg. Bylebyś tylko wytrzymała do urodzenia dziecka, a wszystko ułoży się inaczej.

Lekko skinęła głową, wtulona w jego silne ramiona.

- Wytrzymam, Eiriku. Teraz, kiedy wiem, że na wiosnę czeka mnie coś dobrego, wiele zniosę.

Puścił ją nagle.

- Całkiem się zapominam. Muszę się pośpieszyć, żeby zmienić Daniela.

Ingebjorg uśmiechnęła się zdezorientowana.

- Wydawało mi się, że zamieniliście się na warty. Nie odpowiedział. Ujął ją tylko za rękę i ruszył przez zarośla.

- Spróbuj przyjść jutro, Ingebjorg. Nie o tej porze, tylko później, w nocy.

- To nie będzie łatwe. Jeśli modlitwy chórowe znów się rozpoczną według przykazanego porządku, będzie akurat środek jutrzni, nocnej modlitwy.

- Na pewno znajdziesz jakiś sposób. - Po jego głosie poznała, że się uśmiechnął. - Przecież mnie pragniesz.

Ingebjorg nie odpowiedziała, bo nagle ogarnął ją wstyd.

Eirik musiał zauważyć jej zmieszanie, bo znów się zatrzymał i ją objął.

- Nie wstydź się mnie, Ingebjorg. Wszyscy mężczyźni marzą o kobiecie pełnej żaru, a ja miałem to szczęście, że znalazłem ciebie. Ale teraz muszę już biec, a ty wracaj do klasztoru.

Zniknął za węgłem, a Ingebjorg pośpiesznie podążyła za nim.

Poprzez chmury na moment wyjrzał księżyc. Ingebjorg zobaczyła, że Eirik sięga po latarnię stojącą przy progu i biegiem się oddala. Księżyc jednak ponownie schował się za chmurę i teren klasztoru na nowo okrył mrok.

Dziwne, że pobiegł gdzieś, zamiast zbudzić Daniela, pomyślała Ingebjorg. Miał widać jednak swoje powody. Może nie chciał się ze wszystkiego tłumaczyć.

Poruszała się niemal po omacku między zabudowaniami, a kiedy doszła do infirmerii, okrążyła ją szerokim łukiem. Nagle otworzyły się drzwi kaplicy i poczęli z nich wychodzić ludzie w ciemnych strojach. Ingebjorg pochyliła głowę, nasunęła kaptur i czym prędzej skierowała się w stronę pasażu.

Zamierzała minąć kapitularz i skierować się ku schodom do dormitorium, gdy nagle dotarł do niej płacz dziecka. Chłopczyk, pomyślała, i serce ścisnęło jej się w piersi ze współczucia i wyrzutów sumienia. Natychmiast zmieniła zamiary i poszła do chorych.

Tuż za drzwiami kapitularza stała siostra Potentia.

- Gdzie byłaś? - spytała ostro.

Ingebjorg uznała, że najmądrzej postąpi, przyznając się, że wyszła poza klauzurę. Ktoś przecież mógł ją tam zauważyć.

- Pobiegłam do infirmerii zobaczyć, co się tam dzieje - powiedziała.

- Matka przełożona o ciebie pytała. Ingebjorg drgnęła.

- Czy siostra wie, o co chodzi? Zakonnica pokręciła głową.

- Tego nie mówiła. Ale nie miała pogodnej miny. Siostra Sunniva wspomniała, że chyba opuściłaś klauzurę. Ale matka przełożona już stąd poszła.

Ingebjorg miała wrażenie, że serce jej zamiera. A jeśli Pani Thora widziała ją, jak znika za domem gościnnym razem z Eirikiem?

To niemożliwe, pocieszyła się zaraz. W tych ciemnościach nie dało się niczego dojrzeć. Księżyc wyszedł chyba zza chmury dopiero wtedy, gdy się już rozstali? Zadała sobie w duchu to pytanie, lecz nie była tego taka pewna. Lęk przed matką przełożoną wytrącił ją z równowagi, czuła, że ma mokre dłonie.

- Właściwie zamierzałam się położyć - mruknęła. Ale usłyszałam płacz tego chłopczyka.

Podeszła do nich zakonnica pomagająca chorym.

- On cały czas o ciebie pyta. „Mama, dobra mama", szlocha bez ustanku. Siostra Sigrid powiedziała, że chodzi mu o ciebie.

Ingebjorg zapomniała o strachu i o matce przełożonej, odwróciła się i ruszyła do posłania chłopczyka. Malec nie spał, leżał przerażony, nie wydając z siebie żadnego dźwięku. Lepiej by było, żeby płakał, pomyślała zatroskana.

- Jestem tu, mój mały - odezwała się ciepło i uklękła przy nim. - Będę przy tobie. A nawet jeśli bym musiała na chwilę odejść, to wrócę.

Chłopiec rozpłakał się żałośnie. Ingebjorg ogarnęło współczucie. Czy to możliwe, że o chłopca nikt nie pytał? Czyżby cała rodzina zginęła w ogniu? Do klasztoru docierało wiele sprzecznych informacji. Niektórzy mówili, że spłonęło całe miasto i zginęło wielu ludzi, inni, że pożar zatrzymał się przed katedrą Świętego Hallvarda i cała część handlowa na wschód od świątyni się uratowała. Jeszcze inni twierdzili, że pastwą płomieni padły dwory aż po kościół Świętego Klemensa. O tym, że wielu ludzi musiało zginąć, przekonani byli wszyscy. Gdy ogień ogarnął wyschnięte na wiór budynki z nasmołowanych, drewnianych bali, trudno było go powstrzymać. Nawet kilka szerokich ulic, których wybudowanie na wypadek pożaru nakazywało prawo miejskie, nie stanowiło dla płomieni przeszkody.

Ingebjorg kołysała dziecko w objęciach, a jej myśli wędrowały ku nieszczęśnikom, którzy w ogniu stracili wszystko. Kupcy stracili swoje towary, a rzemieślnicy narzędzia i rozpoczęte prace. A co z tymi, którzy nie posiadali nic

oprócz domów, w których mieszkali? Minął już dzień Wszystkich Świętych i zima zbliżała się wielkimi krokami. Trzeba będzie odbudować domy, zanim śnieg zagości na dobre. I to nie tylko mieszkania dla ludzi, lecz również budynki dla zwierząt. No i jak zdobyć dość jedzenia, skoro spłonęły spichlerze i spiżarnie, a wraz z nimi całe pożywienie?

Malec w końcu trochę się uspokoił, jedynie od czasu do czasu z jego piersi wyrywał się jeszcze szloch. Tulił się do Ingebjorg wyraźnie wystraszony, że znów go zostawi. Dziewczyna wiedziała, że siostra Potentia i siostra Sunniva zadbają o pozostałych cierpiących, a zresztą większość z nich spała. Zastanawiała się, ilu rannych zmarło, a ilu odzyskało siły na tyle, by wrócić do miasta i podjąć próbę odbudowy domu, prawdopodobnie w wielkich bólach, lecz z nadzieją i uporem.

Jej myśli znów powędrowały do Eirika. Liczyła, że ukochany zostanie w Nonneseter przez kilka dni, ale nie było wcale pewności, że tak się stanie. Ciekawe, jak wygląda jego życie w twierdzy Aker? Czy wśród służby jest wiele młodych kobiet? Poczuła ukłucie zazdrości. Eirik śmiał się z niej i nazwał ją kobietą pełną żaru. Policzki jej zapłonęły na to wspomnienie. Zapewniał ją wprawdzie, że wszyscy mężczyźni marzą o takiej niewieście, ale czy tak naprawdę w głębi ducha nie uznał ją za łatwą? Jakie są te nierządne kobiety, o których słyszała? Te, które są nałożnicami Hanzeatów i z tego się utrzymują, albo prowadzą piwiarnie dla marynarzy i kupców, przypływających do miasta latem. Wiedziała, że dla tych kobiet istnieją osobne prawa. Nie wolno im się ubierać w suknie z pięknych tkanin, na ogół muszą chodzić ubrane na żółto, bo to najtańszy barwnik. Nie mogą nosić złota ani kamieni szlachetnych, co najwyżej dwa srebrne guziki przy kołnierzyku i jeden niezłocony, srebrny pierścień na palcu. I muszą uiszczać biskupowi opłatę przypominającą im, że żyją wbrew przykazaniom Kościoła. Ale jakie są oprócz tego? Czy lubią swoje zajęcie, czy też po prostu z biedy godzą się na taki los, nie mając innej możliwości wypędzenia głodu za próg? W zamyśleniu pokręciła głową. Te, które miały to szczęście, że odwiedził je Eirik, z pewnością nie były mu niechętne, pomyślała, i znów poczuła zazdrość.

Chłopczyk zasnął. Ostrożnie ułożyła go na sienniku. Przygnębiona pomyślała, że jeśli jego rodzice się nie odnajdą, pewnie zostanie umieszczony wśród ubogich rezydentów, mieszkających w najbiedniejszych chatach na terenie klasztoru i dostających znacznie mniej jedzenia, w dodatku gorszego. Kiedy zaś podrośnie, będzie musiał służyć innym, może nawet zostanie chłopcem na posyłki matki przełożonej. Na tę myśl aż się wzdrygnęła.

Ledwie zdążyła położyć malca, od drzwi rozległ się ostry głos pani Thory.

- Gdzie jest siostra Ingebjorg? Ingebjorg odwróciła się powoli.

- Jestem tutaj. - Poczuła, że serce bije jej szybciej, a strach ściska w gardle.

- Chodź ze mną, siostro - nakazała matka przełożona. Ingebjorg niechętnie poszła za nią wprost do rozmównicy. Wiedziała, że czeka ją coś niedobrego.

Ledwie zdążyły wejść, gdy matka przełożona gwałtownie się odwróciła, wbiła w dziewczynę gniewne spojrzenie i syknęła:

- Czego szukałaś poza klauzurą?

Ingebjorg z całych sił starała się wytrzymać ten wzrok.

- Chciałam tylko sprawdzić, co się dzieje w infirmerii. Dłoń pani Thory przecięła powietrze i opadła na policzek dziewczyny.

- Kłamiesz!

Ingebjorg spuściła głowę i wbiła wzrok w podłogę. W ustach czuła słodkawy, nieprzyjemny smak krwi. Z zaciętością pomyślała, że nawet gdyby miała zostać zadręczona i tak nie zdradzi imienia Eirika.

- Popatrz na mnie! - zagrzmiała pani Thora. - Co robiłaś poza klauzurą?

Ingebjorg niechętnie podniosła głowę. Ciemne oczy matki przełożonej zwęziły się z tłumionej wściekłości, a twarz miała kredowobiałą barwę.

- Odpowiadaj! - powtórzyła przenikliwym głosem. Co robiłaś poza klauzurą?

- Już odpowiedziałam. Chciałam zobaczyć, czy nie jestem potrzebna w infirmerii.

Kolejny cios trafił ją w usta i w nos.

- Ja cię nauczę! - syknęła zakonnica. - Skoro chłosta nie pomaga, znajdziemy inne metody. - Klasnęła w dłonie i moment później w drzwiach stanęły dwie zakonnice, te same, które wcześniej batożyły Ingebjorg. Musiały stać za drzwiami i tylko czekać na znak. Bez słowa ujęły dziewczynę pod ramiona i wyprowadziły z rozmównicy.

Rozdział jedenasty.

Mniszki ciągnęły Ingebjorg przez cały korytarz, kierując się ku wschodniemu skrzydłu. Dziewczyna zastanawiała się, jaka kara może być gorsza niż chłosta. Wiedziała, że sprzeciwianie się matce przełożonej nie ma sensu, pani Thora bowiem dzierżyła w klasztorze wszelką władzę i od każdego mogła domagać się posłuszeństwa. Jednocześnie Ingebjorg usiłowała sobie przypomnieć, co matka przełożona mogła usłyszeć lub zobaczyć. Ponieważ ani słowem nie wspomniała, na czym polega przewinienie Ingebjorg, oprócz tego, że nowicjuszka ośmieliła się wyjść poza klauzurę - a przecież takie sytuacje w ostatnich dniach zdarzały się niejednej zakonnicy - prawdopodobnie została zauważona w pobliżu domu gościnnego, ale nikt nie wiedział, dlaczego tam się znalazła. Gdyby zobaczono ją z Eirikiem, zapewne by o tym usłyszała.

Kiedy zbliżały się do dormitorium, Ingebjorg domyśliła się co ją czeka. Zakonnice z pewnością nie prowadziły jej do sali sypialnej, pozostawała więc tylko jedna możliwość - karcer! Wiedziała, że to pomieszczenie znajduje się w piwnicy pod schodami do dormitorium.

Jedna z mniszek otworzyła drzwi i wyciągnęła latarnię przed siebie tak, by jej światło padło na strome schody, prowadzące w dół, Ingebjorg poczuła, że ogarnia ją jeszcze większy strach, usiłowała się wyrwać, lecz na nic się to zdało.

Pozwoliła się sprowadzić po schodach. Z dołu uderzał wilgotny, piwniczny zapach ziemi. W słabym świetle latarni widziała, że wszędzie zwisają grube pajęczyny, najwyraźniej rzadko tu schodzono.

Nagle spod nóg jednej z mniszek wyskoczył wielki, brązowy szczur, przerażona kobieta krzyknęła głośno i stanęła jak wryta. Ingebjorg zdławiła krzyk.

Ruszyły dalej w głąb wilgotnego, zimnego korytarza i w końcu zatrzymały się przed jakimiś drzwiami. Mniszki odsunęły zasuwę i wpuściły Ingebjorg do środka pomieszczenia. Ledwie zdążyła dostrzec zarys podłogi i ścian, bo czym prędzej zamknęły ją od zewnątrz, zabrawszy latarnię.

Ingebjorg została sama w całkowitej ciemności. Oddychała z trudem, miała wrażenie, że się dusi. Była pewna, że jeśli przyjdzie jej zostać tu dłużej, postrada zmysły. Widziała jednego szczura, lecz ile tak naprawdę mogło ich tu być? Przez głowę przelatywały jej opowieści o gryzoniach atakujących ludzi, jeśli tylko było ich odpowiednio dużo i były dostatecznie głodne. Zaczęła się trząść, czuła, że traci panowanie nad sobą.

Nie wiedziała, jak długo tak stoi zlodowaciała ze strachu. Nawet gdyby głośno krzyczała, nikt jej nie usłyszy. Szczury mogły ją wolno pożerać kawałek po kawałku. Nic nie przedostanie się poza ściany piwnicy.

Trwała w tym odrętwieniu dłuższy czas, aż w końcu wybuchnęła płaczem. Złożywszy dłonie, zaczęła się modlić żarliwiej niż kiedykolwiek, do Matki Bożej, świętego Olafa i świętego Hakona. Błagała, by wstawili się za nią u Pana, tego, który decyduje o życiu i śmierci, który zna jej myśli i wie, że uległa pokusie z miłości do Eirika i nie pragnie żadnego innego niż on. Skoro Bóg potrafił wybaczać ladacznicom w mieście, to chyba i ona może liczyć na jego łaskę. Nie sprzedawała swego ciała za pieniądze, lecz oddała się Eirikowi z miłości. Niemożliwe, by zgrzeszyła bardziej niż tamte kobiety.

Przez chwilę odczuła pokusę, by złożyć Bogu obietnicę, że już nigdy więcej tak nie zgrzeszy. Gdyby było to konieczne, aby wysłucha! jej błagań, nie miałaby innego wyboru. Pobyt w ciemnicy mogła przypłacić życiem.

Mimo wszystko się zawahała. Złożenie Bogu obietnicy oznaczałoby przysięgę na zawsze. Taką, której nigdy nie wolno jej złamać. Nie mogłaby wtedy na wiosnę opuścić klasztoru z Eirikiem. W uszach zabrzmiały jej słowa ukochanego: „Takich przyrzeczeń nigdy nie powinnaś składać".

Nogi się pod nią ugięły. Czuła dziwną słabość w kolanach, jakby nie chciały jej dłużej nosić. Wycieńczona oparła się o lodowaty, wilgotny mur. Stała tak przez dłuższą chwilę, usiłując się uspokoić i doszukać bodaj najmarniejszej iskierki nadziei. Może matka przełożona chciała ją po prostu przestraszyć, może niedługo po nią przyjdą? Przyzna się do grzechu i przyjmie kolejną chłostę. Wszystko jest lepsze niż ta straszna, pozbawiona okien ciemnica.

Nagle usłyszała jakiś nieokreślony odgłos z drugiego końca karceru i bardziej wyczuła niż usłyszała, że coś przemknęło po podłodze. Szczury!

Serce o mało nie wyskoczyło jej z piersi. Rzucą się na nią, czy też zdoła je odstraszyć krzykiem i wymachiwaniem rąk? A może jest ich tyle, że wcale się nie przelękną?

Stała sztywna, nasłuchując. Teraz jeszcze wyraźniej słyszała odgłos pazurów wspinających się po murze gryzoni.

- Jezu Chryste! - wyszlochała, bliska szaleństwa.

To przecież zabójstwo, pomyślała. Pani Thora dobrze wiedziała, co robi. Z czystego zła posłała ją tu prosto na śmierć. Najgorszą z możliwych.

Nagle dostrzegła dziwne światełko na suficie. Było niczym lekki błysk tuż nad jej głową. Potem usłyszała słowa:

- Nie lękaj się, ja bowiem jestem przy tobie. Ingebjorg wstrzymała oddech. Gdy głos umilkł, światełko zniknęło. Oszołomiona dziewczyna rozejrzała się dokoła, szukając światła i usiłując wychwycić jakiś głos, ale otaczała ją wyłącznie ciemność.

- Najświętsza Mario, Matko Boża! - wyszlochała przerażona. - Błagam cię, przyjdź mi z pomocą!

W tej samej chwili drgnęła. Co to za odgłos? Tym razem inny, jakby dochodzący z daleka. Wstrzymała oddech i nasłuchiwała. Gdzieś otworzyły się drzwi i powoli zbliżały się kroki.

Ingebjorg zdrętwiała ze strachu. Kto to mógł być? Matka przełożona? Przyszła sama? Czy może raczej sira Joar, by zmusić ją do kolejnej spowiedzi? Pani Thora miała wielu oddanych podwładnych, gotowych usłuchać każdego jej polecenia.

Kroki się zbliżały. Ingebjorg cała drżała ze strachu. W końcu usłyszała, że ktoś zatrzymuje się pod drzwiami i odsuwa zasuwę. Drzwi wolniutko się uchyliły, do ciemnicy wpadło mdłe światełko.

Ingebjorg czuła, że serce jej zamiera, a przed oczami ukazały się mroczki. Ciało dziwnie zwiotczało, zemdlała.

Kiedy doszła do siebie, wciąż tkwiła skulona na podłodze. Nie mogła być długo nieprzytomna, widziała bowiem wciąż migoczące światełko. Zaraz też poczuła dotyk ramienia, obejmującego jej plecy i zobaczyła ubraną na czarno postać, siedzącą tuż obok.

- Biedna Ingebjorg - szepnęła siostra Sigrid ze współczuciem w głosie. - Nie zasłużyłaś na to.

- Tak się bałam - szepnęła Ingebjorg. - Byłam pewna, że szczury się na mnie rzucą.

Siostra Sigrid pomogła jej wstać.

- Pomówię z matką przełożoną. W najgorszym razie zagrożę, że pójdę z tą sprawą do biskupa.

Ingebjorg popatrzyła na nią przerażona.

- Nie wolno ci tego robić, bo wtedy i ciebie znienawidzi. A ja cię potrzebuję, siostro Sigrid - dodała zduszonym od łez głosem.

Przeorysza nic nie powiedziała, ale Ingebjorg wyczuła, że jest wzburzona.

Kiedy wyszły z piwnicy, dookoła panowała cisza.

- Pójdziemy do kalefaktorium, ogrzejesz się trochę oświadczyła zdecydowanie siostra Sigrid.

- A jeśli pani Thora przyjdzie?

- Zostaw to mnie.

W przeoryszy pojawiło się jakieś nowe zdecydowanie. Może dużo już widziała, przeżyła rzeczy, które ją oburzały, i wreszcie dojrzała do podjęcia działań.

Siostra Sigrid rozpaliła ogień na palenisku, usiadły blisko ciepła.

- Opowiedz mi teraz wszystko po kolei, siostro Ingebjorg - poprosiła przyjaźnie przeorysza. - Nie mogę ci pomóc, nie wiedząc, co się wydarzyło.

Dziewczyna zerknęła na nią nieśmiało.

- Nie spodoba ci się to, co usłyszysz.

Ku zdumieniu Ingebjorg, siostra Sigrid ciężko westchnęła.

- Sama byłam kiedyś młoda i przeżyłam ziemską miłość. Była nieosiągalna i piękna, lecz dopiero gdy doświadczyłam miłości boskiej, pojęłam różnicę.

Ingebjorg, słysząc to, przypomniała sobie niezwykłe przeżycie w karcerze.

- W ciemnicy przydarzyło mi się coś dziwnego - zawołała poruszona. - W samym środku całej tej grozy ujrzałam nagle światełko i usłyszałam głos mówiący: „Nie lękaj się, ja bowiem jestem przy tobie".

Siostra Sigrid odwróciła się do niej zdumiona.

- Miałaś objawienie? - spytała niemal bez tchu.

- Nie, nie, myślę, że to nie było to - odparła czym prędzej Ingebjorg. - Ja nie mam tak silnej wiary jak inne siostry, musiało mi się coś przywidzieć, przecież byłam bliska szaleństwa ze strachu.

Przeorysza z namysłem pokręciła głową.

- Nie, Ingebjorg. Miałaś wizję. Bóg ci się objawił, abyś nie straciła otuchy. A w tym czasie wysłał mnie, bym cię oswobodziła.

- O czym ty mówisz?

- Nie wiedziałam, co się stało, i szłam się położyć. Nagłe ogarnął mnie dziwny niepokój i sama nie wiem dlaczego, ale wróciłam na dół, akurat w chwili, gdy siostry Konstantia i Hildegard wychodziły z piwnicy. Przestraszyłam się. Przecież karceru nie używano od lat. Spytałam je, co się stało. Najpierw nie chciały odpowiedzieć, lecz obudziły we mnie podejrzenia i nalegałam, żeby wszystko mi wyjawiły. W końcu wyznały, że matka przełożona kazała zamknąć nieposłuszną siostrę w ciemnicy.

- I domyśliłaś się, że to musiałam być ja - dokończyła zasmucona Ingebjorg.

Siostra Sigrid nakryła ręką jej dłoń.

- Wcale nie dlatego, że jesteś nieposłuszna. Po prostu zauważyłam, że pani Thora próbuje cię ukorzyć.

Ingebjorg spuściła głowę zawstydzona.

- Ja naprawdę byłam nieposłuszna, siostro Sigrid. Matka przełożona albo ktoś z jej najbliższego otoczenia widział mnie na podwórzu gospodarczym. Koniecznie

chciała się dowiedzieć, co tam robiłam. Powiedziałam, że byłam w infirmerii sprawdzić, czy nie jestem tam potrzebna, ale zarzuciła mi kłamstwo. Sądzę, że nic więcej nie wiedziała, inaczej na pewno by się zdradziła. - Zastanowiła się przez chwilę. - Wydaje mi się, że rozzłościłam ją brakiem pokory i skruchy. Wpadła we wściekłość, nie mogąc wyciągnąć ze mnie prawdy. Poza tym nie podoba jej się to, że nie pozwalam się złamać. Aż pobladła z gniewu i posłała mnie prosto do ciemnicy.

Siostra Sigrid popatrzyła na nią zatroskana.

- Musisz uważać, Ingebjorg. Pamiętaj, że matka przełożona ma nieograniczone prawo do wymierzania kary.

- Ale czy nie ma nikogo, kto by pilnował, żeby ona nie zrobiła czegoś złego? Przełożona klasztoru nie jest przecież Bogiem!

Przeorysza ze strachem spojrzała na drzwi.

- Nie wolno tak mówić, siostro Ingebjorg. To bezbożne słowa. Pani Thora nie jest taka jak my, ona wypełnia boskie polecenia, tak zostało zapisane w Regule świętego Benedykta. „Najprzedniejszym stopniem pokory jest bezwzględne posłuszeństwo. Osiągnęli go ci, dla których nie ma nic droższego od Chrystusa".

- Ależ to nie dotyczy mnie - zaprotestowała Ingebjorg. - Nigdy nie ślubowałam ślepego posłuszeństwa pani Thorze.

- Matka uczyniła to w twoim imieniu. Ingebjorg z rezygnacją pokręciła głową.

Przez chwilę siedziały w milczeniu, aż wreszcie wzburzona Ingebjorg wybuchła:

- Rozumiem, że klasztor stara się przestrzegać Reguły świętego Benedykta, lecz muszą chyba też istnieć zasady, określające zachowanie przełożonych. A jeśli ona ich nie przestrzega, ktoś chyba może przywołać ją do porządku?

- Reguła mówi, że powinien to robić biskup. Ale takie sytuacje rzadko mają miejsce - odparła niechętnie siostra Sigrid. Zawahała się chwilę, nim podjęła: - Porozmawiam z nią, Ingebjorg, ale najpierw chcę ci coś powiedzieć. Nie wiem, czy to słuszne z mojej strony, lecz być może będzie ci pomocą w walce, którą toczysz i którą - obawiam się - toczyć będziesz musiała dalej. Dziewiętnaście lat temu w klasztorze w Utstein żył pewien samowolny opat. Gdy biskup przyjechał wizytować klasztor, opat kazał zamknąć furtę. Biskup musiał dostawać się do środka siłą. Zorientował się wtedy, że wielu mnichów zostało ekskomunikowanych bez powodu, a opat karał ich z sadystycznym okrucieństwem. Torturował nawet spowiednika, by zmusić go do wyjawienia tajemnicy spowiedzi.

Ingebjorg aż jęknęła i już chciała coś powiedzieć, ale ugryzła się w język.

Siostra Sigrid tylko mocno uścisnęła ją za rękę, a to wystarczyło, by Ingebjorg domyśliła się reszty. Przeorysza wiedziała, co się dzieje w klasztorze, lecz nie miała

żadnego wpływu na sytuację. Nie zdradzając się ze swoją wiedzą, siostra Sigrid obeszła prawdę, opowiadając Ingebjorg o opacie z Utstein.

- Opat stale spędzał dużo czasu poza kościołem ciągnęła przeorysza. - Okazało się, że sprzedawał klasztorne zboże i mąkę, a pieniądze wydawał na pijaństwo i cudzołóstwo. Srebra i książki, należące do klasztoru, porozdawał przyjaciołom i krewnym, a w klasztorze trzymał dla siebie pannę wysokiego rodu. Miała spory dwór, opat nakazał mnichom uprawiać jej ziemię.

- Czy nikt nie mógł tego powstrzymać? - zawołała przerażona Ingebjorg.

- Owszem, w końcu został ukarany. Sprawa doszła aż do Trybunału Papieskiego. Jaki był jej wynik, nie wiem, ale chciałam ci przez to powiedzieć, Ingebjorg, że nawet wśród najwyższych przełożonych zakonu zdarzają się różni ludzie. Nie osądzaj wszystkich tylko dlatego, że oburza cię jeden człowiek. Nie zapominaj, że większość mieszkanek klasztoru poświęciła życie Bogu i żyje według Jego przykazań, w ubóstwie, zrezygnowawszy z dóbr doczesnych, spędzając życie na modlitwie. Pani Elin, która była matką przełożoną w Nonneseter, dopóki nie zabrała jej ta straszna zaraza, była niezwykle pobożną i dobrą osobą.

Ingebjorg westchnęła ciężko.

- Ja też tak sądziłam. Ale czy chcesz powiedzieć, że musimy być posłuszne opatce nawet wówczas, gdy zalicza się ona do najgorszego rodzaju ludzi?

- Owszem, musimy. Dopóki biskup nie powie, że ma być inaczej. - Z zaciekawieniem popatrzyła na Ingebjorg i powiedziała ostrożnie: - Jeśli popełniłaś jeden z najcięższych grzechów, to pani Thora ma prawo cię ukarać.

Ingebjorg popatrzyła przeoryszy w oczy.

- Powiedziała ci o tym? Siostra Sigrid kiwnęła głową. Ingebjorg się zaczerwieniła.

- A wiesz, jak się o tym dowiedziała? Przeorysza milczała.

- Zmusiła sirę Gunnara do wyjawienia tajemnicy mojej spowiedzi! - zawołała ze złością Ingebjorg. - Poza tym ukarała mnie za grzech, który popełniłam, zanim przyszłam do klasztoru. Do tego nie miała prawa.

- A czy dzisiaj nic się nie wydarzyło? - spytała ostrożnie siostra Sigrid.

- Owszem - odparła Ingebjorg szczerze. - Ale o tym matka przełożona nie wie. Mogła się najwyżej domyślić.

Siostra Sigrid nic na to nie powiedziała, a Ingebjorg powoli zaczęła się uspokajać. W poczuciu winy przygryzła wargę.

- Zrobiłam coś złego, siostro Sigrid, i obawiam się, że zrobię to znów. Nie jestem taka jak wy. Nie potrafię kochać Boga bardziej, niż kocham życie na ziemi. To znaczy... - zająknęła się i jeszcze mocniej zaczerwieniła.

- Życie jest trudne, Ingebjorg. Istnieją w nas siły, nad którymi nie zawsze potrafimy zapanować. Sama na próżno przez wiele lat walczyłam z grzesznymi myślami. Pokochałam mężczyznę już po złożeniu ślubów zakonnych. Wiedziałam, że między nami nigdy do niczego nie dojdzie, ale pisywaliśmy do siebie potajemnie długie listy. Karmiłam się nimi nocami, snułam grzeszne marzenia, a jednocześnie zmagałam się ze straszliwym poczuciem winy. W modlitwach błagałam o stłumienie mej namiętności i uleczenie z zarazy, która zmąciła mi myśli. Lecz żadne modlitwy nie pomagały. Dopiero po śmierci tego mężczyzny zdołałam się uwolnić od zła i zostać zakonnicą do głębi serca.

Ingebjorg w milczeniu słuchała wyznań siostry Sigrid. Ogarnęło ją współczucie dla życzliwej przeoryszy, a jednocześnie oburzenie na zakonne życie, zabraniające dwojgu kochającym się ludziom związać się ze sobą. Z pewnością nie było zamiarem Boga, aby mężczyzna i kobieta żyli osobno, zwłaszcza ci, którzy znaleźli miłość.

Nagle w oddali rozległy się kroki, a po jakimś czasie ktoś szarpnięciem otworzył drzwi. Stanęła w nich matka przełożona. Przeorysza wstała.

- To ja zabrałam Ingebjorg z ciemnicy - oznajmiła. Jej głos zabrzmiał władczo i zdecydowanie. Oby tylko siostra Sigrid nie straciła pewności siebie, prosiła w myślach Ingebjorg.

Pani Thora nie odezwała się ani słowem, stała i mrocznym spojrzeniem patrzyła to na przeoryszę, to na Ingebjorg.

Teraz siostra Sigrid też zostanie ukarana, pomyślała przerażona dziewczyna.

- A któż ci na to zezwolił? - padło wreszcie zadane lodowatym tonem pytanie.

- Pan Bóg - odparła siostra Sigrid niewzruszona. Opatka aż drgnęła, zaskoczona tak śmiałym oświadczeniem przeoryszy.

- Już szłam się położyć, gdy Pan nakazał mi z powrotem zejść na dół. Pod drzwiami do piwnicy natknęłam się na siostrę Konstantię i siostrę Hildegard, które opowiedziały mi, co się stało. Obawiałam się, że Ingebjorg nie zniesie tak dotkliwej kary po ciężkim dniu pracy przy chorych, i postanowiłam do niej zajrzeć. W tym czasie Ingebjorg doznała objawienia. Ukazał jej się Pan Bóg i powiedział „Nie lękaj się, ja bowiem jestem przy tobie". Jestem przekonana, że Bóg na swój sposób przemówił do nas obu. Jestem gotowa spisać nasze wizje i pokazać je biskupowi. Wysoko postawieni duchowni pragną wiedzieć o takich przeżyciach.

Pani Thora już dwa razy otworzyła usta, by przerwać siostrze Sigrid, lecz po ostatnich słowach przeoryszy widać było, że straciła pewność siebie. Ingebjorg po raz pierwszy zobaczyła u niej wahanie. Zaimponowała jej mądrość siostry Sigrid. Gdyby przeorysza pozwoliła sobie na krytykowanie matki przełożonej lub zaczęła

jej grozić w jakiś inny sposób, przełożona miałaby pretekst, by i ją ukarać, to było więcej niż pewne.

Siostra Sigrid musiała już poczuć swoją przewagę, ciągnęła bowiem spokojnie:

- Ingebjorg wykazała prawdziwie chrześcijańskiego ducha w pracy przy nieszczęsnych ofiarach pożaru. Poświęciła się im całkowicie. Chociaż ledwie trzymała się na nogach, zajmowała się rannymi i poparzonymi, bez słowa skargi, bez chwili odpoczynku i bez posiłku. Mogę z przekonaniem powiedzieć, że spośród wszystkich sióstr z Nonneseter żadna nie wykazała się większą miłością bliźniego i ofiarnością, aniżeli ona. Poza tym jest szybka, zręczna i wytrzymała, ponieważ nawykła do ciężkiej pracy.

Opatka wciąż milczała. Po tylu pochwałach z ust siostry Sigrid niełatwo jej mówić o przewinieniach, pomyślała Ingebjorg. A poza tym pani Thora nie wie przecież, co się wydarzyło przy domu gościnnym.

Matka przełożona nagle odwróciła się na pięcie i ruszyła do drzwi.

- Jeszcze do tego wrócimy, siostro Sigrid - oświadczyła gniewnie i wyszła z ogrzewalni.

Ingebjorg dopiero teraz odważyła się odetchnąć. Spodziewała się wybuchu wściekłości i kolejnych kar. Nawet jej się nie śniło, że tak łatwo się wywinie.

- Bardzo roztropnie postąpiłaś, siostro Sigrid - szepnęła. - Przypomniałaś matce przełożonej, że nad nią jest jeszcze ktoś.

Siostra Sigrid z powagą pokręciła głową.

- Nie zamierzałam być przebiegła, Ingebjorg. Powiedziałam po prostu, co myślę. A jestem pewna, że Pan Bóg miał w całej tej historii swój udział. - Podeszła do paleniska i zagrzebała żar w popiele, by utrzymał się do następnego dnia. - Chodźmy spać. Jutro też czeka nas długi dzień.

Następnego dnia rano wszystkie siostry zostały wezwane do refektarza. Matka przełożona pragnęła z nimi mówić, a ponieważ rozmównica była na ten cel za mała, kapitularz zaś zajmowali chorzy, spotkanie musiało odbyć się w jadalni.

Ingebjorg do tej pory prawie nie bywała w refektarzu zakonnic. Było to duże, piękne pomieszczenie z podłogą wykładaną kamiennymi płytami i z łukowatymi oknami, w których umieszczono szklane szybki. Pod dwoma dłuższymi ścianami stały stoły i jeszcze jeden na środku sali. Ingebjorg pomyślała, że znalazłoby się tu miejsce dla co najmniej pół setki mniszek. Na środku jednej z dłuższych ścian znajdowało się coś w rodzaju kazalnicy, na którą weszła teraz matka przełożona, by przemówić do sióstr.

Nagle opatka spojrzała na nią i powiedziała zachęcającym głosem:

- Siostro Ingebjorg, możesz tu podejść i stanąć na stołeczku pod kazalnicą.

Wszystkie zakonnice odwróciły się zaciekawione, a Ingebjorg czerwona ze wstydu podeszła do pani Thory.

- Stań odwrócona twarzą do naszych posłusznych sióstr tak, by cię dobrze widziały - ciągnęła matka przełożona lodowatym tonem, który Ingebjorg szczerze znienawidziła. Stanęła na stołku, zwrócona plecami do ściany, naprzeciwko siebie miała twarze zakonnic, patrzących na nią z zainteresowaniem.

- Drogie siostry! Jak wiecie, poświęciłam życie temu klasztorowi, by uczyć młode, niewinne panny, jak uchronić się przed zarazą cielesności.

Ona używa tych samych słów, które wtedy wypowiadała do mnie, pomyślała Ingebjorg. Musiała się ich wyuczyć na pamięć.

- Od trzech lat jestem w tym klasztorze opatką, a więc matką wszystkich sióstr. Jestem waszą przełożoną, opiekunką i mistrzynią. Tak bowiem nakazuje Reguła świętego Benedykta. Cytuję: „Niech opat wie, że kto się podjął rządów nad duszami, musi być gotowy do zdania z nich sprawy. A ilukolwiek braci miałby pod swoją opieką, niech będzie pewny, że w dzień sądu odpowie przed Panem za dusze ich wszystkich, jak również oczywiście i za swoją własną. W ten sposób będzie żył zawsze w obawie przed tą chwilą, gdy zapytają go jako pasterza, co uczynił z powierzonymi mu owcami". Z tych słów wynika, jaka odpowiedzialność ciąży na mnie - ciągnęła pani Thora. - Jestem zastępczynią Chrystusa, a za posłuszeństwo moich uczennic będę odpowiadać przed trybunałem Bożym. To przed nim wszystkie musicie czuć bojaźń. Święty Benedykt bowiem mówi: „Jednak jeśli pasterz zajmie się z całą gorliwością niespokojną i nieposłuszną trzodą, usiłując na wszelki sposób leczyć choroby jej postępowania, Pan uniewinni go na sądzie swoim [...] I wówczas karą dla owiec nieposłusznych jego zabiegom będzie w końcu sama przemożna śmierć".

Ingebjorg przeszył lodowaty dreszcz. Co oznaczają te słowa? Czy to ona jest nieposłuszną owcą, a pani Thora pasterzem? Jak śmie twierdzić, że zajęła się nią z całą gorliwością?

- Oznacza to, że osoba, która podjęła się roli matki przełożonej, musi wskazywać swoim uczennicom drogę na dwa sposoby: słowami i postępowaniem. „A zatem gdy ktoś przyjął miano opata, powinien uczyć swoich uczniów na dwa sposoby, a znaczy to: niechaj wszystko co dobre i święte, okazuje raczej swoim postępowaniem niż słowami. [...] Niech pokaże swoim postępowaniem, że istotnie nie należy czynić wszystkiego tego, czego polecał unikać swoim uczniom".

Przecież ona nie nauczyła mnie niczego o tym, co dobre i święte, pomyślała wzburzona Ingebjorg. Ani słowami, ani postępowaniem. Bóg nigdy nie zamknąłby mnie w ciemnicy.

Wszystkie siostry w milczeniu i z nabożną czcią słuchały opatki.

Pani Thora chrząknęła.

- W poniedziałek przed dniem świętego Łukasza Ewangelisty pojawiła się w naszym klasztorze nowicjuszka. Tej samej nocy jej matka oddała ducha Bogu, lecz przed śmiercią złożyła śluby w imieniu córki. Oznacza to, że pannę wiążą trzy śluby: posłuszeństwa wobec przełożonych, czystości i ubóstwa. Oznacza to również, że może być surowo ukarana za złamanie reguł, że nie wolno jej przyjmować osób spoza stanu duchownego i nie może posiadać nic na własność. Innymi słowy, staje się umarła dla świata. Czy zgadzacie się ze mną?

Ponieważ nikt jej nie odpowiedział, powtórzyła pytanie. Słowa zabrzmiały jak cięcie batem.

- Zgadzacie się?

Ingebjorg zobaczyła, że wszystkie siostry kiwają głowami.

- Teraz niestety okazało się, że ta nowicjuszka jest z rodzaju tych opornych. Ale to nie wszystko. Ona dźwiga brzemię jednego z najcięższych grzechów, jakie popełnić może człowiek, grzechu, który usiłowała ukryć, a który w przyszłości okryje wstydem cały zakon. Spójrzcie na nią, siostry! Ingebjorg O1avsdatter jest brzemienna! Cudzołożyła za plecami swego narzeczonego, który przez nią umarł z żalu. Poza tym usiłowała zgładzić własne dziecko.

Ingebjorg spuściła głowę i wpatrywała się w podłogę, czując na sobie spojrzenia sióstr niczym ukłucia igieł. Patrzyły na nią z niedowierzaniem i wstrętem. Wstyd zdawał się palić ciało płomieniem. Pragnęła zapaść się pod ziemię i zniknąć na zawsze.

- Nie musimy się obawiać, że nie zostanie ukarana w dzień sądu - ciągnęła twardo matka przełożona. Grzesznicy tacy jak ona będą się smażyć w ogniu piekielnym.

Na sali było tak cicho, że siostry ledwie śmiały oddychać.

- Traktujcie Ingebjorg Ołavsdatter jak odstraszający przykład. Taki los spotyka tego, kto grzeszy przeciwko Bogu i Regule świętego Benedykta. Oto, co w niej zapisano: „Szlachetniejsze i rozumniejsze umysły opat niech gani słowami raz lub dwa; występnych zaś, zatwardziałych i pysznych, jak również nieposłusznych niech karci chłostą lub wyznacza im inną karę cielesną już za pierwszym razem, gdyż czytamy w Piśmie Świętym: Głupiego słowa nie naprawią, i na innym miejscu: Uderz syna twego rózgą, a uwolnisz duszę jego od śmierci". Nie ma kary zbyt surowej dla tego, kto bez żalu, skruchy i obietnicy poprawy popełnia najcięższe z grzechów. Jak już słyszałyście, mam pełną władzę, by wymierzać karę, i nikt nie może mi tego odmówić ani czynić mi z tego powodu wyrzutów. I

bądźcie świadome, siostry, że nie zamierzam się uchylać od mego obowiązku. Na razie zakazuję wam wszelkiego kontaktu 'z siostrą Ingebjorg. Żadnej nie wolno się do niej odzywać, pomagać jej, okazywać współczucia czy troski. Ta, która się na to poważy, zostanie ukarana zgodnie z regułą, mówiącą o posłuszeństwie.

Powiedziawszy to, zeszła z kazalnicy i zamaszystym krokiem opuściła refektarz.

Przy stołach poniosły się szepty. Ingebjorg nie polecono opuścić sali i nie bardzo wiedziała, co ma robić. Gdy wreszcie ośmieliła się podnieść głowę, napotkała te same zaciekawione spojrzenia. Ale teraz w oczach mniszek dostrzegła coś jeszcze - pogardę. Słowa pani matki przełożonej wywarły pożądany skutek.

Na próżno szukała łagodnych oczu siostry Sigrid i gdy nie znalazła przeoryszy wśród zgromadzonych, przestraszyła się, że coś mogło się jej stać. Napotkała wzrok Katariny. Ona również z zainteresowaniem patrzyła na wyklętą siostrę, ale gdy tylko ich spojrzenia się spotkały, odwróciła głowę. I ona też, pomyślała Ingebjorg z goryczą.

Rozdział dwunasty.

Ingebjorg z ulgą wróciła do kapitularza, gdzie mogła zająć się poparzonymi. Im przynajmniej nie nakazano odwracać się do niej plecami. Podeszła prosto do chłopczyka. Zbudził się wystraszony i rozejrzał, gdy dostrzegł znajomą twarz buzia mu się rozjaśniła.

- Mama! - zawołał z radością. Ingebjorg wzięła go na ręce i przytuliła.

- Nie, kochanie, nie jestem twoją mamą. Ale będę przy tobie, dopóki ona się nie odnajdzie.

- Twoja mama nie przyjdzie - rozległ się ostry głos z tyłu. - Nie żyje.

Ingebjorg natychmiast odwróciła głowę. Za nią stała siostra Potentia. Jak mogła tak brutalnie zachować się wobec małego dziecka, pomyślała ze złością.

- Dowiedziałyście się, co to za chłopczyk? Siostra Potentia odeszła bez słowa.

Ingebjorg powoli zaczynała rozumieć, co oznacza potępienie. Na jej widok mniszki uciekały wzrokiem, była jak trędowata. Już lepiej mieszkać gdzieś na pustkowiu, aniżeli zmagać się z tą samotnością, która będzie ją otaczać tutaj.

Malec patrzył na nią z zaciekawieniem. Może coś zrozumiał. Może jednak był starszy, niż jej się wydawało? Postanowiła, że spróbuje coś mu wytłumaczyć.

- Na razie jeszcze nie odnalazłyśmy twojej mamy. Będziemy jej szukać, ale przez ten czas będziesz musiał zostać u nas. Kiedy nóżki ci wyzdrowieją, zabiorę cię do przyklasztornego gospodarstwa. Tam jest obora z krowami i cielątkami. Może zobaczymy kotka?

Chłopczyk wyraźnie się ożywił.

- Kotek! - zawołał zachwycony.

Ingebjorg domyśliła się, że pewnie miał w domu kota.

- Zmienię ci teraz opatrunek, a potem dostaniesz coś do zjedzenia. Później będę musiała się zająć innymi chorymi, ale potem wrócę do ciebie.

Przez cały dzień pracowała z oddaniem, ale cierpiała z powodu pogardliwych spojrzeń zakonnic.

W pewnym sensie je rozumiała. Te, które nigdy nie zaznały miłości mężczyzny, z pewnością przepełniało zdziwienie i lęk przed tym, co ona przeżyła. Te, które wybrały klasztorne życie z przekonania, uczyniły to, bo chciały sobie zapewnić miejsce w raju albo pociągało je to, co tajemnicze i święte. A niektóre może nawet żałowały złożenia ślubów. Ingebjorg stanowiła teraz „odstraszający przykład", ale też i przypomnienie o życiu poza murami klasztoru. Może ich pogarda w dużej mierze wynika z zazdrości, pomyślała Ingebjorg.

Eirik obiecał czekać na nią wieczorem, lecz myśl o ciemnicy napawała ją ogromnym lękiem. Gdyby została przyłapana kolejny raz, pani Thora nie byłaby łaskawa. Ingebjorg zastanawiała się, czy słowa świętego Benedykta o nieposłusznych owcach, które zostaną ukarane śmiercią, były symboliczne, czy też należało je traktować dosłownie. Nie mogła się od nich uwolnić. Była gotowa cierpieć, by spędzić choć chwilę z Eirikiem. Zniosłaby chłostę, pomiatanie, odrzucenie, a nawet głód, ale myśl o ciemnicy, w której szczury mogą zjeść ją żywcem, doprowadzała do szaleństwa.

Pochylała się właśnie nad jednym z chorych, gdy nagle się zorientowała, że ktoś stoi za nią. Odwróciła się gwałtownie. To była siostra Sigrid. Czyżby tylko jej się wydawało, czy też wyglądała inaczej niż zwykle? Białe zawicie pod czarnym welonem miała naciągnięte na czoło głębiej niż zazwyczaj, a twarz wydawała się udręczona.

Dopiero teraz Ingebjorg zauważyła, że przeorysza trzyma w rękach miskę z ciepłą strawą.

- To dla mnie?

Siostra Sigrid skinęła głową i zaraz pośpiesznie rozejrzała się po sali. Oprócz nich przy chorych była jeszcze tylko jedna zakonnica. Stała tyłem, pochylona nad poparzonym.

Siostra Sigrid znów prędko obróciła się do Ingebjorg.

- Nie poddawaj się, Ingebjorg. Porozmawiam z sirą Gunnarem o tym, co mówiłaś. Matka przełożona wprawdzie ma prawo cię karać, ale nie wolno jej zmuszać księdza do wyjawienia tajemnicy spowiedzi. I nikt nie ma prawa go ranić.

Chciała odejść.

- Siostro Sigrid - szepnęła Ingebjorg, czujnie oglądając się na tę drugą zakonnicę. - Gdzie znajdę Regułę świętego Benedykta?

Przeorysza spojrzała na nią zdumiona.

- Chcesz ją przeczytać? Ingebjorg z zapałem pokiwała głową.

Siostra Sigrid jeszcze raz się rozejrzała, zerknęła na tamtą mniszkę i szepnęła tak cicho, że Ingebjorg ledwie ją zrozumiała:

,- Zwykle leży tu, w kapitularzu. Na pewno znajdziesz ją na mównicy.

Wyszła lekko utykając, Ingebjorg śledziła ją zatroskanym wzrokiem. Była pewna, że się nie myli. Coś się w siostrze Sigrid zmieniło. W postawie, w ruchach. Pani Thora ją ukarała, pomyślała z goryczą. Może nawet wychłostała?

Ingebjorg przygotowała wszystkich chorych do snu i pogasiła światła. Pani Thora też kiedyś musi spać, pomyślała, ale i tak nie przestawało ją dziwić, że matka przełożona potrafi się pojawiać w różnych miejscach o najdziwniejszych porach.

Eirik mówił, że Ingebjorg powinna dzisiaj przyjść później niż wczoraj. Żałowała teraz, że nie dowiedziała się, gdzie sypia matka przełożona. Wcześniej myślała, że razem z innymi, starszymi zakonnicami i siostrą Sigrid, zorientowała się jednak, że była w błędzie. Wydawało jej się, że poznała wszystkie pomieszczenia na terenie, objętym klauzurą, lecz nie słyszała o żadnych sypialniach w innych miejscach niż wschodnie skrzydło i o sypialni panien świeckich po zachodniej stronie. Czy możliwe, by opatka miała własny dom poza klauzurą w przyklasztornym gospodarstwie? Nie było to wcale wykluczone. Słyszała, że opaci wielkich klasztorów, zasiadający w radzie państwa, zamieszkiwali własne domy i prowadzili odrębne gospodarstwa poza klauzurą, choć w obrębie murów klasztoru. Pani Thora, jako kobieta, nie mogła liczyć na takie stanowisko, lecz była bardzo samowolna i doskonale wiedziała, czego chce. Ingebjorg wcale by nie zdziwiło, gdyby i ona korzystała z takiego przywileju.

Kiedy ostatnia mniszka opuściła kapitularz, Ingebjorg wzięła niewielką łojową świeczkę i po cichu podeszła do mównicy. Od razu znalazła tam księgę, zawierającą „Regułę" autorstwa opata Benedykta z Nursji. Czym prędzej schowała księgę pod szkaplerz, zdmuchnęła świecę i po omacku wyszła z sali.

Przez chwilę stała i zastanawiała się, gdzie w spokoju może przejrzeć księgę? Miała wyrzuty sumienia, czy na pewno nie grzeszy, czytając Regułę świętego Benedykta? Nie mogła pozbyć się wrażenia, że postępuje niewłaściwie. W końcu postanowiła przysiąść na schodach prowadzących do dormitorium. Gdyby ktoś ją tu zastał, mogłaby zgodnie z prawdą odpowiedzieć, że nie wiedziała, co ze sobą począć. Nie wiedziała nawet, czy wolno jej spać z pozostałymi zakonnicami.

Przeszła przez ogrzewalnię, tam zapaliła nową świecę, a następnie wspięła się do połowy schodów i przysiadła na stopniu.

Znalezienie tego, czego szukała, nie zajęło jej dużo czasu. Rozdział drugi zatytułowany był: „Jaki powinien być opat". Szybko zaczęła czytać. Już w trzecim i czwartym ustępie znalazła to, o czym mówiła matka przełożona. O pasterzu, owcach i dwóch sposobach nauczania. Ale gdy doszła do kolejnego ustępu, szeroko otworzyła oczy. „Opat nie powinien nikogo w klasztorze wyróżniać, ani kochać jednego mnicha bardziej od innego [...] Czy wolni bowiem, czy niewolnicy, wszyscy jesteśmy jednym w Chrystusie [...] Niech więc opat darzy wszystkich jednakową miłością i niech wszystkich traktuje jednakowo". A nieco dalej znalazła słowa: „Opat powinien zawsze pamiętać, kim jest, jak go nazywają i wiedzieć, że komu dają więcej, od tego więcej będą wymagać. Niech wie, jak trudnego i ciężkiego zadania się podjął: rządzić duszami i służyć wielu w dążeniu do naprawy obyczajów. Jednego musi tak godnie zachęcać, drugiego ganić, innego jeszcze

przekonywać. Niechaj do wszystkich tak dopasuje się i przystosuje, zależnie od charakteru i inteligencji każdego, aby powierzona mu trzoda nie tylko nie doznała uszczerbku, lecz nawet cieszyła go jeszcze swoim postępem w dobrem".

Akurat gdy to przeczytała, odgłos czyichś kroków rozległ się na dole w krużgankach, czym prędzej więc zamknęła księgę. Znów ukryła ją pod szkaplerzem. Wstała i zaczęła schodzić na dół.

Darzyć wszystkich jednakową miłością, mruczała pod nosem. Przecież nawet przez moment nie uważała, by pani Thora karała ją z miłości. To była zła kobieta.

Kiedy wyszła na krużganki, nikogo nie zauważyła. Cały klasztor spowijała ciemność i cisza.

Skąd miała wiedzieć, kiedy zaczyna się druga warta? Ile czasu minęło, odkąd się ściemniło? Była tak zajęta chorymi i chłopczykiem, że nawet tego nie zauważyła.

Powoli skierowała się w stronę pasażu. Nie miała odwagi wrócić do kapitularza, by odnieść księgę. Po ciemku trudno się poruszać, a nie chciała nikogo zbudzić. Odłożyła tom do niszy w murze, postanawiając zabrać go stamtąd, gdy będzie wracać.

Podjęła największe ryzyko w dotychczasowym życiu. Szaleństwem było wymykać się wiedząc, co czeka ją, gdy zostanie odkryta. Nie mogła się jednak powstrzymać.

Myślała o siostrze Sigrid, która pisywała zakazane miłosne listy, powodowana tęsknotą, której stłumić nie zdołała żadna klasztorna reguła. Pewnie nie miała tak surowej matki przełożonej jak pani Thora, ale tym większe musiały być jej wyrzuty sumienia, skoro była oddaną Bogu mniszką.

Ingebjorg cieszyła się, że siostra Sigrid jej o tym opowiedziała. Świadomość, że inni mogą czuć podobnie, bardzo pomagała. Nie ona jedna pokochała mężczyznę bardziej niż spokój własnej duszy. Ziemska miłość siostry Sigrid musiała być silniejsza niż jej pragnienie posłuszeństwa wobec Boga. Skoro mniszka o tak głębokiej wierze miała podobne doświadczenia, czyż nie stanowi to dowodu, że ludzie takimi właśnie zostali stworzeni?

Przemknęła przez pasaż i znalazła się poza klauzurą. Podwórze gospodarcze spowijała ciemność. Z kaplicy nie dobiegały śpiewy czy muzyka, z okien nie sączyło się nawet skąpe światło. W infirmerii też nie paliła się ani jedna świeca, chociaż wciąż przebywali tam poparzeni. Dziwiła się, że żadna z sióstr nie czuwa nocą przy chorych. Łoju nie wolno było marnować.

W oborze porykiwała krowa, może coś jej dolegało. Ten odgłos obudził w Ingebjorg tęsknotę za domem. W myślach już wchodziła do ciepłej obory i

widziała, jak Morgenstjerna odwraca głowę w jej stronę. W gardle ją ścisnęło, czym prędzej postanowiła więc odegnać te myśli.

Ostrożnie przemykała pod ścianami zabudowań. Niespokojnie zerkała w czarne niebo. Przez cały dzień wiało, ale deszcz już ustał, gdyby pojawił się księżyc mogłaby zostać zauważona. Trawa była mokra, w butach jej chlupało, a cały dół habitu zamókł. W powietrzu dało się wyczuć chłód, w przemoczonych trzewikach stopy jej zlodowaciały. Drżała z zimna i objęła się ramionami, by zatrzymać choć trochę ciepła.

Byle tylko źle nie obliczyła czasu. A jeśli to Daniel miał teraz wolne, a nie Eirik? Wszyscy potrzebujący pomocy znaleźli się już w klasztorze i ludzie króla zapewne wkrótce będą musieli wrócić do twierdzy Aker. Słyszała, że do Nonneseter przywieziono wielkie zapasy żywności z klasztoru Świętego Olafa, który został częściowo zniszczony przez pożar i dlatego nie mógł przyjmować rannych. Dowiedziała się również, że poparzonych ze wschodniej części dzielnicy kupieckiej umieszczono w klasztorze franciszkanów, położonym po drugiej stronie rzeki Alna i dlatego nietkniętym przez pożar.

Nocą wszystko wydawało się dziwnie ciche i martwe, nawet tu, gdzie ludzie wiedli normalne życie. Ich rozkład dnia zapewne przypominał ten w Dal, w domu. Kładli się o zachodzie słońca, a wstawali o świcie. Wielu z tych, którzy tu mieszkali, pracowało w przyklasztornym gospodarstwie, inni byli rzemieślnikami, zajmującymi się naprawą domów i budynków klasztornych, jeszcze inni po prostu służącymi. No i byli też rezydenci.

Nagle usłyszała płacz dziecka. Odgłos docierał z domu, znajdującego się tuż przed nią. Zobaczyła słabe światełko, sączące się z okienka, umieszczonego wysoko w ścianie. Słyszała, że na terenie klasztoru mieszkają dzieci, lecz nigdy ich nie widziała. Ciekawa była, jak im się żyje i jak są traktowane. Jeśli matka przełożona rządziła i tutaj, a tak z pewnością było, na pewno wychowywano je twardą ręką.

Odruchowo dotknęła brzucha. Przypomniała sobie, że gdy ostatnio siedziała przy chłopczyku, poczuła, że coś się w niej poruszyło. To leciutkie drżenie w środku wprawiło ją w zdumienie i ucieszyło.

Światełko zgasło i znów zapadła cisza. Ingebjorg ostrożnie przemykała się dalej.

Pani Thora nie mogła podejrzewać, że Ingebjorg ośmieli się złamać zakazy już tej nocy. Z pewnością uznała, że dostatecznie ją wystraszyła zamknięciem w ciemnicy i wystarczająco upokorzyła podczas porannego zebrania w jadalni. Poza tym było mało prawdopodobne, by kobieta z jej pozycją krążyła w ciemnościach, ryzykując, że zostanie odkryta.

Wkrótce powinna być na miejscu. Ingebjorg wydawało się, że minęła już infirmerie, ale po ciemku trudno było rozróżnić poszczególne budynki.

Nagle gwałtownie się zatrzymała. Tuż przed nią otworzyły się drzwi i wyszedł z nich olbrzym, dźwigający juki. Rozmawiał z kimś i w chwilę później pojawili się jeszcze trzej inni mężczyźni. Ich głosy słychać było wyraźnie.

- Zaraz wzejdzie księżyc i zrobi się widniej. Pojedziemy wzdłuż brzegu, trzymając się z dala od lasu.

Inny burknął niezadowolony:

- Niech to wszyscy diabli, że też musimy wracać już teraz! Co tam się dzieje?

- Król Magnus i królowa Blanka wracają ze Szwecji. Król pewnie chce zobaczyć spalone miasto.

Padło siarczyste przekleństwo, a Ingebjorg usłyszała jeszcze głos czwartego mężczyzny:

- No to ruszajcie, ja was dogonię! To był Eirik!

Ingebjorg wstrzymała oddech. Stała niezbyt daleko od nich, ale nie mogli jej dostrzec ukrytej za węgłem.

Pierwszy z mężczyzn się odwrócił.

- Co ty, u diabła, wymyślasz? Nie możesz jechać sam po nocy. W dolinie Oslo widziano kilka wilczych watah.

- Myślisz, że nie umiem się obronić przed wilkami? - prychnął Eirik urażony.

- Taki wieśniak jak on na pewno wie, co robić stwierdził inny, zanosząc się śmiechem.

Ruszyli w kierunku stajni, pierwszy z mężczyzn szedł z latarnią.

Serce Ingebjorg zabiło szybciej. Eirik opuszczał klasztor, ale prosił tamtych, by pojechali przodem. Czyżby dlatego, że miał nadzieję na spotkanie z nią?

Zaczekała, dopóki migotliwe światełko latarni nie zniknęło w stajni. Wtedy nie mogła się już dłużej wstrzymywać. Podbiegła do uchylonych drzwi i zobaczyła Eirika pochylonego nad jukami.

- Eiriku - szepnęła cicho. Odwrócił się gwałtownie.

- Ingebjorg? To naprawdę ty? Miałem nadzieję, że przyjdziesz, ale w to nie wierzyłem. - Rzucił wszystko i skoczył do niej. Już w następnej chwili była w jego ramionach.

- Tak za tobą tęskniłem, kochana - szepnął jej do ucha.

- A ja za tobą - odszepnęła, zawstydzona, a zarazem bardzo szczęśliwa. Zapomniała o całym bólu i upokorzeniu. Pragnęła pozostać w jego objęciach po kres życia, błagać go, by nigdy jej nie opuszczał. To przy nim było jej miejsce.

Eirik odszukał jej wargi i pocałował, najpierw lekko i delikatnie, a później mocno i namiętnie. Przyciskał ją do siebie tak mocno, że zaczęło brakować jej tchu.

- Muszę jechać, ale nie mogę - jęknął. - Muszę cię mieć, Ingebjorg. Ostatni raz przed powrotem do twierdzy.

Poczuła, że od tych słów jej ciało staje w płomieniach. Nie odrywając ust od jej warg, pociągnął ją w stronę łóżka. Tam stanął, uniósł jej habit, by wsunąć rękę pod spód. Z ust obojga wyrywały się westchnienia tłumionej żądzy, dotykał ją i drażnił, robił wszystko, by doprowadzić ją do rozkoszy. Ingebjorg czuła takie podniecenie jak nigdy dotąd. Poddawała się jego ruchom całym ciałem.

W pośpiechu podciągnął koszulę i już miał w nią wejść, gdy nagle usłyszeli jakiś dźwięk.

Eirik gwałtownie odskoczył, pozwolił, by habit Ingebjorg opadł, sam też, ciężko dysząc, poprawiał ubranie.

Skamieniali oboje wpatrując się w drzwi. Zapomnieli o zasuwie. Moment później gwałtownie szarpnięte drzwi się otworzyły.

Rozdział trzynasty.

Potężny mężczyzna, którego Ingebjorg widziała przed domem, stanął w drzwiach i z chichotem patrzył na przerażoną parę kochanków.

- Tak właśnie myślałem. Chciałem was tylko uprzedzić, że jacyś ludzie tu idą. Jeśli zakonnica nie chce być odkryta, powinna uciekać.

- Gdzie oni są? - spytała przerażona Ingebjorg.

- Idą od domu opatki. Biegnij na tyły, ja stanę w progu i ich przywitam.

- Wstaw latarnię do środka, żeby jej nie zauważyli upomniał przejęty Eirik.

Dziewczyna chyłkiem przemknęła za węgiel i ukryła się za budynkiem. Ledwie to uczyniła, gdy usłyszała jak nadchodzący ludzie rozmawiają z Eirikiem i jego towarzyszem. Nie było wśród nich kobiety, ale też Ingebjorg nie przypuszczała, że matka przełożona zniżyłaby się do odwiedzin u ludzi króla w środku nocy, bez względu na to, jak bardzo zależało jej na przyłapaniu nieposłusznej nowicjuszki na gorącym uczynku.

Wkrótce głosy ucichły. Ingebjorg jeszcze przez pewien czas stała nieruchomo nasłuchując. Nagle usłyszała odgłos skradających się kroków, wstrzymała oddech, gdy dotarł do niej ściszony głos Eirika:

- Ingebjorg, to tylko ja, oni już poszli.

Skoczyła ku niemu. Dopiero teraz poczuła, jak strasznie się bała.

Eirik delikatnie odsunął ją od siebie.

- Muszę jechać. Ci ludzie wyraźnie nabrali podejrzeń i obawiam się, że nie są daleko. Powiedzieliśmy, że opuszczamy klasztor, gdyż nakazano nam natychmiast wrócić do twierdzy.

Ingebjorg pokiwała głową, zdrętwiała z żalu i ze strachu. Wiedziała, że teraz może upłynąć długi czas, nim znów zobaczy Eirika.

- Odczekaj dobrą chwilę, zanim ruszysz z powrotem - doradził.

- Kto to był?

- Nie wiem, ale przypuszczam, że to matka przełożona przysłała tych ludzi. Przeszukali chatę, nie mówiąc, czego szukają. Wypytywali o wszystko. Nie rozumiem, czemu przypuszczali, że tu jesteś.

- Ktoś musiał mnie wczoraj zauważyć - powiedziała cicho Ingebjorg. - pani Thora domagała się ode mnie wyjaśnień, co robiłam na terenie klasztoru.

- Nic chyba nie powiedziałaś? - zaniepokoił się.

- Ona nic ze mnie nie wyciągnie - zapewniła Ingebjorg. Chciała opowiedzieć mu o pobycie w ciemnicy i wszystkich przykrościach, jakich doznała ostatnio, lecz wiedziała, że nie ma na to czasu. Musiał jechać.

- Niech Bóg będzie z tobą, Eiriku - szepnęła głosem zduszonym od łez.

- Ja wrócę, Ingebjorg.

Odwrócił się i pobiegł. Ingebjorg została sama, wystraszona i nieszczęśliwa. Świadomość, że Eirik także przebywa na terenie klasztoru, bardzo jej pomagała. Teraz nie miała już nikogo, z kim mogłaby się podzielić swoimi troskami i zmartwieniami.

Długo stała, ukryta za domem. Jeżeli wciąż podejrzewano, że znajduje się gdzieś w pobliżu, z pewnością obserwowano dom gościnny.

Całkiem straciła czucie w nogach, a z zimna szczękała zębami. Świt był już blisko, a ona nawet jeszcze się nie położyła. Nowy dzień oznaczał znów ciężką pracę, długie godziny spędzone przy chorych. Tęsknota za życiem w Saemundgard wciąż tkwiła w niej i bolała jak świeża rana.

W końcu odważyła się wyjść. Teren klasztoru spowijał mrok. Nawet jeśli ktoś na nią czatował, nie mógłby jej zobaczyć, dopóki księżyc skrywał się za chmurami.

Jak złodziejka przemykała pod ścianami domów, w każdej chwili spodziewając się, że zapłonie światło, a nocną ciszę rozedrą głosy. To pani Thora wysłała swoich ludzi do domu gościnnego i nie było najmniejszych wątpliwości, kogo kazała tam szukać.

Martwiła się tym, dopóki nie doszła do pasażu. Tu łatwiej było się ukryć. Mogła przemknąć za jakiś budynek albo schować się w szopie, musiała jednak tędy przejść, by dotrzeć na teren klauzury, a jeśli matka przełożona była przekonana, że nieposłuszna nowicjuszka poważyła się na wyjście, to powinna akurat w tym miejscu zastawić na nią pułapkę.

Ingebjorg poruszała się bezszelestnie. Znów przypomniała jej się ciemnica i wielkie szczury. Jeśli tylko uda jej się teraz bezpiecznie wrócić, będzie posłuszna jak aniołek, dopóki Eirik znów się nie pojawi. A to mogło potrwać bardzo długo. Będzie pracować tak ciężko jak nigdy, przychodzić punktualnie na wszystkie modlitwy i posiłki, będzie posłuszna i miła. Zrobi, co tylko nakaże jej pani Thora, i postara się panować nad gniewem. Idąc, złożyła ręce.

- Drogi święty Olafie i Maryjo, matko Chrystusa, pozwólcie mi niezauważenie przedostać się do klauzury. Nie dopuśćcie do tego, by pani Thora znów zamknęła mnie w ciemnicy. Wiem, że zgrzeszyłam, ale błagam was o wybaczenie.

Przypomniała sobie tamto światełko i głos. To, co siostra Sigrid nazwała objawieniem. Jeśli Bóg naprawdę jej się objawił, to nie mógł się bardzo na nią gniewać. Chyba oceniał ją łagodniej niż matka przełożona. Jeśli tak, to nie ukarze jej wiecznymi mękami w piekle.

Ta myśl przyniosła ulgę i strach nieco złagodniał. Ingebjorg wemknęła się do pasażu. Nawet gdyby znów miała zostać zamknięta w ciemnicy, dostrzegała przed sobą iskierkę nadziei.

Otoczył ją nieprzenikniony mrok, do uszu nie docierał żaden dźwięk. Musiała dotykać ręką muru, by orientować się w ciemności, i gdy wreszcie znalazła się blisko krętych schodów do dormitorium, odetchnęła z ulgą. Obmacała ręką mur w poszukiwaniu niszy, w której ukryła księgę. Ostrożnie ją wydostała i czym prędzej ukryła Regułę pod habitem.

Przez chwilę stała niezdecydowana. Zakonnica czuwająca w sypialni z pewnością zapyta ją, gdzie była, i doniesie o jej nieobecności matce przełożonej. Na szczęście tym razem pani Thora nie będzie miała żadnych dowodów na to, że Ingebjorg opuściła klauzurę. Dziewczyna ruszyła ku schodom i zatrzymała się dopiero pod drzwiami dormitorium. Potem lekko w nie zapukała i wemknęła się do środka.

- Kto tam? - rozległ się w ciemności ostry głos.

To nie jest siostra Potentia, pomyślała przerażona Ingebjorg. Ten głos należał raczej do siostry Konstantii albo siostry Hildegard, jednej z tych dwóch, które ją wychłostaly.

- To ja, siostra Ingebjorg.

- Gdzie byłaś? - Padło surowe pytanie.

- Siedziałam na schodach.

To przynajmniej nie jest kłamstwo, uspokoiła się w duchu.

- A to czemu?

- Siostrom zakazano przebywać ze mną. Pomyślałam, że zakaz obowiązuje też w sypialni.

- Dlaczego więc tu przyszłaś?

- Bo strasznie zmarzłam. Nóg już nie czuję.

- Ciesz się z kary, którą ci wymierzono, siostro Ingebjorg - oznajmiła zakonnica tonem pełnym wyższości. - „Kto nie strofuje swoich owiec, bardziej kocha samego siebie, aniżeli Pana. Jeśli przymyka oczy na ich błędy i grzechy, czyni to z miłości dla siebie samego, nie chce bowiem budzić niezadowolenia wśród ludzi". Matka przełożona kocha swoje córki, dlatego nas łaja. Powinnaś raczej pragnąć większego cierpienia, aniżeli go unikać.

- Wiem o tym, siostro Hildegard - szepnęła Ingebjorg.

- Ja nie jestem siostra Hildegard - oburzyła się zakonnica. - Idź się położyć. Dzisiejszej nocy znów zaczynają się nocne modlitwy.

Ingebjorg po omacku dotarła do swojego łóżka, zdjęła przemoczone buty i wsunęła się pod okrycie. Stopy miała bez czucia i cała się trzęsła, lecz mimo wszystko zapadła w sen, wycieńczona wydarzeniami ostatnich dni i nocy.

Nie mogła pojąć, co ją obudziło, dopóki nie zobaczyła migoczącego płomienia świeczki i nie usłyszała zakonnic wyskakujących z łóżek. Jutrznia, nocna modlitwa, zwana też Wigiliami! Przez krótką chwilę miała ochotę ukryć się w łóżku, gotowa przyjąć karę za nieposłuszeństwo, bo myśl o tym, że ma znaleźć się w lodowatym kościele i przez godzinę marznąć, była nie do wytrzymania.

Zaraz jednak tuż przy jej łóżku rozległ się nieznoszący sprzeciwu głos:

- Wstawaj, nędzna grzesznico! Nie słyszałaś dzwonów wzywających na modlitwę?

Ingebjorg przypomniała sobie własną obietnicę, iż będzie już zawsze posłuszna, byle tylko uniknąć karceru, i z trudem wstała.

Dopiero na schodach do kościoła przypomniała sobie o karze padania do nóg zakonnicom. Skoro odprawiano Wigilie, oznaczało to, że matka przełożona usiłuje przywrócić zwykły porządek życia w klasztorze, z określonymi godzinami modlitw, stałymi porami posiłków i normalnymi obowiązkami. To by na powrót znaczyło, że jest wykluczona, i nie dość, że wszystkie inne mają się do niej odwracać plecami, to wręcz nie wolno jej uczestniczyć w zajęciach razem z pozostałymi.

- Poradzę sobie z tym - mruknęła z zaciętością. - Wytrzymam. Zrobię to dla siebie, dla Eirika i dla dziecka. Ale przede wszystkim zniosę to, by pokazać pani Thorze, że nie jest w stanie mnie zgnębić.

Rankiem następnego dnia Ingebjorg miała stopy tak samo przemarznięte jak poprzedniego wieczoru, postanowiła więc wyjąć ze swojej skrzyni pończochy i ukradkiem je włożyć. Wiedziała, że łamie tym samym zarówno zasady obowiązujące w klasztorze, jak i obietnicę, którą sobie złożyła, ale trudno.

Gdy już wszystkie mniszki opuściły dormitorium, podeszła do skrzyni, stojącej pod przeciwległą ścianą, i uniosła wieko. Z ust wyrwał jej się okrzyk przerażenia. Cała zawartość skrzyni była poruszona. Wszystkie jej rzeczy, które co prawda zgodnie z regułą klasztorną nie należały już do niej, zostały przepatrzone.

Ingebjorg, choć urażona i wzburzona tym, że ktoś ośmielił się grzebać w jej skrzyni, po chwili wahania uznała, że teraz najważniejsze były przemarznięte nogi. Szukała dotąd, aż znalazła grube pończochy, utkane przez ciotkę Gudrun. Wciągnęła je szybko, rada, że skryją się pod długim habitem. Potem czym prędzej zamknęła skrzynię i pobiegła za innymi.

Zrobiło się tak zimno, że mycie nie odbywało się już na dworze, tylko w lavatorium. Nie było tu cieplej, ale przynajmniej nowicjuszek nie owiewał, niosący wilgoć wiatr. Ingebjorg zauważyła, że siostry ukradkiem się jej przyglądają. Teraz, gdy już wiedziały, że jest brzemienna, zapewne szukały widocznych oznak jej stanu.

Po porannej toalecie zostały wszystkie wezwane do refektarza zakonnic, gdzie siostra Sigrid, jako przeorysza klasztoru, miała rozdzielać prace. Ingebjorg skierowano do chorych, co przyjęła z ulgą. Lubiła pomagać cierpiącym, no i mogła być blisko chłopczyka. Wątpiła, by pani Thora była zadowolona z decyzji siostry Sigrid, wolałaby zapewne widzieć Ingebjorg przy myciu podłóg albo przy praniu, co zakonnice uważały za bardziej upokarzające zajęcie.

Ku jej uldze i zdziwieniu nie została wezwana do rozmównicy matki przełożonej, gdzie zażądano by od niej wyjaśnień, co robiła nocą. Nie zamknięto jej też w ciemnicy ani nie nałożono na nią dodatkowej kary. Być może pani Thora uznała wyłączenie ze wspólnoty za wystarczające, pomyślała Ingebjorg, lecz przez to nie poczuła się wcale bezpieczniej.

Nie widziała też siry Gunnara ani siry Joara, chociaż może nie powinna się temu dziwić. Od wielkiego pożaru minęło zaledwie kilka dni, więc obaj księża z pewnością zajmowali się udzielaniem sakramentów umierającym i odprowadzaniem do grobu umarłych.

Zaraz po wejściu do sali chorych dostrzegła chłopczyka. Wstał i chodził teraz między posłaniami najciężej rannych. Jakiś staruszek złapał go za rączkę i przytrzymał, a Ingebjorg, widząc, że stary człowiek mówi coś do chłopca, niepostrzeżenie odłożyła księgę z Regułą świętego Benedykta na miejsce i podeszła bliżej.

- Znasz tego chłopca? - spytała. Starzec resztką sił skinął głową.

- To synek Jeremiasza i Gyrid - odparł z wysiłkiem.

- Wiesz, jak mu na imię?

- Sigurd - szepnął stary i zamknął oczy, jakby życie z niego uszło.

Ingebjorg pochyliła się nad nim i dotknęła ręką czoła. Było rozpalone. Wiedziała, co to oznacza. W rany wdało się zakażenie, a na to żadna maść nie mogła już pomóc. Jeszcze jedna stracona dusza, pomyślała ze smutkiem i podniosła się, by przynieść staruszkowi picie.

Chłopczyk złapał ją za habit. Wzięła go na ręce.

- Jesteś Sigurd? - spytała wesoło. Chłopiec z powagą kiwnął głową.

- Szewc Tonnis śpi - oświadczył nagle jasnym, wyraźnym głosikiem.

Ingebjorg zdumiała się, że chłopczyk jednak umie mówić.

- Tak, zasnął.

- Baldra nie ma - ciągnął chłopczyk.

- A kto to jest Balder, Sigurdzie?

- Balder nie gryzie.

- Balder to pies? Chłopczyk potaknął.

- Mieszka u szewca Tonnisa? Sigurd znów kiwnął głową. Ingebjorg postawiła go na podłodze.

- Muszę teraz przynieść Tonnisowi coś do picia, a później cię nakarmię - powiedziała.

Chłopczyk musiał mieszkać w Miklagard, prawdopodobnie w sąsiedztwie starego szewca, pomyślała. To właśnie w tej dzielnicy wybuchł pożar i tam ludzie mieli najmniej czasu na wydostanie się z płonących domów. A ponieważ rodzice chłopca wciąż się nie pojawiali, prawdopodobnie oboje zginęli, chyba że zaniesiono ich do klasztoru franciszkanów. To jednak wydawało się mało prawdopodobne, gdyż z dzielnicy szewców znacznie bliżej było do Nonneseter. Teraz znała przynajmniej imiona rodziców chłopca. Postanowiła powiedzieć o wszystkim siostrze Sigrid, by ta mogła przesłać wiadomość franciszkanom.

Kiedy wróciła z wodą dla staruszka, zobaczyła leżącego Sigurda, przytulonego do ręki umierającego szewca. Chciała go zabrać, lecz wtedy stary Tonnis otworzył oczy i z trudem pokręcił głową. Głosem tak słabym, że Ingebjorg ledwie go usłyszała, powiedział:

- Zostaw go. Biedny malec. I zaraz zamknął oczy. Ingebjorg uklękła przy posłaniu.

- Wiesz coś o jego rodzicach, Tonnisie? - spytała cicho. Staruszek jakby w ogóle jej nie usłyszał. Jego twarz przybrała nowy wyraz. Przedtem znać na niej było wielkie cierpienie, teraz ból jakby przestał mu dokuczać.

- Tonnis - szepnęła, lecz nie dostała odpowiedzi. Przez chwilę wpatrywała się w starego człowieka, usłyszała kilka krótkich westchnień, a później zapadła cisza.

Stary szewc uwolnił się od cierpienia. Ingebjorg złożyła dłonie, odmówiła Ojcze nasz, a łzy popłynęły jej po twarzy.

- Płaczesz! - zawołał Sigurd przestraszony i prędko się podniósł.

Ingebjorg ocierając ukradkiem łzy, wzięła go na ręce i przytuliła.

Nie chciała, by mały Sigurd widział, jak wynoszą Tonnisa. Do końca dnia opiekowała się chorymi i nie myślała już o starym szewcu. Sigurd nie odstępował jej na krok, był też radością i otuchą dla chorych. Jego poparzenia dobrze się goiły, okazały się zresztą mniej poważne, niż Ingebjorg i siostra Sigrid początkowo sądziły.

Ku zdumieniu Ingebjorg, klasztor obiecał dach nad głową pogorzelcom, którzy stracili własne domy, póki ich nie odbudują. Dziewczyna nie spodziewała się, że pani Thora, kobieta o twardym sercu, będzie zdolna do takiej wielkoduszności, tym bardziej, że klasztorowi brakowało pieniędzy i być może trzeba będzie sprzedać części jego dóbr. Tego popołudnia podsłuchała jednak rozmowę siostry Sigrid z siostrą Potentia, z której wynikało, że opatka znalazła się pod wielką presją ze strony siry Gunnara i zakonnic. Ingebjorg uświadomiła sobie, że przecież matka przełożona nie zarządza sama klasztornymi dobrami i pieniędzmi. Zgodnie z Regułą dzieli odpowiedzialność za majątek zgromadzenia z przeoryszą, klasztornym doradcą i najstarszymi mniszkami. Najważniejsze decyzje musiała podejmować w porozumieniu z nimi. Ingebjorg była rada, że mniszki i sira Gunnar okazali solidarność z ofiarami pożaru, chociaż podejrzewała, że pani Thora nie zawsze stosuje się do Reguły. Dziewczyna wciąż nie wiedziała, co się stało z rzeczami, które matka zapisała jej w testamencie. Nie miała nawet pojęcia, kto jest teraz właścicielem Sasmundgard.

Mały Sigurd przykucnął przy posłaniu kobiety w średnim wieku, która czuła się już lepiej i niedługo miała wracać do swoich. Podeszła do nich i spytała łagodnie:

- Znasz Sigurda?

W tej samej chwili dostrzegła dwie obecne na sali zakonnice, które szeptały coś między sobą, patrząc na nią z oburzeniem. Pewnie uznały, że nie mam prawa rozmawiać także z podopiecznymi, pomyślała Ingebjorg. Postanowiła na to nie zważać, dopóki któraś z przełożonych nie powie jej o tym sama.

Kobieta kiwnęła głową.

- To Sigurd, syn Gyrid. Bałam się, że razem z innymi zginął w płomieniach. Kiedy uciekaliśmy przed pożarem, widziałam, że ich dom stoi w ogniu.

- Nie wiesz, czy Gyrid i Jeremiasz zdołali się uratować?

Kobieta pokręciła głową, przygryzając wargę, by powstrzymać płacz.

- Wydaje mi się, że żadnemu z nich się to nie udało - szepnęła po chwili.

- Postaramy się pomóc chłopcu - zapewniła Ingebjorg.

Po pewnym czasie przypomniała sobie o przewróconej do góry nogami zawartości skrzyni. Najpierw pomyślała, że to może Katarina lub jakaś inna nowicjuszka miała długie ręce, ale po dłuższym zastanowieniu doszła do wniosku, że to mało prawdopodobne. Już raczej zrobił to ktoś, kto szukał czegoś konkretnego.

Czy miało to związek z owym niebezpiecznym dokumentem? Wiedział o nim sira Joar i najwyraźniej się nim interesował, a przecież pozostawał w dobrych stosunkach z matką przełożoną. Czyżby o to chodziło?

Zdezorientowana pokręciła głową.

Ale dlaczego pani Thora miałaby się interesować sporem o władzę w kraju? W życie zgromadzeń nie mogły się wtrącać osoby świeckie. Podobno klasztor mógł nawet udzielić schronienia wyjętym spod prawa i złoczyńcom szukającym pomocy. Pamiętała opowieść ojca o królu Sverrem, który w czasie gdy walczył z przeciwnym stronnictwem baglerów, szukał schronienia w klasztorze na Hovedoya.

Jak dobrze, że ukryła dokument w kościele. Chyba powinna któregoś dnia sprawdzić, czy ciągle tam jest. Wprawdzie uważała, że leży tam bezpieczny, bo nikt, kto o nim nie wie, nie będzie w stanie go zauważyć, ale przecież nigdy nic nie wiadomo. Gdyby zgodnie z jej podejrzeniami to sirze Joarowi i pani Thorze tak bardzo zależało na tym piśmie, na pewno już wcześniej starannie przeszukaliby wszystkie rzeczy, pozostawione przez matkę. Listu nie znaleźli, więc albo doszli do wniosku, że Ingebjorg kłamie, albo że jej matka zdążyła pozbyć się pisma przed śmiercią. Dlatego na wszelki wypadek sprawdzili jeszcze jej skrzynię.

Nagle poczuła się słabo. Myśl o tym, że znienawidzona opatka mogła mieć jakiś związek ze sprawą owego dokumentu, naprawdę przeraziła Ingebjorg. Matka powiedziała przecież, że są ludzie gotowi oddać życie za to pismo. Jeśli pani Thora nabierze podejrzeń, że to Ingebjorg go schowała, nie wiadomo do jakich środków gotowa się uciec, by wymusić na niej wyznanie prawdy.

Ingebjorg przeszył dreszcz. Dziwne, że matka przełożona nie wezwała jej dziś na przesłuchanie. Siostra pilnująca nowicjuszek nocą, z pewnością jej doniosła, że Ingebjorg przyszła do sypialni późno, a ponieważ ktoś przeszukał dom gościnny, nie mówiąc, kogo szuka, oczywiste było, że pani Thora próbowała ją śledzić.

Nagle ktoś pociągnął ją za habit. Kiedy się odwróciła, zobaczyła małego Sigurda, który stał za nią ze łzami w oczach.

Ingebjorg akurat skończyła zmianę opatrunku i wstała od posłania chorego.

- Co się stało, Sigurdzie? Dlaczego płaczesz? - spytała łagodnie.

- Tonnisa nie ma - zaszlochał chłopczyk. Ingebjorg wzięła małego na ręce.

- Tonnis poszedł do Pana Jezusa, jest w niebie - odparła, nie wiedząc, ile jest w stanie zrozumieć tak małe dziecko.

Sigurd oderwał główkę od jej ramienia i pokazał rączką na okno.

- Tak, tam wysoko - powiedziała Ingebjorg. - Tam, gdzie gwiazdy.

Sigurd poruszył się niespokojnie, chciał zejść na ziemię. Ingebjorg postawiła go więc na podłodze, a chłopczyk zaraz skierował się do drzwi.

Ingebjorg ruszyła za nim, pilnując, by nie zagubił się gdzieś w ciemności. Chłopczyk doszedł do ciężkich drzwi, próbował je pchnąć, ale na próżno.

- Nie możesz wyjść, Sigurdzie, jest noc. Musisz położyć się spać.

Popatrzył na nią z rozpaczą.

- Ja chcę wyjść.

- Nie, Sigurdzie, nie możesz.

Chłopczyk się rozpłakał. Ingebjorg znów więc wzięła go na ręce, otworzyła drzwi i wyszła razem z nim, żeby mu pokazać, jak jest ciemno. Malec wyciągnął rączki do nieba i zawołał przejęty:

- Tonnis jest tam!

Ingebjorg poczuła ściskanie w gardle.

- Owszem, Sigurdzie, właśnie tam jest Tonnis - odpowiedziała, zastanawiając się, co będzie tego dnia, kiedy przyjdzie jej wytłumaczyć małemu, że w niebie są także jego rodzice.

Wszyscy chorzy byli już przygotowani do snu i w kapitularzu pogaszono świece, a pani Thora wciąż nie interesowała się Ingebjorg. Dziewczyna pomyślała, że może jednak się pomyliła? Może matka przełożona nie miała nic wspólnego z wydarzeniami tamtej nocy? Mężczyźni, którzy pojawili się w domu gościnnym, mogli szukać czegoś innego. Nie było też pewne, że siostra Konstantia doniosła pani Thorze o późnym powrocie Ingebjorg.

Dzwony biciem wzywały na ostatnią w ciągu dnia modlitwę chórową, kompletę. W powietrzu wirowały delikatne płatki śniegu, pod drzwiami kościoła utworzyła się z nich nieduża zaspa. Ingebjorg podczas pracy przy chorych wreszcie się rozgrzała, ale teraz obawiała się, że zmarznie tak jak poprzedniego wieczoru. Stanęła tuż przy ścianie, czekając aż śpiewy i modlitwy dobiegną końca. Miała wrażenie, że upłynęła cała wieczność. Cienkie trzewiki chłonęły wilgoć i po niedługiej chwili palce u stóp znów jej zdrętwiały. Nie ochroniły jej przed tym nawet pończochy ciotki Gudrun.

Światła pogasły wszędzie, z wyjątkiem kościoła. Nocny mrok zdawał się przytłaczać. Żeby czas szybciej płynął, Ingebjorg starała się myśleć o Eiriku i wyobrażać sobie nową królewską twierdzę na cyplu Aker. Ojciec opowiadał jej, że poprzedni król Hakon zdecydował o budowie twierdzy, gdy miał zaledwie siedemnaście zim i był tylko księciem. Będąc na pogrzebie swej matki w Bjorgvin, dowiedział się, że jego arcywróg, jarl Alf Erlingsson, zwany wielmożą z Sarpsborg, pod jego nieobecność zaatakował Oslo i podpalił miasto. Właśnie wtedy książę zrozumiał, że potrzebuje twierdzy obronnej, jeśli chce chronić swoje ziemie. Jego wybór padł na wąski skrawek lądu, wcinający się w fiord na zachód od Bjorvika.

Słuchała wtedy opowieści ojca z zainteresowaniem. Zwykle wszystkie rozmowy o rządzeniu królestwem ją nudziły, lecz gdy ojciec opowiadał o królu i jego poczy-

naniach, Ingebjorg zwykle zaczynała słuchać uważniej. Szczególnie lubiła opowieści o królowych. Żona króla Hakona, królowa Eufemia, uwielbiała romanse rycerskie, śpiew i muzykę. Ojciec mówił, że podczas gdy Hakon zajęty był budową twierdzy Aker, Eufemia tańczyła z dworzanami na królewskim dworze. To brzmiało jak baśń. Król Hakon bardzo kochał swoją żonę i mimo że sam był poważny i wolał religijne księgi, cieszyła go radość życia żony.

Kiedy Ingebjorg tak stała oparta o ścianę, słuchając psalmów dobiegających z kościoła i trzęsąc się z zimna i zmęczenia po długim dniu opieki nad chorymi, usiłowała sobie przypomnieć, co też ojciec mówił o twierdzy Aker. Był tam kilka razy i potrafił opisać ją ze szczegółami. Ingebjorg dowiedziała się o tajemnym przejściu, biegnącym obok Mrocznego Korytarza od zwodzonego mostu na południowym wschodzie aż na dziedziniec twierdzy. Gdyby wrogowie zdołali wedrzeć się do twierdzy, jej załoga mogła przedostać się tajemnym przejściem i próbować ich zatrzymać. Kiedy Eirik zostanie drużynnikiem, jego obowiązkiem będzie bronić króla i kraju. Wprawiło ją to w dumę, ale i obudziło lęk.

Wreszcie usłyszała ostatnie tony pieśni, zaraz też rozległ się odgłos lekkich kroków. Musiała teraz leżeć twarzą do ziemi i czekać, aż wszystkie siostry przejdą ponad nią. Dopiero wtedy będzie mogła w końcu pójść do dormitorium.

Drzwi się otworzyły i blask świec, palących się w kościele rozjaśnił jesienny mrok. Wkrótce potem pojawiła się pierwsza zakonnica. Ingebjorg zobaczyła, że mniszka, zamiast przechodzić ponad nią, obeszła ją dookoła. Pewnie dlatego, by jak najmniej zbliżać się do grzesznicy.

Najstarsze siostry zwykle opuszczały kościół jako pierwsze. Ingebjorg miała szczerą nadzieję, że niedługo wszystkie wyjdą i będzie mogła wstać. Wilgoć przenikała przez habit, już i tak mokry od kolan w dół, a palcami dłoni w ogóle nie mogła poruszyć.

Wreszcie do drzwi zbliżyły się chyba ostatnie, zapewne najmłodsze nowicjuszki. Nagle usłyszała głos Katariny:

- Ja jedna o tym wiedziałam. Mówiła, że robili to często, opisywała nawet jak. Siostra Hildegard twierdzi, że to choroba, w dodatku uważana za jeden z najcięższych grzechów. To kara boska za rozwiązłość.

- O czym ty mówisz? - spytała jakaś inna nowicjuszka.

- Karą za cudzołóstwo jest to, że ona stale musi to robić, tak samo jak ladacznice w mieście.

- Ale przecież w klasztorze to niemożliwe.

- Niemożliwe? Widziałam, jak wymykała się do domu gościnnego, gdzie mieszkają ludzie króla. W dodatku w środku nocy.

Wyszły z kościoła i zaskoczone stanęły przed Ingebjorg. Prawdopodobnie zapomniały, że ona tu leży.

Ingebjorg czuła, jak przechodzą ponad nią. Żadna nie odezwała się ani słowem. Ingebjorg trwała w swojej upokarzającej pozycji jeszcze przez chwilę, by uniknąć skarcenia, gdyby w kościele pozostały jeszcze jakieś zakonnice. Chciała też, by Katarina i inne nowicjuszki dostatecznie się oddaliły. Usłyszała, że zatrzymują się nieco dalej, chichocząc i szepcząc.

W końcu Ingebjorg z trudem się podniosła.

A więc to Katarina doniosła na nią matce przełożonej. Nigdy by nie przypuszczała, że coś takiego może ją spotkać ze strony tej dziewczyny. A na dodatek rozpuszcza o niej złośliwe plotki. Zabolało ją to bardzo.

Próbowała się pocieszać. Na wiosnę... Na wiosnę Eirik ją stąd zabierze.

Rozdział czternasty.

Kolejny dzień minął tak samo jak poprzedni. Ingebjorg nie widziała pani Thory, nie została też wezwana do spowiedzi. Posłusznie stawiała się przy drzwiach kościoła przed każdą modlitwą i leżała, dotykając czołem ziemi, gdy siostry opuszczały świątynię. Poszła do refektarza, by wysłuchać poleceń siostry Sigrid, i z ulgą przyjęła wiadomość, że jeszcze jeden dzień spędzi wśród chorych. Dwa razy w ciągu dnia schodziła do refektarza nowicjuszek na posiłek i nie protestowała, gdy okazywało się, że jej porcja składa się z wody i suchego chleba, podczas gdy inne mniszki piły wino i jadły świeże ryby, gotowane«w morskiej wodzie, małe rybki, smażone na oleju z grochem i fasolą, skorupiaki i wędzonego śledzia. Od przybycia do klasztoru nie widziała takich przysmaków i podejrzewała, że matka przełożona specjalnie zaordynowała taki jadłospis. Chciała by Ingebjorg czuła zapachy i patrzyła, jak siostry jedzą pyszności, podczas gdy ona musiała się zadowolić skibkami suchego chleba.

Gdy po pierwszym posiłku miały opuścić refektarz, zapomniała się i spytała siedzącą obok zakonnicę, czy wielu poparzonych zostało w kalefaktorium. Mniszka oczywiście nie odpowiedziała, tylko odwróciła się do niej plecami i odeszła.

Światełkiem w mroku był dla Ingebjorg mały Sigurd. Gdy tylko ją zobaczył, podbiegł na swoich małych nóżkach i z radością podniósł do góry rączki. Wzięła go na ręce i przytuliła.

- Mój kochany - powiedziała. - Dobrze spałeś?

W tej samej chwili zauważyła te same dwie siostry, które patrzyły na nią spode łba dzień wcześniej. Nachyliły się do siebie i szepcząc coś, spoglądały na nią oburzone. Najwyraźniej nie podobało im się, że Ingebjorg tyle czasu poświęca chłopcu i rozmawia z innymi chorymi. Postawiła Sigurda na ziemi i powiedziała:

- Muszę się teraz zająć chorymi. Później przyjdę do ciebie.

Niedługo potem do sali weszła siostra Sigrid. Utykała na jedną nogę i wydawała się dziwnie odmieniona. Gdy Ingebjorg popatrzyła jej w oczy, przeorysza odwróciła wzrok. Dziewczyna przeraziła się, że utraciła przyjaźń jedynej życzliwej istoty w klasztorze. Bardzo ją to przygnębiło.

Siostra Sigrid podeszła do zakonnic, które z takim oburzeniem spoglądały na Ingebjorg, i nakazała im zastąpić siostry pracujące w bibliotece. Kiedy mniszki wyszły, przeorysza i Ingebjorg zostały same.

- Rozmawiałam z sirą Gunnarem, Ingebjorg - szepnęła siostra Sigrid, podchodząc do dziewczyny.

Ingebjorg popatrzyła na nią w napięciu.

- Jak on się czuje?

- Dojdzie do siebie. Uzgodniliśmy, że poskarżymy się biskupowi. Ale on przebywa teraz w Nidaros, gdzie odbywa się zjazd biskupi. Arcybiskup O1av pragnie nałożyć na klasztory surowsze kary za przyjmowanie zakonników i mniszek dla pieniędzy, a także za przyjmowanie rezydentów bez zgody biskupa. Poza tym chce nałożyć karę ekskomuniki na każdego, kto poważy się podnieść rękę na mnicha, zakonnicę, księdza lub inną osobę stanu duchownego.

Ingebjorg szeroko otworzyła oczy.

- Przecież matka przełożona podniosła rękę na sirę Gunnara!

Siostra Sigrid z ponurą miną pokiwała głową.

- Owszem, na niego również. A nawet jeśli nie uczyniła tego osobiście, to przynajmniej wydała takie polecenie.

- Co masz na myśli, mówiąc „na niego również"? Przeorysza odwróciła twarz.

- Cierpliwości, Ingebjorg. Gdy tylko biskup Salomon wróci, pomówimy z nim.

Przeszła dalej w głąb sali.

Ingebjorg poczuła ulgę. Nie była sama. I ksiądz, i przeorysza stali po jej stronie, mimo popełnionych przez nią grzechów. Nie patrzyli przez palce na jej występek, lecz chcieli, by została ukarana według zasad obowiązujących w klasztorze, nie zaś według widzimisię pani Thory.

Mimo to, gdy późnym popołudniem polecono jej stawić się nazajutrz na kolejną spowiedź,znów poczuła strach. Sira Gunnar nie zapomniał, że winna mu jest odpowiedź.

Wieczorem w łóżku długo myślała, jak powinna postąpić. Nie mogła obiecać księdzu, że nigdy więcej nie spotka się z Eirikiem, bo by skłamała. Jednocześnie bała się kary za odmowę poprawy. A jeśli zostanie ekskomunikowana? Wykluczona z życia Kościoła? To się przecież równa ze skazaniem na wieczne zatracenie. Poza tym wiedziała, że prawo w takich wypadkach przewiduje również ziemską karę. Co mogło jej grozić? Publiczna chłosta przy pręgierzu? W dniu przyjazdu do Oslo miała okazję oglądać pręgierz. Stal obok szubienicy. Na tę myśl ciarki przeszły jej po plecach. A może zamkną ją w gąsiorze, wystawiając na pośmiewisko? Albo zostanie wyjęta spod prawa i każdy będzie mógł ją zabić?

Rzucała się niespokojnie na łóżku, zbyt zdenerwowana, by zasnąć. Przez chwilę kusiła ją możliwość złożenia fałszywej obietnicy, z której mogłaby się wyspowiadać na wiosnę, tuż przed opuszczeniem klasztoru. W ten sposób oszczędziłaby też sirze Gunnarowi ataków ze strony opatki.

Nie potrafiła się jednak przemóc, by to zrobić. To by oznaczało oszukiwanie Boga. Przecież on znał jej myśli i wiedział, co planuje. Takiego grzechu by jej nie wybaczył.

Kiedy siostra Potentia dzwonkiem wezwała mniszki na jutrznię, Ingebjorg jeszcze nie zasnęła. Sztywna, odrętwiała z zimna i złych myśli, podniosła się z łóżka i posłusznie poszła za zakonnicami do kościoła, do którego nie wolno jej było wejść.

Następnego dnia rano, ledwie zdążyła nakarmić małego Sigurda, gdy polecono jej przyjść do kościoła. Czekał na nią sira Gunnar.

Tak jak poprzednim razem paliła się jedynie nieduża olejna lampka na środku chóru. Oprócz tego kościół spowijały ciemności. Ingebjorg niepewnym krokiem ruszyła w stronę ołtarza i konfesjonału po prawej stronie.

Sira Gunnar już w nim siedział, równie milczący jak ostatnio. Jego milczenie i cisza panująca w kościele wzmogły lęk dziewczyny.

- Uklęknij, Ingebjorg - rozległ się głos kapłana, równie monotonny jak poprzednio.

A jednak Ingebjorg wychwyciła coś nowego w jego tonie. Sira Gunnar jest spięty, pomyślała. Co powie, kiedy się zorientuje, że jest równie zbuntowana i grzeszna jak poprzednio?

- Odmów wyznanie wiary, Ojcze nasz i Zdrowaś Mario - dodał, a Ingebjorg uznała, że wypowiadał słowa szybciej i z większą niecierpliwością niż poprzednio.

Posłusznie odmówiła nakazane modlitwy. Gdy skończyła, zapadła cisza. Ingebjorg czuła jak jej serce bije niespokojnie.

- Obiecałaś mi odpowiedź - powiedział wreszcie ksiądz. - Bo samą spowiedź właściwie poprzednio zakończyliśmy.

Dziewczyna już wcześniej zastanawiała się, czy ksiądz ponownie każe jej wyznać grzechy. Jeśli pani Thora podzieliła się z nim swoimi podejrzeniami, dotyczącymi jej postępowania, odkąd ostatnio była przy konfesjonale, byłoby to naturalne. Ale sira Gunnar nie kazał jej się spowiadać drugi raz, to zaś musiało oznaczać, że matka przełożona nic mu nie wyjawiła. Dziwne, stwierdziła Ingebjorg w duchu.

- Pamiętasz, co ci powiedziałem? - ciągnął ksiądz, ponieważ Ingebjorg się nie odezwała. - Jeśli będziesz szczerze żałować za grzechy i obiecasz poprawę, nałożę na ciebie pokutę. Pobłogosławię cię i dam ci rozgrzeszenie. Lecz jeśli nie okażesz skruchy, nie będę mógł cię rozgrzeszyć, a wtedy czekają cię srogie kary, i tu na ziemi, i w życiu przyszłym.

Ingebjorg poczuła, że oblewa ją zimny pot.

- Co mówisz, siostro Ingebjorg? Nie słyszę.

- Czy sira Joar również musi słuchać mojej spowiedzi? - spytała Ingebjorg cienkim głosem. Nie wiedziała, dlaczego zadaje takie pytanie, może po prostu chciała odsunąć jeszcze podjęcie decyzji.

- Co masz na myśli, siostro? To ja jestem twoim spowiednikiem.

Ingebjorg wychwyciła w jego głosie szczere zdumienie i zrozumiała, że sira Gunnar nie miał pojęcia o tym, że musiała się wyspowiadać również przed sirą Joarem. Zebrała się na odwagę.

- Następnego dnia po tym, jak matka przełożona nadużyła swej władzy i pozycji, zmuszając ciebie, ojcze, do wyjawienia tajemnicy mojej spowiedzi, nakazano mi wyspowiadać się przed sirą Joarem.

W kościele zapadła ciężka cisza. Ingebjorg usłyszała, że wzburzony sira Gunnar zaczął oddychać szybciej. Nie wiedziała, czy stało się tak, ponieważ ośmieliła się wprost mówić o tamtych wydarzeniach, czy też dlatego, że opatka nakazała innemu księdzu przejąć jego obowiązki.

- I co powiedziałaś sirze Joarowi? - po dłuższej chwili padło wreszcie pytanie.

- Prawdę. Że spowiadałam się już przed tobą, ojcze, lecz on chciał znać moją odpowiedź. Kiedy się przed nią wzbraniałam, oświadczył, że jeśli ty, ojcze, wyzdrowiejesz następnego dnia, mam odpowiedzieć tobie. Jeśli nie, muszę przyjść do niego. Później wybuchł pożar i więcej nie miałam od niego żadnych wiadomości.

Na chwilę znów zapadła cisza.

- Czy sira Joar chciał się dowiedzieć od ciebie czegoś jeszcze? - padło nagle.

Ingebjorg się zdumiała. Czyżby sira Gunnar również wiedział o dokumencie?

- Mówił o mojej matce i dziwił się, że nie przekazano mi przedmiotów, które matka zapisała mi w testamencie. Co prawda matka złożyła śluby w moim imieniu, ale istnieje coś, co się nazywa rokiem próby, i myślę, że matka przełożona nie miała prawa zatrzymywać wszystkiego, co należy do mnie, przed upływem tego roku.

Miała wrażenie, że sira Gunnar drgnął, i przestraszyła się, że powiedziała za dużo. Z drugiej jednak strony ważne było, aby ksiądz dowiedział się o wszystkim przed rozmową z biskupem.

- Myślę, że źle coś zrozumiałaś - oświadczył w końcu kapłan i z lekką niepewnością w głosie dodał: - matka przełożona zaopiekowała się chwilowo twoimi rzeczami.

Niepewność księdza przydała Ingebjorg nowej otuchy.

- Jest jeszcze jedna rzecz, której nie rozumiem, ojcze. Czy możemy o tym porozmawiać?

- Owszem, możemy. Jeżeli nie zaszkodzisz tym swoim siostrom, a sprawa, która ci leży na sercu, może być omawiana w domu Bożym.

Ingebjorg postanowiła puścić te ostatnie uwagi mimo uszu.

- Sądziłam, że to spowiednik nakłada pokutę i inne kary, a nie opatka.

- Owszem. Dałem ci dobę do namysłu, siostro Ingebjorg. Kiedy okażesz skruchę i obiecasz poprawę, jak się spodziewam, zdecyduję, jaką karę powinnaś otrzymać.

- Ależ matka przełożona już mnie ukarała! - odważyła się zaprotestować Ingebjorg.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - W głosie księdza pojawiła się nagła ostrość.

- Po spowiedzi zamknięto mnie w ciemnicy.

I znów milczenie. Słychać było tylko przyśpieszony oddech księdza.

- Tam były szczury, a ja śmiertelnie się bałam - dodała dziewczyna, by przerwać ciszę.

Ksiądz ciągle się nie odzywał.

- Poza tym wyznaczono mi jeszcze inną karę. Zostałam wykluczona ze wspólnoty. Żadnej z sióstr nie wolno ze mną rozmawiać, a po każdej modlitwie muszę leżeć z głową przy ziemi pod drzwiami kościoła, jakbym padała siostrom do stóp.

- Pod kościołem? - zawołał sira Gunnar.

Ingebjorg zrozumiała, że nic o tym nie wiedział.

- No właśnie - odparła szybko. - A tak nie wolno? Spowiednik podniósł się ciężko.

- Możesz odejść, siostro Ingebjorg - powiedział z wysiłkiem.

Ingebjorg opuszczała kościół z przykrym uczuciem, że zrobiła coś złego, a jednocześnie cieszyła się, że tak łatwo się wywinęła.

Natychmiast wróciła do sali chorych. Jak zwykle rozejrzała się za Sigurdem, ale tym razem nigdzie nie było go widać.

- Gdzie chłopczyk? - spytała. Zdjęta lękiem zapomniała, że nikomu nie wolno się do niej odzywać.

Siostra Potentia posłała jej pełne urazy spojrzenie, po czym odwróciła się i pomaszerowała dalej.

W tej samej chwili Ingebjorg usłyszała szloch i kiedy odwróciła się w stronę, z której dochodził, w kącie zobaczyła Sigurda. Czym prędzej do niego podeszła. Cały się trząsł od wstrzymywanego płaczu. Ingebjorg natychmiast wzięta go na ręce.

- Co się stało, malutki? Dlaczego płaczesz?

Mały nie odpowiedział, tylko wczepił się w nią rozpaczliwie i wcisnął mokrą od łez buzię w jej szyję.

W tej samej chwili wróciła siostra Potentia. Ingebjorg w gniewie zapomniała o ostrożności. Podeszła do niej z Sigurdem na rękach i zawołała:

- Wiem, że nie wolno ci się do mnie odzywać, siostro, ale to nie ma związku ze mną. W Regule świętego Benedykta napisano, że mamy dbać o chorych i służyć im tak, jakbyśmy służyły samemu Chrystusowi.

Zobaczyła, że siostra Potentia blednie z gniewu. Prawdopodobnie uznała za poniżające upominanie jej przez nowicjuszkę, w dodatku ukaraną wykluczeniem ze wspólnoty.

- Dzieciak nie jest chory - syknęła. - To rozpieszczone, nieznośne dziecko, które trzeba nauczyć porządku.

- Przecież on stracił rodziców - zaprotestowała Ingebjorg.

- Nic o tym nie wiemy. Poza tym to nie nasza sprawa.

- Zapomniałaś chyba, co mówi Pismo święte. „Co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili" - zawołała, już na dobre zdenerwowana Ingebjorg.

Zobaczyła, że twarz siostry Potentii zmienia kolor.

- Jak śmiesz brać słowa Pana w brudne usta! - syknęła przez zaciśnięte zęby. - Pilnuj się, siostro Ingebjorg, są gorsze kary niż ciemnica...

Obróciła się na pięcie i wyszła z kapitularza.

Doniesie o wszystkim pani Thorze, pomyślała przerażona Ingebjorg. Jeszcze mocniej przytuliła do siebie Sigurda. Chłopczyk wyczuł wrogi ton w rozmowie zakonnic, bo uspokoił się i przestał płakać.

- Nie bój się, Sigurdzie - szepnęła mu na pociechę do ucha. - Ingebjorg się tobą zaopiekuje.

Przez resztę dnia chłopczyk trzymał się blisko niej. Siostry Potentii Ingebjorg więcej nie widziała. Starała się nie myśleć o tym, do czego mogłaby doprowadzić jej nieostrożność, ale nie chciała wierzyć, by matka przełożona była w stanie ukarać ją za opiekę nad małym sierotą. Skoro sąsiadka rodziców Sigurda widziała ich dom stojący w ogniu i uważała, że nikt z rodziny się nie uratował, było mało prawdopodobne, aby żyli. Sigurd został całkiem sam. Jak ktoś mógł okazywać taką twardość i brutalność wobec bezbronnego dziecka?

Kiedy przyszła do refektarza nowicjuszek na drugi i ostatni tego dnia posiłek, wyczuła atmosferę podobną do panującej wówczas, gdy do sióstr dotarły plotki o ukaraniu siry Gunnara z powodu jej spowiedzi. Nowicjuszki zerkały na nią

zaciekawione, ale czym prędzej odwracały głowy, gdy próbowała spojrzeć im w oczy.

Katarina miała minę winowajczyni, zapewne zdawała sobie sprawę, że Ingebjorg słyszała tamtą rozmowę przy drzwiach kościoła. Sprawiała wrażenie, że żałuje. Może cena za chwilowe skupienie na sobie uwagi innych okazała się zbyt wysoka, pomyślała Ingebjorg. Katarina najpewniej zrozumiała, że straciła przyjaciółkę, której zaufania raczej już nie odzyska.

Ingebjorg za bardzo się tym nie przejęła. Od samego początku wiedziała, że Katarinie nie całkiem można ufać, lecz cieszyła ją świadomość, że ma w klasztorze osobę o podobnym usposobieniu. Teraz nie miała już nikogo. Wśród pozostałych sióstr pewnie znalazłyby się kobiety o dobrym sercu, lecz albo były pobożne i nigdy nie poważyłyby się zrobić nic wbrew Regule świętego Benedykta, albo też pozostawały posłuszne matce przełożonej i nigdy nie ośmieliłyby się jej sprzeciwić. Zwierzenie się z najgłębszych myśli i marzeń grzesznicy, takiej jak Ingebjorg z pewnością było nie do pomyślenia dla większości z nich.

Ingebjorg rozejrzała się po refektarzu. Skąd dzisiaj te dziwne spojrzenia? Czyżby wiedziały o czymś, o czym nikt nie chciał jej powiedzieć? A może to rewelacje Katariny o „ladacznicy" wśród nich wzbudziły tak wielką ciekawość?

Sądziła, że to jej nie zrani, lecz teraz czuła gorącą potrzebę oczyszczenia się, wykrzyczenia, że wcale nie jest ladacznicą, że oddała się Eirikowi, ponieważ go pokochała i zawsze będzie go kochać. Nigdy nie miała innego i nigdy innego mieć nie zamierza. Gdyby nie upór matki, poszłaby za Eirikiem do ołtarza. To jego dziecko nosiła w łonie, a on obiecał, że wiosną, kiedy maleństwo przyjdzie na świat, zabierze ją stąd. Będą żyli jak mąż i żona w królewskiej twierdzy, on jako drużynnik króla, ona początkowo jako służąca. Rozmarzyła się. Za jakiś czas zostanie pokojówką królowej, wtedy zaproponuje władczyni, by wybrały się z wizytą do klasztoru Nonneseter, będzie wówczas mogła pogardliwie skinąć głową pani Thorze, nie kłaniając jej się, ani nie podając ręki. Tylko minie ją w sukni z jedwabiu i aksamitu, u boku samej królowej.

Na tę myśl się zaczerwieniła.

Król Häkon był wprawdzie za młody na żonę, lecz jego matka, królowa Blanka, często odwiedzała Norwegię, a jako osoba tak zainteresowana wszystkim, co działo się w kraju, z pewnością zechce odwiedzić jedyny w stolicy żeński klasztor.

Zauważyła, że nowicjuszki nachylają się ku sobie i zaczynają szeptać. Zerknęła na zakonnicę pilnującą porządku. Podczas posiłku wszelkie rozmowy były zakazane, ale dyżurna siostra najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła, chociaż musiała widzieć i słyszeć, że panny łamią regułę.

Ingebjorg wychwyciła jedno słowo: „Sigurd".

Przestraszyła się. Wiedziała, że w pozostałych salach, gdzie leżą poparzeni, nie ma już żadnego dziecka. Czyżby nowicjuszki przy jakiejś okazji podsłuchały siostrę Potentię? Dlaczego teraz o tym rozmawiały? Co się wydarzyło?

Spojrzała na nie niemal błagalnie. Nie mogły być takie jak pani Thora, siostra Hildegard, siostra Konstantia i siostra Potentia. Diablica i trzy jej uczennice, dodała w duchu wzburzona. Te młode panny, które jeszcze tak niedawno wiodły normalne życie na rodzinnych dworach wśród zwyczajnych ludzi, nie mogły być takie jak te cztery podstarzałe jędze. Człowiek tak prędko się nie zmienia, przynajmniej nie do głębi.

Tylko jedna ośmieliła się spojrzeć Ingebjorg w oczy. Wszystkie pozostałe uciekły wzrokiem. Ingebjorg spojrzeniem zadała jej pytanie, ale wtedy dziewczyna zakłopotana spuściła oczy.

Ingebjorg dawno już zjadła swoją porcyjkę suchego chleba. Znów zerknęła na dyżurującą zakonnicę z nadzieją, że ta wkrótce oznajmi koniec posiłku. Ogarnął ją niepokój, ale nie o siebie się bała, tylko o małego Sigurda. Siostra Potentia musiała go za coś ukarać, inaczej nie byłby tak przerażony. Dlaczego nowicjuszki onim szeptały? Co wiedziały?

Wreszcie zakonnica otworzyła księgę, by głośno czytać, zanim wstaną od stołu. Tym razem słuchały o objawieniach Hildegardy z Bingen, słynnej wizjonerki znad Renu, która urodziła się podczas pierwszej wyprawy krzyżowej i dożyła ponad osiemdziesięciu lat. Ingebjorg pomyślała, że siostra Hildegard z pewnością otrzymała imię po niej, by w ten sposób uczcić najsłynniejszą mniszkę w Europie, która ośmieliła się skarcić i cesarza Fryderyka Barbarossę, i papieża. Ingebjorg sądziła, że niepokój o los małego Sigurda nie pozwoli jej skupić się na tekście, lecz gdy zakonnica zaczęła czytać, zasłuchana zapomniała o chłopcu.

„I stało się w roku tysiąc sto czterdziestym pierwszym od Wcielenia Jezusa Chrystusa Syna Bożego, że gdy miałam czterdzieści dwa lata i siedem miesięcy, rozwarły się niebiosa i ogniste światło o niezwykłym blasku na cały mój umysł się rozlało, i całe moje serce, i całą pierś moją niby ogień, ale nie parzący, lecz ogrzewający tak rozpaliło, jak słońce rozpala każdą rzecz, na którą kładzie swoje promienie. I nagle pojęłam znaczenie wykładu ksiąg, to znaczy psałterza, ewangelii i innych pism katolickich, tak Starego, jak i Nowego Testamentu.

Objawień zaś nie doświadczałam w urojeniu, ani we śnie, ani w gorączce, ani przez cielesne oczy i uszy ludzkie, ani nie otrzymałam ich w ukryciu, lecz jako rozważna i rozsądna - przez wewnętrzne oczy i uszy, w otwartych miejscach - zgodnie z wolą Boską. A jak się to działo, trudno pojąć cielesnemu człowiekowi".

Ingebjorg słuchała zdumiona. Czyżby mowa była o takim świetle, jakie ujrzała w karcerze? W napięciu czekała na dalsze słowa:

„I tak oto w czterdziestym trzecim roku mego doczesnego biegu, gdy z wielkim strachem i drżąc z napięcia doświadczyłam niebiańskiej wizji, ujrzałam bardzo wielką jasność, w której dał się słyszeć głos z niebios, mówiący do mnie: «0 człowiecze mizerny, pyle z pyłu, zgnilizno zepsucia, mów i spisz wszystko, co widzisz i słyszysz»".

Ingebjorg wstrzymała oddech. Ona też najpierw ujrzała światełko, potem zaś usłyszała głos. Siostra Sigrid nazwała to objawieniem, lecz jej trudno było w to uwierzyć. Nieprawdopodobne się wydawało, by Bóg zechciał przemówić do takiej grzesznicy. Teraz znów zaczęła się zastanawiać.

W tej samej chwili rozdzwoniły się dzwonki, wzywające na kolejną modlitwę i zakonnica odłożyła księgę. Ingebjorg zapomniała o Sigurdzie, o głodzie i zmęczeniu po długim dniu wśród chorych. Słowa, które usłyszała, wywarły na niej wielkie wrażenie.

Gdy krótką chwilę później stała przyciśnięta do ściany kościoła, by chronić się przed wiatrem i chłodem, wsłuchała się w śpiew mniszek w kościele, a jej myśli znów powędrowały do objawienia Hildegardy z Bingen i własnych, dziwnych przeżyć w ciemnicy. Jeśli to rzeczywiście Bóg się jej objawił, to może mimo wszystko zechce jej pomóc. Złożyła dłonie do modlitwy. O to, by wytrzymała w klasztorze przez ten czas, jaki jeszcze musiała tu pozostać. By móc dzielić życie z Eirikiem, kiedy dziecko już przyjdzie na świat. I o to, by mogła zająć się małym Sigurdem, a pani Thora jej za to nie karała.

Pomyślała, że może powinna pomodlić się również w intencji własnego dziecka. Zaczęła się zastanawiać nad swoimi uczuciami. Dzisiaj znów poczuła to dziwne poruszenie w brzuchu, nie miała już wątpliwości. Nosiła w sobie życie, zaczątek dziecka jej i Eirika. Mimo wszelkich trudności, jakie ją czekały, ogarnęło ją wtedy coś na kształt radości. To było dziecko poczęte z miłości, postanowiła więc uczynić wszystko, by zapewnić mu jak najlepszą troskę.

Ostatnia pieśń wybrzmiała, więc Ingebjorg posłusznie położyła się z twarzą do ziemi. Usłyszała, że drzwi kościoła się otwierają i zacisnęła zęby, by stawić czoło upokorzeniu. Gdy zakonnice jedna po drugiej przechodziły nad nią, złożyła dłonie i odmówiła żarliwą modlitwę za dziecko, które nosiła pod sercem.

Poczuła się spokojniejsza. Bez względu na to, co knuje pani matka przełożona i co ukrywają przed nią nowie juszki, wytrzyma wszystko.

Teraz, kiedy już wie, że ktoś jej strzeże, zniesie nawet pobyt w ciemnicy.

Przed pójściem do dormitorium na spoczynek, na wszelki wypadek zajrzała jeszcze do kapitularza, sprawdzić, co się dzieje z Sigurdem. Chłopczyk spokojnie spał. Pomyślała więc z ulgą, że dziwne miny nowicjuszek nie miały z nim nic wspólnego.

Zasnęła, gdy tylko się położyła, i z głębokiego snu wyrwało ją dopiero wezwanie na jutrznię. Zapadła też w sen, gdy wróciła po dłużącej się niemiłosiernie godzinie, spędzonej pod drzwiami kościoła. Kiedy obudziła się rano, miała poczucie zwycięstwa i odczuwała dziwną radość. Matka przełożona nie da rady jej zgnębić. Prędko poderwała się z łóżka i jako jedna z pierwszych poszła się myć. Z niecierpliwością wyczekiwała rozpoczęcia pracy, cieszyła się, że znów będzie wśród chorych i zajmie się chłopczykiem. Najpierw jednak musiała zejść do refektarza zakonnic, by wysłuchać rozporządzeń siostry Sigrid na ten dzień.

Ku zdumieniu sióstr przeorysza jeszcze się nie pojawiła, chociaż zawsze przychodziła tam przed nimi. Zdziwione zerkały ku sobie, w końcu zbiły się w małe grupki i rozmawiały ściszonymi głosami.

Tylko Ingebjorg stała sama. Znów czuła na sobie ich spojrzenia, lecz starała się tego nie zauważać. Cały czas z niecierpliwością wpatrywała się w drzwi. Gdzie się podziała siostra Sigrid?

Rozdział piętnasty.

W końcu przeorysza się pojawiła. Ingebjorg natychmiast zauważyła, że ma czerwoną twarz i wydaje się wzburzona.

Siostra Sigrid, nie rozglądając się na boki, przemaszerowała prosto na swoje miejsce i od razu zaczęła rozdzielać zadania.

Siostry wymieniły zdziwione spojrzenia. Przyzwyczaiły się już do ciepłych uśmiechów przeoryszy na powitanie, do jej wesołych uwag.

Ingebjorg bardzo się zaniepokoiła. Stało się coś złego, pomyślała. Może ma to związek z nią? Może to dlatego nowicjuszki tak dziwnie na nią patrzyły wczoraj wieczorem? Ktoś mógł zaobserwować jej poufałą rozmowę z przeoryszą i donieść pani Thorze. Opatka mogła ukarać siostrę Sigrid, tak jak to prawdopodobnie wydarzyło się już wcześniej.

Strach ogarnął Ingebjorg. A jeśli zabronią jej dalszej pracy przy chorych? Wtedy nie będzie mogła spędzać czasu z Sigurdem, chyba że potajemnie wyrwie się na krótką wizytę. Takie rozdzielenie mogło się okazać równie bolesne dla niej, jak dla niego. Chłopczyk przecież przywiązał się do niej i nie płakał już tak rozpaczliwie, pytając o matkę.

Z niepokojem obserwowała siostrę Sigrid, wyznaczającą obowiązki. Przeorysza naprawdę wyglądała inaczej. Wydawała polecenia, nie bacząc na ciche protesty, a zwykle przecież słuchała, jeśli siostry prosiły o zmianę zadania z jakiegoś ważnego powodu. Teraz odpowiadała krótko i niechętnie, jakby chciała jak najprędzej skończyć.

Ingebjorg usiłowała przygotować się na to, co nastąpi, była bowiem przekonana, że nie czeka jej nic dobrego. Usłyszała jednak:

- Ty, siostro Ingebjorg, będziesz dalej pracować przy chorych.

Ingebjorg poczuła ogromną ulgę i radość.

- Dziękuję - szepnęła, ukłoniła się i czym prędzej opuściła refektarz.

Na dworze zrobiło się cieplej, świeciło słońce. Ingebjorg zerknęła na błękit nieba.

- Dziękuję - szepnęła ucieszona.

Kiedy spojrzała na wirydarz, przekonała się, że wszystkie liście już opadły i zaścieliły żółtoczerwonym dywanem rabaty z kwiatami i ziołami. Nagie, czarne gałęzie wyciągały się ku niebu niczym dłonie w błagalnym geście. Między nimi widać było wysokie okna kościoła. W padających na nie promieniach słońca lśniły jak czyste złoto.

Wiedziona nagłym impulsem, skręciła w krużganek i przeszła dalej do ogrodu. Chyba wolno jej spędzić krótką chwilę na powietrzu, zanim pójdzie do chorych. Kontemplacja stanowiła część klasztornego życia, tak przynajmniej słyszała przed przyjazdem.

Czuła się lekko i wesoło. Wyjąwszy tamte dwa dni, kiedy wiedziała, że Eirik przebywa w obrębie klasztornych murów, ten dzień był najprzyjemniejszy, odkąd przybyła do Nonneseter. Sama nie potrafiła wyjaśnić, dlaczego tak czuje, bo właściwie nic się nie zmieniło, jedynie to, że się wyspała, i nie musiała się martwić, gdzie będzie pracować. Może to dlatego, że objawienia Hildegardy z Bingen przypomniały jej o własnym, niezwykłym przeżyciu w ciemnicy. Tyle można znieść, kiedy się ma świadomość, że ktoś nad nami czuwa.

Na krótką chwilę jej myśli powędrowały do Sasmundgard. Tak pięknie tam było, gdy jesienne słońce barwiło stare ściany z bali, a liście klonu kolorowym dywanem zaścielały podwórze. Zasmuciła się na chwilę, ale prędko odgoniła złe myśli. Gdy Eirik po nią przyjedzie już jako drużynnik, na pewno będzie miał trochę pieniędzy i wrócą do Dal. I nawet jeśli Saemundgard trafiło w ręce Nonneseter, odkupi dwór. A kto wie, może wciąż jest jego właścicielką, a opatka tylko chwilowo się nim zaopiekowała, jak wspomniał sira Gunnar.

W myślach wróciła nagle ostatnia noc życia matki i znów Ingebjorg ogarnęły wątpliwości.

- Matka nie chciała, bym związała się z klasztorem do kresu moich dni - szepnęła do siebie. - Ktoś ją przymusił, lecz jak to udowodnić?

Oprócz pani Thory przy matce byli sira Joar, arcybiskup Hallvard, jeden z kanoników i O1av, najstarszy syn Torgeira Sigurdssona. Wprawdzie ci trzej ostatni nie byli przy składaniu ślubów w jej imieniu, ale świadczyli przy odczytywaniu testamentu i go podpisali. Musieliby zauważyć, gdyby coś się nie zgadzało.

Gdyby tylko nadarzyła się okazja na spotkanie z którymś z nich, spytałaby wprost. A jeśli któryś podejrzewa, że coś odbyło się nie tak, jak powinno, nie ustanie, dopóki nie pozna prawdy.

Brodziła w suchych liściach, wspominając radość dzieciństwa, jaką sprawiała zabawa w wielkich stosach zgrabionych liści. Dziwne, ile słońce potrafi zdziałać. Dziś wszystko wydawało jej się łatwiejsze. Czuła radość bez powodu. W jednej chwili zapaliła się w niej iskierka nadziei, odzyskała też wiarę w siebie. Nie zostanie tu na zawsze. Co Eirik powiedział? „To, że będziesz ścigana, nie musi wcale oznaczać, że będą nastawać na twoje życie". Owszem, mogła zostać ekskomunikowana, co samo w sobie jest straszne, lecz przecież papież postanowił, że nikogo nie można wykląć dożywotnio, a z Eirikiem u boku wytrzyma. Z czasem

zaś pobyt w klasztorze pozostanie jedynie przykrym, ale wyblakłym wspomnieniem.

Doszła do zachodniego boku wirydarza i przestraszyła się, że za długo tu zabawiła, postanowiła więc czym prędzej wracać.

Nagle dotarł do niej jakiś dźwięk i gdy się odwróciła, dostrzegła ciemną postać wychodzącą z rozmównicy matki przełożonej. Był to sira Joar.

Czym prędzej ukryła się za kolumną, w miejscu, skąd mogła go obserwować. Dopiero teraz spostrzegła, że pani Thora stoi w drzwiach i coś do niego mówi. Ksiądz uśmiechnął się i wykonał jakiś gest. W ich zachowaniu zauważyła wyraźną poufałość, wyglądali jak para zakochanych. Zdziwiona przypomniała sobie słowa Katariny o tym, że sira Joar jest prawą ręką pani Thory, a niektórzy twierdzą, że łączy ich coś więcej. Czy to naprawdę możliwe?

Nie. Gdyby tak było, matka przełożona nie mogłaby jej tak surowo karać za niedochowanie czystości. Powtarzała przecież: „Poświęciłam życie temu klasztorowi, by uczyć młode, niewinne panny, jak uchronić się przed zarazą cielesności".

Nie można być aż tak dwulicowym, pomyślała wzburzona Ingebjorg. Musiała się pomylić. Ukryta za kolumną przeczekała, aż sira Joar zniknie, a pani Thora wróci do rozmównicy i dopiero wtedy pobiegła do kapitularza, funkcjonującego od czasu pożaru jako izba chorych.

Wchodząc do sali, wciąż zastanawiała się nad dziwną sceną, której była świadkiem. Siostra Potentia i siostra Sunniva już zajmowały się chorymi.

Spojrzenie Ingebjorg natychmiast powędrowało do posłania małego Sigurda. Nagle serce zamarło jej w piersi. Chłopczyka nie było. Zniknęło też jego posłanie.

Zapatrzyła się w puste miejsce. Przeszył ją lodowaty strach. Co się stało? Gdzie on mógł być?

Podniosła wzrok na zakonnice. Obie stały obrócone do niej tyłem, podbiegła więc i złapała za rękę siostrę Potentię.

- Gdzie jest Sigurd? Zakonnica ani drgnęła.

Zrozpaczona Ingebjorg przyskoczyła teraz do siostry Sunnivy.

- Tyle chyba możesz mi powiedzieć. Wprawdzie rozmowa ze mną jest zabroniona, ale muszę wiedzieć, co się stało!

Siostra Sunniva niepewnie spojrzała na siostrę Potentię, lecz starsza zakonnica tylko zacisnęła usta i dalej robiła swoje, jakby Ingebjorg była powietrzem.

Dziewczyna zrozumiała, że żadne błagania na nic się nie zdadzą, ruszyła więc na poszukiwanie siostry Sigrid. Biegnąc, zastanawiała się nad dziwnym zachowaniem

przeoryszy. Czy miało ono związek ze zniknięciem Sigurda? Siostra Sigrid była wyraźnie wzburzona.

- Jezu Chryste! - załkała. - Co one z nim zrobiły? Stanął jej przed oczami, skulony w kącie, szlochający ze strachu. Siostra Potentia stwierdziła, że to nieznośne dziecko, które trzeba nauczyć porządku. Co z niej za człowiek, skoro tak mogła potraktować maleństwo, które nigdy nikogo nie skrzywdziło, przeciwnie, przywoływało uśmiechy na ustach chorych. W dodatku tak niedawno straciło rodziców. To się nie mieściło w głowie.

Ingebjorg wiedziała, że za to, co robi, może zostać ukarana, nikomu bowiem nie wolno było porzucać obowiązków, a już z pewnością nie jej, popadłej w niełaskę. Nie potrafiła jednak myśleć o sobie, gdy mały Sigurd mógł cierpieć. Może tkwił zamknięty w ciemnicy, ukarany za jakieś drobne przewinienie?

Biegała od budynku do budynku. Wszystkie siostry, którym zadawała pytania, odwracały się do niej plecami. Żadna nie chciała nic powiedzieć, chociaż po minach niejednej poznała, że wiedzą, gdzie jest siostra Sigrid.

Jej wzburzenie powoli zaczęło przechodzić w rezygnację. Bez względu na to, co zrobiły z małym Sigurdem, chłopczyk i tak nie wróci do kapitularza, skoro zabrano stamtąd jego posłanie. Jej przecież nikt nie usłucha. Taką cenę musiała zapłacić za oddanie się mężczyźnie, który nie był jej mężem. Może karę tę będzie ponosić do końca życia. Ukarana, jeśli nie przez matkę przełożoną, to przez Boga.

Sprawdziła refektarz, wirydarz, bibliotekę i kuchnię. W żadnym z tych miejsc nie znalazła przeoryszy. W końcu przyszło jej na myśl zajrzeć do kościoła. Do następnej modlitwy pozostało jeszcze trochę czasu, lecz zakonnice czasami przychodziły tam, by się pomodlić w samotności.

Ingebjorg ostrożnie uchyliła drzwi kościoła, lecz w pierwszej chwili nikogo nie zobaczyła. Przy ołtarzu nie płonęła żadna świeca i nawę kościoła rozjaśniało jedynie słabe światło dzienne, wpadające przez wysokie okna. Gdy jednak oczy przyzwyczaiły się do półmroku, dostrzegła ciemną postać, klęczącą przy ołtarzu świętego Olafa.

Po cichu weszła do środka. Wiedziała już, że to któraś z zakonnic, lecz klęczącą mniszkę trudno rozpoznać od tyłu.

Znalazła się prawie tuż za modlącą się kobietą, kiedy dotarło do niej kilka słów:

- ...jest taka młoda i tak kocha życie. Daj jej więc trochę czasu i spróbuj, jeśli możesz, uwolnić nas od tego ciężaru, bo nie wiem, czy dłużej to wytrzymam. Pomóż temu nieszczęsnemu dziecku. Powiedziałeś wszak: „Pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie, nie przeszkadzajcie im". Lecz to, co dzieje się tu, w klasztorze, nikogo nie sprowadzi na właściwą drogę.

Ingebjorg nie miała już wątpliwości, kto to jest. Nie wątpiła też, kogo siostra Sigrid miała na myśli, modląc się o tę, która jest młoda i kocha życie.

- Siostro Sigrid!

Dobra przeorysza drgnęła i odwróciła głowę.

- Siostra Ingebjorg? - szepnęła przerażona. - Pozwolono ci opuścić salę chorych?

- Nie, ale muszę z tobą porozmawiać. - Czuła, że głos jej drży. - Sigurd zniknął. Zabrano też jego posłanie i nikt nie chce mi powiedzieć, co się z nim stało. Szukałam cię wszędzie, aż w końcu przyszło mi do głowy, by zajrzeć tutaj.

Siostra Sigrid podniosła się z trudem.

- Chodź, siostro Ingebjorg. Usiądziemy na chórze panien świeckich.

W milczeniu przeszły przez chór zakonny i chór chorych do chóru panien świeckich, znajdującego się najbliżej wejścia. Tam siostra Sigrid wskazała dwa krzesła stojące przy ścianie. Ingebjorg zaraz zorientowała się dlaczego. Gdyby ktoś wszedł, nie od razu by je zauważył.

- Sigurd jest już na tyle zdrowy, że nie musi przebywać w sali chorych - zaczęła. - Umieszczono go u rezydentów poza klauzurą.

- Kto tak zdecydował?

- Siostra Potentia zaproponowała to matce przełożonej.

- Tak właśnie myślałam. Krzywo na mnie patrzyła, bo Sigurd się do mnie przywiązał. Raz zastałam go zapłakanego w kącie, a siostra Potentia oświadczyła wtedy, że jest rozpieszczony i nieznośny, i trzeba go nauczyć porządku.

Przeorysza spojrzała na nią z nieszczęśliwą miną.

- Jestem pewna, że tak zdecydowały, by ukarać mnie - ciągnęła Ingebjorg. - Zabierając Sigurda, pozbawiły mnie jedynego jasnego punktu w życiu, jedynej radości. Poza tym on mnie potrzebuje. Nie ma nikogo innego, siostro Sigrid. Rozmawiałam z sąsiadką jego rodziców, która jest przekonana, że cała rodzina zginęła w płomieniach. Pomyśl tylko, jest taki maleńki, a stracił i matkę, i ojca, a może i rodzeństwo.

- Wiem, siostro Ingebjorg. Rozpytywałyśmy w wielu miejscach, lecz nikt nie widział jego rodziny i wszyscy tak jak ty uważają, że zginęła w ogniu.

- A teraz odbiera się mu jedyną pociechę! - zawołała Ingebjorg gniewnie. - On mnie pokochał, siostro Sigrid. Kiedy jestem w sali chorych, nie odstępuje mnie na krok.

- Wiem - powtórzyła zasmucona siostra Sigrid. Uwierz mi, starałam się jak tylko mogłam. Ja też wpadłam w gniew i krzyczałam, i na panią Thorę, i na siostrę Potentię. Odwoływałam się do Reguły świętego Benedykta i do wszystkich ustępów w Piśmie Świętym, jakie tylko mogłam znaleźć. W rozdziale czwartym

Reguły napisane jest, że mamy „cierpiącym pomagać, smutnych pocieszać". Mowa jest tam też, że „nie należy działać pod wpływem gniewu", przeciwko czemu w mojej opinii zgrzeszyła w tym wypadku matka przełożona. - Głęboko westchnęła. - Ale w tym samym rozdziale są takie słowa: „Poleceń opata we wszystkim słuchać, nawet jeśliby on, co nie daj Boże, sam inaczej postępował, mając wówczas w pamięci ten nakaz Pana: Czyńcie więc i zachowujcie wszystko, co wam polecą, lecz uczynków ich nie naśladujcie".

Ingebjorg spojrzała na nią zdumiona.

- Co to ma znaczyć? Że mamy słuchać jej poleceń nawet, jeśli ona sama nie stosuje się do Reguły klasztoru?

Siostra Sigrid pokiwała głową.

Ingebjorg po chwili milczenia szepnęła nieszczęśliwa.

- Co mam zrobić, siostro Sigrid? Nie zniosę myśli o tym, że Sigurd miałby trafić do obcych. Może do ludzi, którzy będą dla niego niedobrzy?

Siostra Sigrid wstała.

- Dowiem się, co to za ludzie. Ingebjorg też się podniosła.

- Dziękuję ci, siostro Sigrid.

Przeorysza skierowała się do drzwi. Ingebjorg pobiegła za nią.

- Zaczekaj jeszcze chwilę, siostro. Muszę cię o coś prosić.

Siostra Sigrid odwróciła się niechętnie. Ingebjorg uświadomiła sobie, że przeorysza się boi. Gdyby ktoś zastał je razem w kościele, natychmiast doniósłby o tym pani Thorze, a ona ukarałaby siostrę Sigrid tak, jak ukarała sirę Gunnara.

- Powiesz mi, w którym domu mieszka Sigurd, gdy już się tego dowiesz?

Siostra Sigrid stała nieruchomo, a Ingebjorg wyczuła, że nie podoba jej się ta prośba.

- Nie zamierzasz chyba opuszczać klauzury, siostro Ingebjorg? - spytała surowo, po czym odwróciła się i wyszła z kościoła, zostawiając Ingebjorg, która odprowadzała ją wzrokiem. Myśl o nieszczęśliwej buzi małego Sigurda ściskała za serce, a w uszach wciąż dźwięczał jego płacz.

Nagle przyszła Ingebjorg do głowy nowa myśl. Przecież taki los mógł spotkać jej dziecko, to, którego ruchy zaczęła wyczuwać. Delikatnie przesunęła ręką po brzuchu. Podjęła decyzję. Gdy tylko dowie się, gdzie jest chłopiec, złamie zakaz klauzury i pójdzie go odwiedzić. Skoro miała odwagę wymknąć się na spotkanie z Eirikiem, to stać ją będzie również na zrobienie tego dla Sigurda!

Uspokojona tym postanowieniem wyszła z kościoła i pobiegła z powrotem do sali chorych. Znów się zachmurzyło, a gwałtowne podmuchy wiatru wpadały aż do

wirydarza i na krużganki. Cienkie łodyżki kwiatów gięły się, a zwiędłe liście tańczyły nad ziemią jak żywe.

Po drodze zdecydowała, że uprzedzi gniew siostry Potentii, i gdy tylko znalazła się za ciężkimi drzwiami do kapitularza, podeszła prosto do zakonnicy i oznajmiła:

- Wiem, że źle postąpiłam, opuszczając salę chorych, siostro Potentio, lecz ogarnęło mnie wielkie wzburzenie, kiedy się zorientowałam, że Sigurda już tu nie ma. Możesz powiedzieć o tym matce przełożonej albo mnie ukarać, ale musiałam stąd wyjść, aby chorzy nie widzieli moich łez.

Siostra Potentia nie spodziewała się takiego wyznania, bo zaczerwieniła się i zmieszała. Prawdopodobnie już przyszykowała sobie karcącą przemowę albo też plan powiadomienia opatki. Teraz tylko krótko skinęła głową i odwróciła się do dziewczyny plecami.

Ingebjorg prędko podeszła do posłania chorego.

Wielu poważnie poparzonych zmarło i zostało już przeniesionych na cmentarz. Ci, którzy pozostali, mieli nadzieję na przeżycie. Wiadomo było jednak, że będą potrzebowali długiej pielęgnacji.

Za każdym razem, gdy drzwi się otwierały, Ingebjorg odwracała się w napięciu, ale wciąż doznawała rozczarowania. Miała cień nadziei, że ktoś zlituje się nad nieszczęsnym dzieckiem i sprowadzi je z powrotem choćby na krótkie odwiedziny, lecz tak się nie stało. Jeśli pani Thora wydała rozkaz, by chłopiec został tam, gdzie był, to nie ma co liczyć, że tu wróci, myślała z goryczą.

Praca przy chorych nagle stała się o wiele cięższa. Czas płynął powoli, a Ingebjorg ogarnęło zmęczenie, chociaż w nocy dobrze spała. Nogi wydawały się ciężkie jak ołów, pragnęła jedynie się położyć, zakryć głowę i pozwolić, by sen odciął ją od wszystkiego.

W pewnej chwili wydało jej się, że z daleka słyszy płacz dziecka. Poczuła żal i współczucie. Sigurd był za mały, by cokolwiek zrozumieć, w jego oczach Ingebjorg go zdradziła. Musiał czuć, że cały jego świat runął.

Pociechą byli jej chorzy. Zawsze witali ją z uśmiechem i z wdzięcznością w oczach.

- Tak się cieszę, kiedy przychodzisz, siostro - szepnęła do niej pewna staruszka. - Nie jesteś taka jak inne.

Ingebjorg uśmiechnęła się ciepło.

- Aż tak wielkiej różnicy między nami nie ma - odparła skromnie.

- Właśnie, że jest - upierała się staruszka. - Inne siostry pielęgnują nas z obowiązku, a ty robisz to z prawdziwej dobroci.

Ingebjorg poczuła, że ciepło jej się robi na sercu.

W tej samej chwili zobaczyła siostrę Potentię. Zakonnica zatrzymała się i przyglądała jej się z nieskrywaną wrogością.

Ingebjorg czym prędzej przeszła do następnego pacjenta.

Kiedy kościelne dzwony ogłosiły nadejście ostatniej pory modlitwy, Ingebjorg wciąż jeszcze nie widziała się z siostrą Sigrid. Albo przeorysza nie miała okazji opuścić klauzury, albo też bała się przyjść do kapitularza i szeptem przekazać jej wiadomość.

Przygnębiona Ingebjorg opuściła salę chorych i skierowała się do kościoła. Zjawiła się tam jako jedna z pierwszych i stanęła przy kościelnych drzwiach tak, jak jej nakazano. Kiedy mijały ją siostry, śpieszące na oratorium, patrzyła w ziemię, by uniknąć ich spojrzeń. Wiedziała, że nie zniesie ani pogardy, ani współczucia.

Myślała, że minęły ją już wszystkie, gdy usłyszała szybkie kroki i zobaczyła Katarinę, przybiegającą w ostatniej chwili. Kiedy mijała Ingebjorg, szepnęła szybko:

- Mam dla ciebie dobrą wiadomość. Pani Thora wyjeżdża na kilka dni, zamierza odwiedzić klasztor zakonnic na wyspie Gimsoy koło Skien.

Powiedziawszy to, weszła do kościoła.

Ingebjorg została zdziwiona. To była naprawdę wspaniała wiadomość. Poczuła, że cieplej robi jej się na sercu. Katarina najwyraźniej pożałowała swojego długiego języka i teraz chciała to naprawić, dodając jej otuchy.

A więc będę mogła odwiedzić Sigurda, pomyślała uradowana. Zmęczenie minęło w jednej chwili. Podczas gdy tony pieśni płynęły do niej ze szpary w drzwiach, o której celowe pozostawienie podejrzewała Katarinę, zaczęła już planować potajemną wizytę u rezydentów, mieszkających na terenie przyklasztornego gospodarstwa.

W jej głowie ukształtował się pewien plan. Mogłaby się wymknąć we własnym ubraniu. Rezydenci nie zorientowaliby się wówczas, że obowiązuje ją klauzura, i wzięli ją na przykład za służącą. Wiedziała, że niebieska, wełniana suknia wciąż leży w skrzyni. Gdyby udało jej się włożyć ją pod habit, nikt by tego nie zauważył. Przed wejściem do pasażu mogłaby ściągnąć habit i ukryć go na pewien czas, a w zawiciu mocno ściągniętym na czoło nawet mniszki by jej nie poznały.

Wymyśliwszy to, od razu poczuła się lepiej. Kiedy zakonnice po przeciągającej się modlitwie wreszcie zaczęły wychodzić z kościoła, klęczała, nie zagryzając zębów i nie czując wstydu. Nie zgadzała się z Benedyktem. Skoro opatce nie można było ufać, trudno oczekiwać, by jej poddane okazywały posłuszeństwo.

Tej samej nocy, gdy siostry wezwano na jutrznię, Ingebjorg postarała się opuścić sypialnię jako ostatnia. W ciemności po omacku otworzyła swoją skrzynię i odalazła niebieską suknię. Błyskawicznie włożyła ją pod habit.

Gdy nieco później, w nocnym chłodzie znów stała wciśnięta w mur kościoła, napawała się ciepłem wełny. Nie pojmowała, dlaczego wcześniej nie wpadła na ten pomysł.

Czas spędzony w klasztorze coś w niej zmieniał. Nie wiedziała, czy na gorsze, czy na lepsze.

Nazajutrz wszystkie siostry wezwano do refektarza. Pani Thora pragnęła do nich przemówić. Tego rodzaju zebrania rzadko zapowiadały coś dobrego.

Matka przełożona siedziała na „tronie", jak Ingebjorg w duchu nazywała jej krzesło. Klasnęła w ręce, domagając się spokoju na sali.

- Cisza! Mam dla was ważną wiadomość. Dostałam zaproszenie od opatki z klasztoru na Gimsoy. Zamierzamy zawrzeć umowę o wzajemnych modlitwach za dusze wszystkich sióstr, które umierają w Nonneseter i na Gimsoy.

Pani Thora mówi tak, jakby wybierała się do króla i miała zostać jego posłańcem, pomyślała Ingebjorg. Dlaczego zawarcie takiej umowy miało być tak ważnym wydarzeniem? Przecież odprawiały nabożeństwa za zmarłych całego świata, nic więc dziwnego, że modliłyby się również za benedyktynki z Gimsoy. Jedyna różnica polegała na tym, że zakonnice, w przeciwieństwie do bogaczy, nie mogły zapłacić za miejsce w raju.

W zamyśleniu zmarszczyła czoło. Może właśnie tu był pies pogrzebany? Słyszała, że klasztor na wyspie Gimsoy zdołał zgromadzić niezwykle dużo ziemi i prowadził tak ożywiony handel, że mieszkańcy Skien zaczęli się burzyć i poskarżyli się królowi.

Może matka przełożona planowała jakiś dobry interes? Coś musiało się za tym kryć, sądząc po jej ożywieniu i przejęciu.

Zaraz jednak Ingebjorg przeraziła się własnych myśli. Wychowano ją przecież tak, by traktowała ludzi Kościoła niemal jak świętych, a tymczasem nabrała wobec nich takiej podejrzliwości i niechęci, że sama siebie nie poznawała.

Pani Thora zakończyła swoją przemowę i wyjątkowo życzliwie pożegnała się z siostrami.

Po jej wyjściu z refektarza siostra Sigrid jak zwykle rozdzielała obowiązki.

Ingebjorg nie mogła się już doczekać, kiedy przeorysza jej powie, czy dowiedziała się, gdzie jest Sigurd i czy będzie miała odwagę wskazać jej to miejsce.

Siostra Sigrid zaczęła od ogłoszenia, że ponieważ stan rzeczy w klasztorze powoli wraca do normalności, siostrom będzie wolno pozwolić sobie na dwugodzinny odpoczynek w ciągu dnia, przewidziany w Regule świętego Benedykta. Będą też się zmieniać przy chorych, tak by żadna nie musiała już pracować od rana do wieczora.

Ingebjorg natychmiast się zorientowała, jakie możliwości oznacza to dla niej. Gdy inne siostry będą spać, łatwiej zdoła się wymknąć poza teren klauzury.

Wywołano ją jako ostatnią, wszystkie inne mniszki rozeszły się już do swoich zajęć.

Siostra Sigrid wyraźnie się nie śpieszyła. Dopiero kiedy miała pewność, że wszystkie zakonnice opuściły refektarz, w milczeniu podeszła do Ingebjorg.

- Znalazłam go, siostro - powiedziała cicho, w poczuciu winy, rozglądając się na boki. - Chłopiec mieszka u cieśli Zakariasa, w małej chacie, w przedostatnim budynku przed drewutnią - powiedziała prędko, a głośniej już dodała: - Ty pójdziesz do kapitularza jak zwykle.

Odwróciła się, a Ingebjorg zrozumiała, że siostra Sigrid nie ma odwagi dłużej z nią rozmawiać. Wprawdzie pani Thora opuszczała klasztor, lecz przecież miała swoich popleczników.

Pielęgnując chorych, Ingebjorg pilnie baczyła na poczynania siostry Potentii. Zdawała sobie sprawę, że to najbardziej niebezpieczna z zakonnic, i w duchu pomodliła się, by mniszka poszła się położyć, gdy przyjdzie czas na odpoczynek.

Siostry Sunnivy się nie obawiała, ta zakonnica bowiem najwyraźniej miała wyrzuty sumienia z powodu swojego zachowania. Patrzyła na Ingebjorg ze współczuciem, a kilka razy widać było, że chciałaby coś powiedzieć, ale się nie przemogła.

Obym tylko mogła pozbyć się siostry Potentii, myślała Ingebjorg z niecierpliwością.

Wreszcie usłyszała dzwonek, oznajmiający przerwę na odpoczynek i zaraz potem pojawiły się siostra Ragnhild i siostra Hildegard, by je zmienić.

Ingebjorg zaczekała, aż siostra Sunniva z siostrą Potentią opuszczą salę, potem i ona powoli wyszła.

Znów się rozpogodziło, a wiatr ucichł. Na przejrzystym niebie świeciło jesienne słońce. Nad dachem kościoła przeleciał drozd i usiadł na drzewie w wirydarzu. Przypomniał jej Saemundgard i znów pojawiło się przykre ukłucie tęsknoty za domem. Zawsze tak lubiła tę porę roku, kiedy minął już czas uboju i można było złapać trochę oddechu przed przedświąteczną krzątaniną. Pamiętała wspólne z ojcem warzenie piwa, to były wesołe, dobre dni, pełne żartów i śmiechu.

Tu, w klasztorze, rzadko ktoś się śmiał, a żarty były zakazane. Tu rzeczywiście umiera się dla świata, pomyślała, czując przenikający ją dreszcz.

Zaczekała, dopóki się nie upewniła, że wszystkie mniszki, które zamierzały odpocząć, zniknęły w dormitorium. Wówczas z bijącym sercem przemknęła do pasażu. Przed wejściem do niego zatrzymała się, rozejrzawszy na wszystkie strony, lecz nigdzie nikogo nie było widać. Prędko zagłębiła się w ciemność. W środku szybko zdjęła habit, wyjęła opaskę, którą ukryła w rękawie sukni i wsunęła ją na głowę. Zwinięty habit ukryła w najciemniejszym kącie, w szparze między wielkimi kamieniami.

Zmiana stroju coś w niej odmieniła. Poczuła się tak, jakby zrzuciła z barków jakiś ciężar. W jednej chwili nie była już siostrą Ingebjorg, tylko spadkobierczynią Sasmundgard, córką potężnego Olava Erlingssona z Dal. Wyprostowała się i dumnie uniosła głowę. Jak opatka śmiała traktować ją w taki sposób! Dobrze, że ojciec o tym nie wie.

Wyjście poza klauzurę było jak przejście do innego, jaśniejszego świata. Jesienne słońce wspięło się ponad mur, w jego blasku stare chaty błyskały okienkami, a szybki w kaplicy zdawały się żarzyć. Tu toczyło się życie, panował ruch. Wokół domów biegały dzieci, gdakały kury, piały koguty, a służba uwijała się przy pracach gospodarskich. Tu czuć było zapach końskiego i kurzego nawozu, a aromat palącego się brzozowego drewna budził najprzyjemniejsze wspomnienia.

Ingebjorg chłonęła i widoki, i zapachy. Ach, mieszkać wśród zwierząt i zwykłych ludzi, pomyślała tęsknie. Przesypiać spokojnie całą noc, rano wchodzić do ciepłej obory, siadać na stołku z czołem przyciśniętym do ciepłego brzucha krowy i pozwalać myślom krążyć swobodnie.

Zobaczyła dwójkę maluchów zajętych zabawą w piasku. Jeden wydał jej się podobny do Sigurda. Ucieszyła się. Jeśli tak mu się ułożyło, nie będzie się martwić.

Chwilę później zorientowała się, że się pomyliła. To wcale nie był Sigurd. A jednak widok dzieci przywrócił jej nadzieję, że i jej malutkiego podopiecznego może czekać dobre życie.

Przeszła przez podwórze z pochyloną głową, na wypadek, gdyby ktoś kiedyś ujrzał ją w habicie nowicjuszki.

Do uszu Ingebjorg dotarł odgłos uderzeń młota w kuźni i pałki uderzającej o drewno w nowo wznoszonej chacie. Nieco dalej poczuła zapach gorącej wody z mydłem, i cudowny zapach wypieków. Tutaj działo się wszystko to, do czego przywykła w Sasmundgard. I dźwięki, i zapachy budziły dobre, choć zarazem bolesne wspomnienia.

Uniosła głowę i zobaczyła, że już się zbliża do celu. Przypomniał jej się tamten dzień, gdy jej i Katarinie wyznaczono noszenie drewna. Zostawiły je w ostatniej chacie. Siostra Sigrid powiedziała, że Sigurd mieszka w przedostatniej. Na wspomnienie tamtej sceny ogarnęło ją dziwne uczucie obrzydzenia, pomieszanego z podnieceniem.

Drzwi były zamknięte, zapukała więc. Otworzyła jej jakaś młoda kobieta. Ingebjorg stwierdziła, że mogłaby być ładna, ale była za chuda, brudna i zaniedbana. Jasne włosy zwisały splątane, suknia z grubego płótna była wystrzępiona na dole i brudna, pod pachami widoczne były ślady potu.

- Polecono mi pomóc przy chłopczyku - oznajmiła szybko Ingebjorg.

- Ale to przecież mnie kazano się nim zająć - zaprotestowała kobieta.

- Wiem o tym - odparła Ingebjorg. - Ja mam się nim opiekować tylko przez pewien czas codziennie, kiedy ty będziesz miała inne obowiązki.

Młoda kobieta popatrzyła na nią podejrzliwie.

- Znasz go? Tak.

- Też jesteś z dzielnicy szewców?

Ingebjorg kiwnęła głową, nie patrząc jej w oczy.

- Właśnie dlatego poproszono mnie o pomoc.

- Rozumiem. - Kobieta otworzyła drzwi, by wpuścić ją do środka. - To niemożliwy dzieciak. Chowa się albo siedzi i sztywno patrzy przed siebie bez słowa. Chyba pomieszało mu się w głowie. To by dopiero było, jakby się okazało, że dostaliśmy jakieś szalone dziecko na wychowanie. Zakarias by się wściekł i zaraz poszedłby do zarządcy, żeby durnia umieścili tam, gdzie jego miejsce.

Ingebjorg drgnęła. Jak można tak mówić o dziecku!

Przeszły z sieni do izby. Pod niską powałą unosił się dziwny, ostry zapach, na stole leżała przewrócona miska z owsianką, kapiącą na podłogę. Ucztował przy niej wielki szczur, który zaraz uciekł. Na palenisku w kącie stał garnek z przypalonym mlekiem, a na lawie leżało niemowlę w powijakach. Stara, zgięta wpół kobieta usiłowała zmieść najgorszy brud szczotką. Z alkowy dobiegało głośne chrapanie.

Ingebjorg wystarczył jeden rzut oka, by wiedzieć, co to za dom. Mężczyzna najwyraźniej był pijany, zapewne jak co dzień. Kobieta była z rodzaju leniwych.

- Gdzie on jest? - spytała.

- Chłopiec? Leży u Zakariasa.

- Śpi? O tej porze?

Kobieta obojętnie wzruszyła ramionami.

- Nie wiem, czy śpi. Ingebjorg zaniepokoiła się.

- Możesz go przyprowadzić?

W tej samej chwili rozpłakało się niemowlę.

- Sama możesz po niego iść - oświadczyła niechętnie kobieta i podeszła do swojego dziecka.

Ingebjorg z wahaniem zbliżyła się do drzwi alkowy. Miała nadzieję, że mężczyzna się nie obudzi.

Musiała zostawić drzwi uchylone, żeby wpuścić do środka światło, w maleńkim pomieszczeniu nie było bowiem żadnego okna. Początkowo dostrzegła jedynie potężnego mężczyznę, wyciągniętego na plecach, z otwartymi ustami i chrapiącego tak, że aż echo odbijało się od ścian i sufitu. Miał czarne, kręcone włosy, Ingebjorg wydawało się, że go poznaje, ale nie mogła sobie przypomnieć, gdzie go już widziała.

Dopiero po chwili dostrzegła małego Sigurda. Chłopczyk leżał nagi w nogach krótkiego łóżka, przywiązany do słupka za rączki, nóżki i szyję. W usta wciśnięty miał gałgan, a na małym ciałku widniały niewątpliwe ślady uderzeń. Patrzył w sufit pustym, szklanym spojrzeniem. Nawet nie próbował się poruszyć, nie odwrócił głowy na dźwięk otwieranych drzwi. Może nie żyje, pomyślała przerażona Ingebjorg. Co oni mu zrobili?